www.tygodnikprzegląd.pl
Przegląd
Nr 43 (1137)
18-24.10.2021
Cena 7,50 zł
(w tym 8% VAT)

„Dziennik" prof. Andrzeja Walickiego

Dariusz Martynowicz – Nauczyciel Roku 2021

Szaleństwo cen gazu

Szkoły bez gabinetów lekarskich

ZACZĄŁ SIĘ ZIOBRO EXIT

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115 43
9 771509 311102

eprasa.pl 544495138d

PLEASURE
OFFICIAL SELECTION
FESTIVAL DE CANNES
NORDIC COMPETITION
Göteborg Film Festival
sundance
ODWAŻNE MOCNE PRAWDZIWE
Zdjęcia SOPHIE WINQVIST LOGOING, PSF Kostiumy ANNIE WESTERLIN DELLEBERG, SFK OLIVIA NEERGAARD-HOLM Scenografia PAULA LOOS Kostiumy AMANDA RINGS Kinematografia ERICA SPETZIG Dźwięk TACO DRIJFHOUT Montaż dźwięku EVELIEN VAN DER MOLEN VINCENT SINGERLETT Muzyka KARL Kompozytor utworów LEONIE PERNET PARA ONE VFX PETER TOGGETH KARLSSON LOUWIG KALLEN Kolorysta NIKOLAI WALDMAN CSI Grafika ALBIN HOLMQVIST Post Supervisor CLAS HAKEROD Producentka Towarzysząca NINJA THYBERG Scenariusz NINJA THYBERG Współscenarzysta PETER MODESTIJ Producenci wykonawcy PIPE BOYE VIOLAINE PICHON Koproducenci LEONTINE PETIT ERIK BLUNIS FREDERIC FIORE ERIC TAVITIAN Koproducentka Film i Vast CAROLINE LJUNGBERG Producenci Dzieła ADRIAN STEWART SARAH GOLDBERGER TOVE BRIGERSSON-FALLGREN Producenci ERIK HEMMENDORFF ELIZA JONES MARKUS WALTA Reżyseria NINJA THYBERG
PLATTFORM PRODUKTION W KOPRODUKCJI Z FILM I VAST-SVERIGES TELEVISION, LEMMING FILM, GRAND SLAM FILM I LOGICAL PICTURES ZE WSPARCIEM SWEDISH FILM INSTITUTE, THE NETHERLANDS FILM FUND, THE NETHERLANDS FILM PRODUCTION INCENTIVE, NORDISK FILM & TV FOND
PLATTFORM lemming film svt NL FILM INCENTIVE NL FILM FUNDS Versatile
filmosfera STUDIOS GUSTO mayfly
eprasa.pl 544495138d

Jerzy Domański

Na marne czasy trylogia Walickiego

Jesienne wieczory są coraz dłuższe. Mam więc pewną propozycję. Jeśli brzydzą Was kolejne komunikaty, kto z dojnej zmiany nas okradł i na jaką skalę. Jeśli kolejne słowo zostaje pozbawione sensu i potocznego znaczenia, tak jak się stało z Polskim Ładem, który coraz bardziej przypomina *polnische Wirtschaft*. Jeśli nie podzielacie zachwytów polityków prawie wszystkich opcji nad dobrodziejstwami, jakie niesie budowa muru na granicy z Białorusią – muru wielkiego, potężnego, naszpikowanego elektroniką – bo dobrze wiecie, że ten odwieczny sposób odgradzania jednych ludzi od drugich nie rozwiązuje rzeczywistych problemów; na świecie jest coraz więcej murów chroniących bogatych przed tymi, którzy chcą żyć jak oni, a przynajmniej lepiej niż teraz. Bez rewolucji nie nastąpi taka zamiana miejsc, ale te mury prędzej czy później zostaną obalone. Jeśli więc nie chcecie żyć z granatem, którego symboliczną zawleczkę trzyma kto inny, to trzeba się porozumieć. Z czegoś zrezygnować i czymś się podzielić. Rozwiązaniem nie jest bezradne trwanie. Ani budowa kolejnych, coraz wyższych murów. Jest zatem o czym myśleć.

I dla tych, którzy chcą myśleć, jest prawdziwy rarytas. Zapowiadana już trylogia dzieł prof. Andrzeja Walickiego. Jednego z największych uczonych przełomu XX i XXI w. Giganta myśli, którego analizy są szkołą mądrości i realizmu politycznego. Trzy tomy wnikliwej refleksji nad naszymi najnowszymi dziejami. Poglądy Andrzeja Walickiego dalekie są od poprawności politycznej. Bardzo krytycznie oceniał całą dzisiejszą klasę polityczną. Celnie obnażał fałszerstwa polityki historycznej IPN. Oburzał się na polski nacjonalizm i klerykalizm. Demaskował kłamstwa na temat Polski Ludowej i deprecjonowanie osiągnięć milionów ludzi. Za wielkie zagrożenie interesów narodowych i przyczynę marginalizacji Polski w Europie uważał agresywną rusofobię.

Myślę, że najtrafniej do tej lektury zachęcają słowa prof. Łagowskiego: „Słuchając Walickiego, dowiadujemy się w ciągu godziny więcej, niż dałoby nam tygodniowe siedzenie w bibliotece”.

Jesteśmy dumni z tego, że Profesor Walicki miał bliski kontakt z naszą redakcją i że mogliśmy czerpać z jego wiedzy i autorytetu. Wydane w tej formie po raz pierwszy w Polsce trzy tomy dzieł Walickiego trafiają do czytelników. Jestem przekonany, że dla inteligencji będą lekturą obowiązkową.

BĄKOWSKI

CZYTELNIKU!
MOŻESZ POMÓC!

Nie szukajcie nas w sieci GARMONDU. Nieopłacone od stycznia faktury za sprzedaż tygodnika zmusiły nas do przeniesienia części nakładu do **KOLPORTERA** (**Żabka, Delikatesy Centrum, Dino, Stokrotka, Netto, Carrefour Polska, Smyk i Kaufland**), **LTR** (**saloniki Inmedio, Relay**), **POL PERFECTU** (**Empik**) i **RUCHU**.

Nowe adresy i nowe problemy. Czytelnicy z całej Polski dzwonią, że nie mogą dostać PRZEGLĄDU tam, gdzie go dotychczas kupowali. Apelujemy, zgłaszajcie nam takie sytuacje mejlowo: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl, lub telefonicznie: 22 635 84 10 wew. 118 – będziemy interweniować.

Można też zamówić PRZEGLĄD. Sprzedawcy w kioskach i sklepach mają obowiązek sprowadzenia tytułu na prośbę Czytelnika. Ale jest warunek – trzeba go tam kupować.

eprasa.pl 544495138d

W NUMERZE

KRAJ

8 **ZIOBROexit**
Atak na UE przynosi Ziobrze korzyści

12 **Lekarza!**
Medycyna szkolna jak sierotka Marysia

15 **Ty jesteś głosem**
Dariusz Martynowicz
– Nauczyciel Roku 2021

16 **Bohater, nie kapuś**
Odwaga sygnalisty

20 **Gazowy armagedon**
Ceny rosną jak szalone

23 **Nie z każdej mąki dobry chleb**
Sztuka wyrobu i wyboru

26 **Kongres (nie)zjednoczenia**
Łączy nas Polska, dzieli Czarzasty

WOJSKO

28 **Żołnierz strzykawki się nie boi**
Wojsko nie dla antyszczepionkowców

HISTORIA

30 **Od Marca '68 do „Katynia"**
„Dziennik" prof. Walickiego

34 **Chruszczow kontra Gomułka**
Październik '56

ZAGRANICA

36 **Czeska polityka jest mężczyzną**
Po wyborach do parlamentu

39 **Ostalgia, czyli jak wybrała NRD**
Tęsknota za silnym państwem

40 **Szefowa rządu na trudne czasy**
Historyczna decyzja prezydenta Tunezji

42 **SMS-y obaliły kanclerza Austrii**
Sebastian Kurz usuwa się na bok

43 **Wojna gangów w Marsylii**
Eskalacja porachunków

46 **Prosecco kontra prošek**
Bąbelkowa wojna włosko-chorwacka

KULTURA

48 **Lecząca muzyka**
Metoda na wiele schorzeń

52 **Qulturalia**

54 **Sztuka za miliony**

66 **MiliHelena. Jednostka piękna**

OBSERWACJE

56 **Praca szuka człowieka**
Zawody przyszłości

58 **Szampan z czarnego bzu**
– rozmowa z Patrycją Machałek

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Na marne czasy trylogia Walickiego

19 **Roman Kurkiewicz**
Niczego nie wiem o Filipinach

33 **Tomasz Jastrun**
Prezes akrobata

51 **Wojciech Kuczok**
Nowy elementarz

53 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Co nas trzyma przy życiu

12
KRAJ

LEKARZA!
Medycyna szkolna jak sierotka Marysia

15
KRAJ

TY JESTEŚ GŁOSEM
Dariusz Martynowicz
– Nauczyciel Roku 2021

54
KULTURA

SZTUKA ZA MILIONY

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

eprasa.pl 544495138d

Dlaczego tak wielu Polaków wierzy w kłamstwa premiera?

Spora część Polaków, pamiętająca rządy liberałów i złodziejską prywatyzację, rządy pisowców ze szczątkowo przywróconym socjalem ocenia dobrze. Część ludzi nie chce dopuścić do siebie myśli, że PiS nie różni się niczym od tych z tradycji UW, AWS i sporej części SLD. Oni bronią PiS wbrew logice.

Łukasz Marcin Jastrzębski

•

Polityka PiS ma w sobie elementy religii, której kapłani, czytaj: twarze medialne partii, obiecują zbawienie, czyli (k)raj nad Wisłą. A że po prawie 30 latach dzikiego kapitalizmu biedniejszym ludziom, tym, którzy po 1989 r. zostali za burtą, pod pisowską łaską faktycznie żyje się lepiej, to mają powody, żeby wyznawać pislam. Ba! Propaganda i rozdawnictwo nie tylko sprawiły, że ludzie wierzą w kłamstwa polityczne czy historyczne. Spowodowały też, że ludzie są dumni z tego, że są elektoratem PiS i żyją z tego, co im jaśnie panujący miłościwie dadzą.

Michał Czarnowski

Nieuchronność postkapitalizmu

Z filozoficznego punktu widzenia felieton prof. Andrzeja Szahaja bardzo mi się podoba. Środowisko naturalne i klimat trzeba chronić. Profesor pisze, że niewolnicza praca ludzi wydobywających metale ziem rzadkich na potrzeby zielonego kapitalizmu jest jeszcze gorsza niż praca tradycyjnych górników wydobywających węgiel. Do metali tych należy dodać jeszcze lit. Aby go wydobyć, wyprowadza się niesamowite ilości wody gruntowej na powierzchnię i odparowuje, przez co wysychają Andy. Natomiast z systemowo-gospodarczego punktu widzenia nie wiem, co autor chce mi przekazać. W rozmowach w ONZ i w prawie unijnym klimat i środowisko są skrupulatnie rozdzielone. W projekcie zielonej energii chodzi wyłącznie o klimat, a dokładniej o emisję dwutlenku węgla. To prawo będzie coraz bardziej zaostrzane i konsekwentnie wdrażane, aż wszystkie małe i średnie firmy zostaną wykupione przez kilka gigantów. Na pierwszej linii frontu jest Unia Europejska, taka grabież wewnętrzna albo przetasowanie, jak kto woli.

Mirosława Bauermeister

Celem ministra jest pacyfikacja nauczycieli

Ogromna część problemu leży w pozbawieniu szkoły JAKIEJKOLWIEK autonomii. Decyzje podejmują instytucje/ludzie, których problem generalnie nie dotyczy, i te decyzje są odzwierciedleniem ich widzimisię, modnych utopii „pedagogicznych" i wygodnictwa.

Włodzimierz

Ale co ty mu zrobiłaś?!

Zróbmy coś, żeby bite kobiety nie zostawały same. Nie odwróciłabym się od osoby potrzebującej pomocy i myślę, wiem, że jest nas wiele/wielu, którzy potrafią trwać i rozumieć. Czasem problemem są zależności, jak ta, że agresor jest jedyną bliską osobą i paradoksalnie pozostaje po nim pustka trudna do zapełnienia. Poza tym nasza pamięć zaciera złe wspomnienia, a pozostawia dobre. Dość powiedzieć, że wychodzenie z mechanizmu przemocy trwa czasem latami, zależy od kolejnych szans... Życzę solidarności sobie i pozostałym kobietom, aby kwitła i przynosiła nam dużo radości. Dziękuję Iwonie Chodorowskiej za ten głos.

Małgorzata

ZDJĘCIE TYGODNIA

„W Warszawie wszystko gra Chopina" – koncert na stacji metra Stadion Narodowy towarzyszący XVIII Konkursowi Chopinowskiemu, 15 października 2021 r.

FOT. ADAM BURAKOWSKI/REPORTER

eprasa.pl 544495138d

GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA

Od stycznia rodzice z dziećmi otrzymają nowe świadczenie. Będzie wynosiło maksymalnie 12 tys. zł na drugie i każde kolejne dziecko w wieku od 12. do 36. miesiąca życia, niezależnie od dochodów rodziny, nie będzie też opodatkowane.

Siechnice w województwie dolnośląskim mają najwięcej urodzeń na 1 tys. mieszkańców. Z wynikiem 21,7 to jedyna gmina w Polsce, która przekroczyła liczbę 20 urodzeń na 1 tys. mieszkańców.

Dariusz Martynowicz, polonista z Małopolskiej Szkoły Gościnności w Myślenicach, został Nauczycielem Roku 2021. Konkurs organizuje „Głos Nauczycielski". Więcej na s.15.

Stadion Narodowy w Warszawie nosi już oficjalnie imię Kazimierza Górskiego, legendarnego trenera, którego pomnik stoi przed wejściem na ten stadion.

Polska jest potentatem na rynku wyrobów czekoladowych. Największymi producentami w Europie są Niemcy (33%), Włochy (15,6%), Francja (9,2%), Holandia (9%) i Polska (6,7%). Wśród eksporterów z 2,7 mld dol. jesteśmy na czwartym miejscu na świecie.

35 zakładów produkuje w Polsce sprzęt AGD i zatrudnia ponad 100 tys. osób. W 2020 r. wyprodukowano 24 mln sztuk dużego sprzętu, m.in. pralek, telewizorów i lodówek, **oraz 6 mln sztuk małego AGD.**

Krzysztof Wyszkowski, mitoman Solidarności prezentujący najbardziej prymitywną wizję historii, znany ze szkalowania ludzi, **dorzucił kolejną brednię. Sanitariuszki z powstania warszawskiego porównał do hitlerowskiego zbrodniarza Dirlewangera. Jak na członka kolegium IPN przystało.**

134 tys. Polaków w wieku 18-25 lat jest zadłużonych na kwotę prawie 600 mln zł. A ponad 514 tys. osób w wieku 26-35 lat ma 5,5 mld zł długów.

Z 4 miesięcy w 2015 r. do 7,3 wzrósł średni czas trwania postępowań cywilnych w sądach rejonowych, a w sprawach cywilnych procesowych wzrósł z 10,3 do 14,8 miesiąca.

Zakonnik ze zgromadzenia werbistów o. Edward Konkol to kolejny duchowny, który działalność w zakonie łączy z wykorzystywaniem seksualnym młodych kobiet, także podopiecznych stowarzyszenia pomocowego Droga w Białymstoku, które prowadził.

Około 400 tys. osób może w Polsce chorować na schizofrenię. Niestety, leczy się mniej niż połowa.

Państwowy Orlen ostro rywalizuje z państwową Pocztą Polską na rynku kurierskim. Orlen Paczka i Paczka w Ruchu rosną kosztem Poczty.

PRZEBŁYSKI

Z Wawrzykiem na Zaolzie

Czesi w nas Turowem, to my w nich ziemią. Chodzi o 368 ha, których nie chcą nam oddać mimo umowy z 1958 r. o wytyczeniu granicy. Na szczęście dla Czechów szykują się na nich dwie niemoty. Wiceminister Wawrzyk i poseł Krajewski. Wawrzyk bez efektu próbuje sił w dyplomacji. Na dodatek jest z nim duży problem, bo nie lata samolotami. Czechy więc bardzo mu pasują, limuzyn w MSZ nie brakuje.
Były wojny o miedzę. Nadchodzi wojna o hektary. A jak się dojna zmiana rozpędzi, to Zaolzie znowu będzie nasze.

Godność (naszego) człowieka

Zaczął się nowy rok akademicki. Także w Szkole Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości w Warszawie, będącej pod szczególną opieką i nadzorem ekipy Ziobry z Ministerstwa Sprawiedliwości. Misją tej uczelni jest – jak w maju ogłosił w „Naszym Dzienniku" wiceminister Marcin Romanowski – poszukiwanie prawdy.

Romanowski nie przewidział wtedy, że niedługo sam będzie musiał się zderzyć z tym, co głosi. A są to piękne słowa o przyrodzonej godności człowieka, o niezbywalnych i przyrodzonych prawach człowieka, o standardach etycznych itd. Bo jaka jest praktyka? Proponujemy wyjazd studentów SWWS z Romanowskim na czele na wschodnią granicę. Temat zajęć: „Godność człowieka, który nie urodził się w Polsce".

Piłkarz Sakiewicz

Ledwo w PZPN nastał Cezary Kulesza, a już do piłkarskiego kurnika wpuścił pierwsze lisy. Nalot polityków na związek zaczął się od Komisji ds. Mediów i Marketingu i od powołanego do niej Tomasza Sakiewicza z „Gazety Polskiej". Blisko polityki jest też inny członek tej komisji, bardziej znany jako grabarz papierowego „Wprost", czyli Michał Lisiecki. Do tego grona doszedł jeszcze szef sportu w TVP Kurskiego. I dla kontrastu Edward Miszczak z TVN. Pełnej listy na stronie związku nie ma. Taka nowa tradycja. Piłkarskie media wyklęte.

Idźcie i gińcie

Ostrzegamy, że ten tekst jest tylko dla ludzi, którym nie zaszkodzi nawet tak piramidalna brednia. Cytujemy za pisowskim tygodnikiem „Sieci" (braci Karnowskich): „Niszcząc gotowość do ponoszenia ofiar, także ofiary życia, zwiększa się szansę, że trzeba będzie ginąć. W powstaniach ginęły dzieci oraz wnuki idiotów i tchórzy, którzy nie chcieli walczyć".
Kim trzeba być, żeby idiotami i tchórzami nazwać ludzi, którzy nie poszli z gołymi rękami na czołgi? I nie złożyli ofiary życia, by na ich śmierci tuczyła się teraz dojna zmiana. Armia pomyleńców, którzy karmią kolejne dzieci debilną misją walki na barykadach.

FOT. YOUTUBE (2), MSZ.GOV.PL

eprasa.pl 544495138d

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Co w Polsce jest największą patologią?

PROF. MIROSŁAW KARWAT,
politolog, Uniwersytet Warszawski

Patologii mamy wiele, w tym tak pospolite, że aż nudne: kumoterstwo, nepotyzm czy tupolewizm, czyli kompletne lekceważenie procedur. Gdyby szukać cechy naszego społeczeństwa, która jest wyjątkowo toksyczna zarówno dla życia prywatnego, jak i publicznego, to wskazałbym totalny brak autentyzmu w przekonaniach i decyzjach oraz sprzężoną z nim niespójność postaw. Trafnie ilustruje ją Wałęsowskie „jestem za, a nawet przeciw" – to jest cały stereotypowy Polak. Gdy czytamy sondaże opinii czy rankingi zaufania i nieufności, a następnie porównujemy je z wynikami wyborów, nic nie trzyma się kupy. Rozmawiamy, prowadzimy interesy, umawiamy się na coś, a nawet regulujemy to porozumieniem albo ustawą, ale nikt nie wie, czym to naprawdę pachnie, bo nasze deklaracje są funta kłaków warte. Najjaskrawiej widać to w woltach polityków. W Polsce niemal z dnia na dzień z kosmopolity można się stać nacjonalistą, a po zmianie koniunktury zrobić kolejnego fikołka. Co więcej, takie zachowania nikogo nie dziwią, uznajemy je za przejaw naturalnych zdolności przystosowawczych: „wiedział, kiedy zmienić front", „każdy orze, jak może".

DR ANNA MATERSKA-SOSNOWSKA,
politolożka, Uniwersytet Warszawski

Moją pierwszą myślą jest dwulicowość. Świetnym przykładem są politycy, którzy mają usta pełne frazesów, a robią to, co robią. Ogromna korupcja, nepotyzm i rozkradanie publicznego majątku odbywają się pod hasłem obrony ojczyzny. Za chwilę będziemy stawiać na wigilijnym stole dodatkowe nakrycie dla samotnego wędrowca, tymczasem ci, którzy teraz potrzebują naszej pomocy, śpią w lesie pod gołym niebem. Niby jesteśmy tacy dobrzy, mówimy o chrześcijańskim miłosierdziu, a potrafimy wbijać słabszym nóż w plecy.

MICHAŁ SYSKA,
Ośrodek Myśli Społecznej im. F. Lassalle'a

Myślę, że większość patologii w życiu społecznym skupia się jak w soczewce w ruchu samochodowym na ulicach i drogach. Pogarda dla reguł i przepisów, brak wzajemnego szacunku, empatii i wyrozumiałości, agresja, idiotyczna manifestacja wysokiego statusu majątkowego (luksusowe auta), nieodpowiedzialność, nadużywanie alkoholu i akceptacja społeczna dla takiego zachowania. Ceną tych skumulowanych patologii jest zastraszająca liczba rannych i zabitych.

Czytelnicy PRZEGLĄDU

PAWEŁ STAWICKI

Sprywatyzowany transport „publiczny" w postaci śmigających między pieszymi hulajnóg i ogromnej liczby samochodów, które jeżdżą dosłownie wszędzie, łącznie z pędzeniem środkiem chodnika na pieszych i parkowaniem pod klatkami schodowymi. System ubezpieczeń niby-społecznych, nieludzki wymiar sprawiedliwości, zwany też wymiarem niesprawiedliwości. Dysfunkcyjny system podatkowy. Rynek mieszkaniowy.

EWA AUGUSTYNIAK

System edukacji, który w ogóle nie uczy myślenia.

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl 544495138d

Robert Walenciak

ZIOBROexit

Atak na Unię Europejską przynosi Ziobrze polityczne korzyści. On i jego partyjni towarzysze stają się twarzą polexitu

Zbigniew Ziobro może błyszczeć. Ma 19 posłów i to jest jak polisa najwyższej wartości. Bez tych posłów Jarosław Kaczyński nie miałby większości w Sejmie, co czyni Ziobrę nietykalnym. Ale to dla niego za mało. Chce więcej, chce narzucać prawicy – jak to dziś się mówi – własną narrację, polityczną agendę. I w ten sposób budować swoją pozycję – większego pisowca niż PiS.

Jedna z tych politycznych wojen trwa od sześciu lat – to wojna o sądy. Ale teraz zaczyna ją przebijać inna – wojna z Unią Europejską. Zbigniew Ziobro angażuje się w nią coraz mocniej. Już nawoływał, żeby Polska nie przyjmowała pieniędzy z Funduszu Odbudowy, by ten projekt wetowała. Już nazywał premiera „miękiszonem". Ziobro widzi, że atak na Unię, jej zohydzanie, przynosi mu polityczne korzyści. Spodziewajmy się zatem ciągu dalszego.

Szeryf Jarka

Na oficjalnej stronie internetowej Solidarnej Polski, bardzo zresztą ubogiej, mamy link „dokumenty do pobrania". Jak się okazuje, te dokumenty to portrety działaczy SP, w formacie jpg. Inny link nosi nazwę „raporty". To nazwa myląca, bo został tu zamieszczony tylko jeden raport. Dotyczy on Funduszu Odbudowy Unii Europejskiej. Jego konkluzja jest prosta – Polska nie powinna z tych pieniędzy korzystać. A poza tym Unia tłumi aktywność gospodarczą swoich członków, więc poza nią Polska rozwijałaby się szybciej.

„Polskie władze bezmyślnie i bezrefleksyjnie przyjęły wszystko, co wcześniej wymyślili eurokraci i liderzy decyzyjnych krajów UE – czytamy w raporcie, napisanym językiem skrajnych liberałów od Janusza Korwin-Mikkego. – Fundusz Odbudowy oznacza większą biurokrację, większą rolę państwa (sektora publicznego), ograniczenie mechanizmów rynkowych, większą ingerencję Brukseli w gospodarki państw członkowskich. To z kolei wywoła wzrost zadłużenia publicznego, spowolni odbudowę po koronakryzysie i zwiększy niekorzystne zjawisko korupcji na styku

eprasa.pl 544495138d

publicznych pieniędzy i prywatnego biznesu".

Nawiasem mówiąc, to śmieszne czytać taki raport na stronie partii walczącej jak lew o miejsca w spółkach skarbu państwa i frymarczącej milionami publicznych pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości.

Ale cel uświęca środki. Bo ważne jest tu co innego – atak na Unię. A pod jakimi sztandarami, to mniej ważne. Solidarna Polska najgłośniej przecież krzyczy, że Polska na obecności w Unii Europejskiej traci, że jest przez brukselskich urzędników szantażowana, że prowadzą oni przeciwko nam wojnę hybrydową.

Premier Morawiecki może się zaklinać, że polexit to wymyślony przez Platformę *fake news*, ale i działania jego rządu, i działania Solidarnej Polski prowadzą właśnie w tym kierunku.

Dlaczego tak jest? O co chodzi? Ile w tym gry, a ile autentycznych przekonań? Jak to się dzieje, że mająca 19 posłów partia, która, gdyby wystartowała sama, byłaby bez szans na przekroczenie progu wyborczego, trzęsie wielkim PiS?

Ziobro chce budować swoją pozycję pisowca większego niż PiS.

Przez całe lata i Zbigniew Ziobro, i jego partia byli kojarzeni z jedną sferą działalności publicznej – z sądami i prokuraturą. Ziobryści domagali się zaostrzenia kar, zwiększenia uprawnień organów ścigania. Na tym Ziobro zbudował na prawicy swoją popularność. Jako szeryf, który nigdy nie ustępuje. A w zasadzie nie szeryf, tylko posłuszny wykonawca woli wodza. Przykładem tej postawy i towarzyszącej jej bezwzględności była sprawa Barbary Blidy. Wiemy z zeznań przed sejmową komisją śledczą, że premier Jarosław Kaczyński organizował nocne zebrania w swojej kancelarii. Tam prokurator generalny Zbigniew Ziobro zapewniał, że ma przeciwko Blidzie mocne dowody, które pozwolą wyjść na innych, jeszcze ważniejszych polityków lewicy.

Skończyło się tragedią. Sprawa śmierci polityczki SLD nigdy nie została do końca wyjaśniona, bo przecież trudno uwierzyć, by Barbara Blida strzeliła do siebie, a potem wytarła broń i schowała ją pod szlafrok. A te rzekomo mocne dowody Ziobry okazały się niczym.

I sprawa Blidy, i kilka innych zbudowały obraz Ziobry jako postaci jednowymiarowej. To zresztą trwało dość długo, bo nawet sześć lat temu, gdy PiS organizowało swój pierwszy rząd, nikt sobie za bardzo nie wyobrażał, jaki inny resort niż Ministerstwo Sprawiedliwości można ziobrystom zaoferować.

Dziś już nie ma z tym kłopotów. Zbigniew Ziobro szybko uczynił ze swojego ministerstwa bazę, która pozwoliła mu wskoczyć na kolejny poziom polityki.

Ministerstwo

Trzeba było ośmiu lat opozycji, by Ziobro ułożył sobie polityczny plan. Najpierw, gdy Beata Szydło kompletowała rząd, Ziobro nie ustąpił nawet o krok i wywalczył Ministerstwo Sprawiedliwości. A potem na jego bazie zbudował swoją pozycję. Już nie szeryfa, ale lidera… No właśnie, jakiego lidera?

Po pierwsze, tego, który chce zrealizować reformę sądów. Było na to społeczne przyzwolenie, Polacy oczekiwali, że wreszcie sądy zaczną szybciej działać, a wyroki będą zrozumiałe dla szerokiej publiczności. Okazało się jednak, że za hasłami usprawnienia pracy sądów, reformy itd. krył się prosty cel – żeby tamtych sędziów wymienić na swoich i zdemontować mechanizmy, które chroniły sędziowską niezawisłość.

Tak wybuchła wojna o sądy, którą prawica prowadzi od sześciu lat. Wojna nieudolna, ale – jak widać – nie jest to specjalnie istotne. Dla Ziobry ważne było, że to on jest twarzą projektu, generałem dowodzącym kampanią, on występuje w mediach i polaryzuje scenę.

Po drugie, Ziobro zrozumiał, że nie może być sam. Samotny szeryf budzi sympatię, ale szeryf z ekipą rewolwerowców budzi sympatię jeszcze większą. W Ministerstwie Sprawiedliwości, i to od razu na stanowiskach wiceministrów, pojawili się młodzi ludzie, pełni zapału i pozbawieni hamulców. Ekipę Ziobry opisywaliśmy już w PRZEGLĄDZIE, więc tylko przypominamy nazwiska. To Jan Kanthak, Sebastian Kaleta, Marcin Warchoł, Michał Wójcik. A także Michał Woś, Patryk Jaki, Jacek Ozdoba, Janusz Kowalski…

Solidarna Polska najgłośniej krzyczy, że Polska na obecności w Unii traci.

W tej grupie tylko Warchoł i Wójcik mają powyżej czterdziestki. Jest ona w ogóle dość jednorodna, wszyscy bowiem prezentowali i prezentują podobną manierę – krytykowali swoich profesorów ze studiów, że wykładali złe prawo, przestarzałe, lewicowe. A gdy parę lat temu Rada Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego odrzuciła kandydaturę Jana Kanthaka na asystenta na tym wydziale, ten wołał w TVN o „dyskryminacji ze względu na to, że pracuje w Ministerstwie Sprawiedliwości".

eprasa.pl 544495138d

Zbigniew Ziobro może liczyć na swoich współpracowników, m.in. Marcina Warchoła, Marcina Romanowskiego i Sebastiana Kaletę.

Replikował mu wtedy członek rady wydziału prof. Jerzy Zajadło: „Panie Janie Kanthak – w związku z Pana wypowiedzią w programie »Tak jest« uprzejmie informuję, że Rada Wydziału PiA UG odrzuciła Pańską kandydaturę na stanowisko asystenta nie z powodów politycznych, lecz z powodu Pańskich wątpliwych i bardzo niskich kompetencji naukowych. I tyle – Pańskie wypowiedzi w przestrzeni publicznej utwierdzają mnie w przekonaniu, że nasza zbiorowa decyzja była ze wszech miar słuszna. Proszę więc zrezygnować z wszelkich własnych iluzji na ten temat".

Podobnych zderzeń ludzie z ekipy Ziobry mieli więcej. Ale zupełnie nie zbijało ich to z tropu. Większość z nich to działacze prawicowych młodzieżówek, przyjęli prostą zasadę: wywołujemy wojnę i stajemy na czele armii. Przejmujemy narrację. A w czasie wojny milczą muzy, milczą prawa, liczy się odwaga.

Tak było w wojnie o sądy – gdy Ziobro nie pozwolił, by spór został wyciszony choćby na chwilę. Cały czas wołał, że walczy z „kastą", z „sędziowskim Bizancjum" i powstrzymuje „sędziowski zamach na demokratyczny ustrój RP".

Trendsetterzy

Budując Solidarną Polskę, Ziobro postawił na młodych, ambitnych działaczy. Oni zaś postawili na niego, wiedząc, że przez struktury PiS przebijaliby się latami.

Klasyczna jest tu kariera Michała Wosia, urodzonego w roku 1991. W 2014 r. był już radnym Raciborza. A potem wystrzelił w górę jak rakieta – został doradcą ministra sprawiedliwości, szefem jego gabinetu, podsekretarzem stanu, ministrem w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, ministrem środowiska, a teraz jest sekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości. Gdyby chciał zaplanować karierę poprzez młodzieżówkę PiS, może byłby w zarządzie województwa śląskiego.

Na to wszystko nałożyła się jeszcze jedna sprzyjająca okoliczność. Ziobryści politycznie dojrzewali w czasach późnego Tuska i Ewy Kopacz, kiedy Platforma nie była już w stanie niczego z siebie wygenerować. Była wyjałowiona programowo.

Na tym tle życie programowe prawicy lśniło. PiS organizowało wielkie konferencje. Działały kluby, think tanki. Ale to wszystko się skończyło, gdy PiS wzięło władzę, a działacze zaczęli się układać na zdobytych posadach, rozgadane towarzystwo przestało wtedy być potrzebne. Skorzystali z tego Ziobro i jego ludzie. Ich zasada działania była prosta: przejmujemy jakąś istotną, budzącą emocje sprawę, stajemy się adwokatem jednej ze stron i jedziemy.

Pierwszą taką sprawą, w którą zaangażowali się liderzy Solidarnej Polski, była warszawska reprywatyzacja. Brylował tu Patryk Jaki, wówczas wiceminister sprawiedliwości, który nawet przedstawił własny projekt stosownej ustawy. Potem Jaki został szefem komisji weryfikacyjnej ds. reprywatyzacji. Badał, przesłuchiwał, towarzyszyły temu kamery. Efekt tych prac nie poraża. Projekt ustawy reprywatyzacyjnej przepadł, Kaczyński go nie podjął. Dorobek komisji weryfikacyjnej też jest nieduży. Owszem, podokuczano Hannie Gronkiewicz-Waltz, ale poza tym niewiele załatwiono.

Mająca 19 posłów partia, która, startując sama, byłaby bez szans na przekroczenie progu wyborczego, trzęsie wielkim PiS.

Za to Jaki najpierw startował na prezydenta Warszawy, a potem, gdy przegrał w I turze z Rafałem Trzaskowskim, znalazł się na liście do Parlamentu Europejskiego. I od roku 2019 jest europosłem. Lans się udał.

Ekipa Ziobry poszła za ciosem. W wojnie kulturowej, którą prawica wytoczyła Polsce, ziobryści znaleźli się na czołowych miejscach. Pierwsi bronią Rydzyka i Radia Maryja, pierwsi atakują „ideologię gender" oraz „ideologię LGBT". A teraz

FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER

eprasa.pl 544495138d

pierwsi atakują Brukselę i obecność Polski w Unii Europejskiej.

Nasz główny wróg

Jakiś czas temu można było się łudzić, że atak ziobrystów na Unię to w zasadzie przypadek, odprysk wojny o sądy. Ponieważ unijne instytucje stanęły w obronie niezależności polskich sądów, znalazły się na kursie kolizyjnym z Solidarną Polską. Ten konflikt wzmocniony został jeszcze innym sporem – między Zbigniewem Ziobrą a Mateuszem Morawieckim.

Ale rychło się okazało, że dla Solidarnej Polski Unia Europejska stanowi znakomite pole do politycznej ekspansji. Dzieje się tak, ponieważ duża część polskiej prawicy jest wrogo nastawiona do Unii. Dla jednych to „eurokołchoz", „eurosocjalizm" itd. Dla drugich – emanacja Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Tak o Unii mówił Lech Kaczyński…

Z jednej strony mamy zatem ideologiczne uprzedzenia, z drugiej – narodowe fobie. Do tego dorzucić można różne kompleksy, ożywiane informacjami typu: Unia nas nie szanuje, Unia na nas zarabia. W ten sposób możemy zebrać kilkadziesiąt procent wyborców, do których przemówi obietnica „twardego" postępowania z Unią.

Ziobro i ziobryści na to stawiają. Jesteśmy więc świadkami ich wielkiej antyunijnej ofensywy. Oni zresztą wierzą, że to im się opłaca. „Jestem przekonany, że ruch eurosceptyczny będzie rósł. Nie wykluczam, że w ciągu najbliższych 10 lat kwestia referendum (w sprawie wyjścia Polski z UE – przyp. aut.) pojawi się na polskiej agendzie", mówił niedawno poseł Janusz Kowalski. I, jak widać, bardzo pilnuje, by być politycznym beneficjentem tego wzrostu.

Oto zresztą wybór wypowiedzi Kowalskiego z ostatnich tygodni:

• „Jeśli uznamy, że polskie interesy nie mogą być zrealizowane przez Unię Europejską, bo UE ingeruje w polski porządek konstytucyjny, narzuca nam np. korzystanie z gazu zamiast polskiego węgla (...), to trzeba zadać sobie pytanie, czy UE jest dobrym miejscem dla Polski".

• „Jestem eurorealistą i zdecydowanie odrzucam tę propagandę, że UE jest dobrym wujkiem. Unia nas łupi, czekają nas podwyżki cen energii i ciepła, miliardy złotych są wytransferowywane rocznie z polskich firm na jakieś parapodatki unijne".

• „Będzie nam narzucona bardzo wroga ideologia gender, LGBT, rzeczy, które są niegodne. Nie ma mojej zgody na to, żeby szantażować polskie samorządy, które chronią polską rodzinę. Ideologia gender jest największym zagrożeniem dla dziecka. Panowie Krzysztof Śmiszek czy Robert Biedroń wspierają postulaty adopcji dzieci przez pary homoseksualne. To jest właśnie ta ideologia".

• „W 2003 r. zagłosowałem za wejściem Polski do UE. Gdyby dzisiaj było referendum, zagłosowałbym przeciwko wejściu do Unii, która kojarzy mi się z ubóstwem energetycznym oraz agendą gender i LGBT".

• „Polska traci finansowo na członkostwie w UE (*vide* koszty polityki klimatycznej). Niemcy, których partnerem nr 1 jest Rosja, rządzą w UE (*vide* Nord Stream). KE łamie unijne traktaty (*vide* ataki na PL). Czas na rzetelną ocenę, czy ścieżka brytyjska nie jest dla PL lepsza".

Dość głośnym echem odbił się również niedawny raport, który zaprezentował Patryk Jaki. Według tego raportu Polska straciła na członkostwie w Unii Europejskiej 535 mld zł. Raport Jakiego po stronie korzyści pokazuje bezpośrednie wpłaty do polskiego budżetu (593 mld zł), a po stronie strat – transfer zysków unijnych firm do krajów macierzystych (981 mld zł) oraz negatywny dla Polski bilans handlowy wynoszący 147 mld zł. Łącznie więc jesteśmy 535 mld zł na minusie.

„Ważne jest to, byśmy mieli uczciwą dyskusję i uczciwe liczby", mówił Patryk Jaki, prezentując raport. Tymczasem już parę godzin później wiarygodność owego dokumentu została zrównana z ziemią. Bo okazało się, że jego twórcy przeoczyli całą masę wskaźników – więc jeśli chodzi o polską obecność w UE, to jesteśmy nie 535 mld zł na minusie, tylko prawie 2 bln zł na plusie.

Ekipa Ziobry to Jan Kanthak, Sebastian Kaleta, Marcin Warchoł, Michał Wójcik, Michał Woś, Patryk Jaki, Jacek Ozdoba, Janusz Kowalski.

Ale przecież nie ma to większego znaczenia, mało kto ma głowę, by śledzić raporty i kontrraporty. Dla eurosceptyków konferencja Jakiego jest jak tlen, oni będą to powtarzać i w te liczby wierzyć.

Od tych działań nie dystansuje się Ziobro. „Obecność w Unii, ale nie za wszelką cenę", mówi. Ubolewa, że unijne instytucje szantażują Polskę i chcą podważyć jej suwerenność.

I to się nie zmienia. Solidarna Polska ma wroga. Konsekwentnie przesuwa się na pozycje antyunijne, Zbigniew Ziobro i jego partyjni towarzysze stają się twarzami polexitu. To ma ich wyróżniać, polexit ma być częścią wojny kulturowej, na której czele chcą stanąć, to ma im zapewnić polityczną nieśmiertelność. Bo „ruch eurosceptyczny będzie rósł". Z ich punktu widzenia gra jest warta świeczki.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Z wielkim żalem żegnamy naszego Towarzysza

Profesora Pawła Bożyka

Byłego doradcę ekonomicznego Edwarda Gierka,
Przewodniczącego Ruchu Odrodzenia Gospodarczego.

Rodzinie i Bliskim serdecznie współczujemy

W imieniu Ruchu – Adam Gierek, Maciej Gadaczek, Janusz Bandurski, Zenon Wasilewski

eprasa.pl 544495138d

W niewielu szkołach uczniowie mogą korzystać ze szkolnych gabinetów stomatologicznych.

Lekarza!

Wypadków w szkołach jest niemal tyle co na drogach, ale o nich się nie mówi

Helena Leman

3 września w szkole podstawowej w Kostomłotach w województwie dolnośląskim na lekcji wychowania fizycznego uczeń spadł z drabinki i stracił przytomność. Chłopca pierwsi reanimowali nauczyciele, następnie lekarz z pielęgniarką, którzy dotarli do szkoły z pobliskiego ośrodka zdrowia. Ponieważ żadna karetka nie mogła dojechać na czas, do akcji ratowniczej ruszyli strażacy. Gdy mimo ich wysiłków chłopiec nie odzyskiwał przytomności, próbowano wezwać Lotnicze Pogotowie Ratunkowe z Wrocławia, lecz ono zostało wysłane do innego zgłoszenia. Ostatecznie śmigłowiec LPR ściągnięto z Opola. Życia dziecka nie udało się uratować.

Prokuratura okręgowa ustaliła, że dziecko nie mówiło wcześniej nauczycielom, iż coś niepokojącego dzieje się z jego zdrowiem. Także kontrola dolnośląskiego kuratorium w szkole nie wykazała żadnych nieprawidłowości.

Cisza nad wypadkami

W roku szkolnym 2019/2020 doszło do 22,5 tys. wypadków w szkołach i placówkach oświatowych; wypadków drogowych w 2020 r. było niewiele więcej – 23,5 tys., lecz w publicznej dyspucie bardziej nagłośnione są te drugie. Bezpieczeństwu dzieci i młodzieży w szkołach poświęca się jakby mniej uwagi.

Sytuacja medycyny szkolnej pogorszyła się po reorganizacji opieki zdrowotnej w 1999 r. Gdy wprowadzono instytucję lekarza rodzinnego, z placówek oświatowych zaczęli znikać dentyści, a pielęgniarki zaczęły przychodzić na godziny. Sprawie przyjrzała się Najwyższa Izba Kontroli, a 12 września 2019 r. weszła w życie ustawa o opiece zdrowotnej nad uczniami.

W raporcie NIK z 21 czerwca 2018 r. czytam, że choć liczba wypadków w szkołach z roku na rok maleje (w roku szkolnym 2014/2015 było ich ok. 71 tys., a w roku 2016/2017 ok. 60 tys.), to nadal zdarzają się one zbyt często. Kontrolerzy ocenili, że duża liczba takich zdarzeń, szczególnie w szkołach podstawowych, wymaga stałej obecności w tych placówkach pielęgniarki, tak aby możliwe było szybkie udzielenie pomocy medycznej. Zmiany wymaga też czas pracy pielęgniarek w szkole, który obecnie zależy od liczby uczniów, a nie od planu lekcji.

Zauważono, że gabinety pomocy przedlekarskiej ma zdecydowanie więcej szkół w miastach, na wsi są one tylko w jednej trzeciej placówek. Uczniom często udzielano świadczeń zdrowotnych w miejscach do tego nieprzystosowanych.

W raporcie zwrócono poza tym uwagę na brak opieki stomatologicznej: „W szkołach znajduje się ok. 600 gabinetów stomatologicznych. W naszym kraju ponad 50% dzieci w wieku trzech lat ma zęby z próchnicą. Odsetek uczniów szkół podstawowych w wieku 12 lat z co najmniej jednym zębem stałym usuniętym z powodu próchnicy sięga blisko 2%, a u młodzieży w wieku 18 lat – blisko 9%”.

Dentysta mało dostępny

W 2017 r. na poprawę medycyny szkolnej zagwarantowano specjalne środki w budżecie państwa. Z tych

FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI/AGENCJA GAZETA

eprasa.pl 544495138d

funduszy zakupiono 16 dentobusów, po jednym na każde województwo.

– Stomatolog przyjmie ucznia w gabinecie urządzonym w szkole albo w pobliskiej przychodni, z którą szkoła podejmie współpracę. W tym drugim przypadku uczeń będzie przyjęty poza kolejnością. Uzupełniającym sposobem zapewnienia świadczeń stomatologicznych są dentobusy – zapewniała wiceminister zdrowia Józefa Szczurek-Żelazko na konferencji prasowej 29 sierpnia 2019 r., promując wspomnianą ustawę.

Katarzyna Kubicka-Żach z biura komunikacji Ministerstwa Zdrowia w odpowiedzi na moje pytania pisze, że według danych NFZ w 2019 r. ze świadczeń w dentobusach skorzystało 81,7 tys. uczniów, w 2020 r. – 38,7 tys., a w okresie od stycznia do lipca 2021 r. – 30 tys. Tylko dolnośląski oddział NFZ nie ma umowy na udzielanie w nich świadczeń. Jednak gdy sprawdzam rzecz w szkołach, już tak optymistycznie nie jest.

– Dentobus? Pierwsze słyszę – dziwi się pani w szkolnym sekretariacie. Jeden z pomorskich dyrektorów zna je tylko z zapowiedzi. – Pewnie kiedyś do nas jakiś dotrze – dodaje. Dyrektorka podstawówki z Warmińsko-Mazurskiego nie słyszała, żeby w zaprzyjaźnionych szkołach był dentobus. Zresztą nie jest pewna, czy rodzice jej uczniów wysłaliby tam dzieci na leczenie, skoro nawet fluoryzację zębów zastopowali. – Teraz zgodnie z ustawą na wszystkie działania medyczne trzeba mieć zgodę rodziców – tłumaczy. – To nie lata 70. czy 80., obecnie każdy ma swojego stomatologa, każdy jest gdzieś zapisany. Świadomość w tej kwestii ogromnie wzrosła.

Na pięć szkół z różnych województw tylko w jednej był dentobus, i to dawno. Według wspomnianej ustawy opiekę zdrowotną nad uczniami monitoruje wojewoda. Krzysztof Guzek, rzecznik prasowy wojewody warmińsko-mazurskiego, zapytany o opiekę stomatologiczną odpowiada: „W 41 szkołach w województwie funkcjonuje gabinet stomatologiczny, w 196 taki gabinet jest w podmiocie leczniczym w ramach umowy, w 58 jest dentobus. Brak umowy na realizację świadczeń stomatologicznych wykazały 434 szkoły”.

Realizacja opieki zdrowotnej nad uczniami według ustawy spada na organy prowadzące szkoły, czyli na samorządy, a te nie odnoszą się do tego entuzjastycznie. – Skąd dyrektor szkoły ma wziąć stomatologa, który przyjdzie pracować w gabinecie szkolnym? Kto ma zapłacić za wyposażenie tego gabinetu? Ten projekt nie podaje źródła finansowania tych wszystkich zmian. Na stomatologię mamy coraz mniej pieniędzy przeznaczanych z NFZ, ale nawet tych nie wykorzystujemy, bo wyceny za procedury są tak niskie, że coraz mniej dentystów chce leczyć w ramach funduszu – podkreślał Marek Wójcik ze Związku Miast Polskich.

W roku szkolnym 2019/2020 doszło do 22,5 tys. wypadków w szkołach i placówkach oświatowych.

Według Ministerstwa Zdrowia na podstawie danych NFZ w sierpniu 2021 r. świadczeń stomatologicznych udzielano w 749 szkolnych gabinetach.

Pielęgniarka na stałe to marzenie

W raporcie NIK czytam o braku zainteresowania samorządów warunkami funkcjonowania pielęgniarek w szkołach.

Dyrektorka szkoły na Kaszubach mówi, że gabinetu z prawdziwego zdarzenia u niej nie ma, jest prowizoryczne pomieszczenie dla dochodzącej pielęgniarki, słabo wyposażone. – Oczywiście są w nim podstawowe przedmioty, takie jak kozetka, termometr, waga. Tak jest w większości wiejskich małych szkół – dodaje. – Ale radzimy sobie, w poważnych wypadkach wzywamy pogotowie, w innych dzwonimy do rodziców, by odebrali chore dziecko.

Podobnie jest w gminnej podstawówce za Elblągiem. – Pielęgniarkę obecną na stałe w szkole na wsi spotkałam ostatni raz w latach 90., gdy zaczynałam pracę – wyjaśnia jej dyrektorka. – Rano zajmowała się dziećmi, po południu świadczyła usługi miejscowej ludności: robiła zastrzyki, odwiedzała chorych, pobierała krew do badań. Fajnie to wszystko się sprawdzało. Obecnie pielęgniarka przychodzi do nas dwa razy w tygodniu z miejscowego ośrodka zdrowia, który jest niedaleko szkoły. Gdy jakiś uczeń źle się poczuje, nie wolno nam podać żadnych leków, trzeba tylko czekać na przyjazd rodziców. W sytuacjach zagrożenia życia wzywamy pogotowie, nigdy nie odmówiło przyjazdu. Każdy pracownik szkoły ma przeszkolenie z pierwszej pomocy.

W zespole szkół średnich w Bytowie uczy się ponad 600 osób. Pielęgniarka jest tu we wtorki, czwartki i piątki. W pozostałe dni obsługuje inną szkołę.

– Pielęgniarka na stałe to nasze marzenie, w tak dużej placówce potrzebna jest codziennie – podkreśla jeden z dyrektorów. – Bywają różne zdarzenia, zwłaszcza na lekcjach wychowania fizycznego. Ktoś poczuje się słabiej, potknie czy pośliźnie. Na początku września zaszczepionych u nas było 26% uczniów, podjęliśmy działania promujące szczepienia i zgłosiło się ok. 80 chętnych. Takie prozdrowotne akcje edukacyjne powinny prowadzić higienistki czy pielęgniarki stale, także na inne tematy, ale nie mają na to czasu. Ustawa mówi o integracyjnej roli pielęgniarki szkolnej, ale jak to zrobić?

W Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, liczącym ok. 900 uczniów, od razu łączą mnie z gabinetem pielęgniarskim, jednak nikt nie odbiera. W sekretariacie tłumaczą, że pielęgniarka pewnie prowadzi zajęcia. W tej szkole jest codziennie.

Medycyna szkolna jak sierotka Marysia

– Etat przeliczeniowy pielęgniarki to obecnie od 880 do 1,1 tys. uczniów – mówi Małgorzata Wojciechowska, prezes Krajowego Stowarzyszenia Pielęgniarek Medycyny Szkolnej. Prowadzi w Szczecinie zakład medyczny zatrudniający 42 pielęgniarki szkolne, które pracują w jednej lub w dwóch szkołach w mieście. – Nie obsługujemy terenów wiejskich, tam pielęgniarka odwiedza nawet pięć szkół tygodniowo, każdego dnia inną – zaznacza. – Do podstawowych obowiązków

eprasa.pl 544495138d

pielęgniarki szkolnej należy prowadzenie działań profilaktycznych, takich jak profilaktyka fluorkowa od I do VI klasy sześć razy w roku, testy przesiewowe co trzy lata. W Szczecinie prowadzony jest też program polityki zdrowotnej finansowany przez miasto. Za pomocą odpowiedniego sprzętu wykonujemy badania. Dzieci, u których zostanie zdiagnozowana nadmierna masa ciała, są przez ekspertów z Uniwersytetu Medycznego i Uniwersytetu Szczecińskiego kwalifikowane do rocznej opieki, gdzie są konsultacje lekarskie, dietetyczne, psychologiczne, ze specjalistą od aktywności fizycznej oraz warsztaty dla rodziców.

Portal MedExpress podaje, że polskie dzieci tyją najszybciej w Europie, że grozi im kalectwo, jeśli nie będą miały codziennej porcji ruchu. Tymczasem rodzice zwalniają je z lekcji wychowania fizycznego, a chodzenie do szkoły na piechotę to już nawet na wsi historia. Po południu dzieci są wożone na dodatkowe zajęcia i korepetycje, więc na zabawy na świeżym powietrzu czasu jest niewiele, do tego dochodzi nieprawidłowe odżywianie. Owszem, są wdrażane programy i akcje mające to zmienić, ale efekty przynoszą mizerne. W małych szkołach wiejskich, z którymi się kontaktowałam, na szczęście są jeszcze prawdziwe stołówki.

Małgorzatę Wojciechowską niepokoi też sprzeciw rodziców wobec objęcia dziecka profilaktyczną opieką zdrowotną w szkole: – Na razie są to pojedyncze przypadki, wielkiego dramatu nie ma, choć tendencja jest rosnąca. Rodzice tłumaczą, że rezygnują z opieki, gdyż obawiają się, że dziecko zostanie na siłę zaszczepione przeciw covidowi. Chcę podkreślić, że nie ma takiej możliwości, szczepienia wykonywane są przez specjalne zespoły, które mają umowy z NFZ. Pielęgniarka szkolna nie wykonuje żadnych szczepień. A badania przesiewowe są ważne, wykrywają wady postawy, wzroku, słuchu, problemy z wagą i inne schorzenia. Wcześnie wykryte wady można szybko skorygować w okresie rozwojowym.

Z informacji Ministerstwa Zdrowia w roku szkolnym 2019/2020 opieką profilaktyczną objęci byli uczniowie łącznie ponad 17,5 tys. z 24 tys. szkół, z czego ponad 12,6 tys. w gabinetach szkolnych.

W 2019 r. średnia wieku pielęgniarek szkolnych wynosiła 56 lat. W województwie pomorskim niemal połowa pielęgniarek ma uprawnienia emerytalne. W najtrudniejszej sytuacji są pielęgniarki na kontraktach. Muszą same doposażać swoje gabinety, sfinansować wyposażenie apteczki, zakupienie fluoru i szczoteczek, papieru na dokumenty… „Zysk mają taki jak sierotka Marysia pasąca gąski", czytam na MedExpress.pl.

Psychiatria – program to nie wszystko

Stała obecność pielęgniarki w szkole gwarantuje nie tylko profilaktykę. Podczas wywiadów pielęgniarskich wychwytuje się schorzenia fizyczne, ale i problemy psychiczne, których liczba rośnie. O zapaści psychiatrii dzieci i młodzieży słyszy się od lat, od 2014 r. cyklicznie ponawiane są apele do decydentów.

Skąd dyrektor szkoły ma wziąć stomatologa, który przyjdzie pracować w gabinecie szkolnym? Kto ma zapłacić za wyposażenie tego gabinetu?

We wrześniu 2019 r. wszedł w życie nowy, trójpoziomowy model ochrony zdrowia pacjentów niepełnoletnich: I poziom to budowa ośrodków środowiskowej pomocy psychologicznej i psychoterapeutycznej, II poziom to oddziały dzienne, gdzie pracować będzie lekarz psychiatra, III poziom to leczenie stacjonarne w ośrodkach wysokospecjalistycznych. Ideą modelu, jak wyjaśnia Ministerstwo Zdrowia, jest wczesna reakcja na pojawiające się problemy, która pozwoli uniknąć hospitalizacji, co często jest trudnym doświadczeniem dla młodej osoby.

Zdaniem resortu zdrowia w Polsce działa 317 ośrodków I poziomu, a 67% dzieci i młodzieży mieszka w powiatach mających dostęp do takiego ośrodka.

– Według mojej wiedzy – mówi dr Izabela Łucka, pomorska konsultant wojewódzka w dziedzinie psychiatrii dziecięcej – tych 317 ośrodków I poziomu jeszcze nie ma. Na przykład w naszym województwie miało być docelowo 31, a jest 25. Trwają opóźnione przygotowania do rozpoczęcia uzupełniającej procedury konkursowej dla poziomu I, jak również dla potencjalnych świadczeniodawców z poziomu II i III. W województwie pomorskim funkcjonuje jeden oddział dzienny w Gdańskim Centrum Zdrowia w Nowym Porcie. Powinno takich oddziałów być 15, aby stanowiły realną możliwość intensywnego leczenia dzieci i młodzieży. O ile wiem, postępowania konkursowe nie zakończyły się sukcesem z powodu niedostatecznego finansowania i trudności z pozyskaniem kadry.

Jak podają ogólnopolskie statystyki policyjne, w latach 2013-2019 przyrost liczby samobójstw dzieci i młodzieży w wieku 13-18 lat wyniósł 134%. W 2019 r. na Pomorzu było 68 zgłoszeń o próbach samobójczych i pięciu samobójstwach, w roku 2020 prób było 83 i pięć osób odebrało sobie życie, a w pierwszym kwartale br. były 22 próby w Gdańsku.

– Zarówno próby, jak i dokonane samobójstwa są dramatycznym świadectwem cierpienia młodego człowieka i poczucia bezradności w sytuacji jakiejś osobistej tragedii, a zarazem dowodem, że my, dorośli, nie byliśmy dla niego dość dostępni i wiarygodni, żeby zwrócił się do nas o pomoc. Nie było nikogo w domu ani w szkole, ani w żadnej innej instytucji, kto w jego doświadczeniu byłby w stanie konstruktywnie mu towarzyszyć. Potrzebna jest edukacja dorosłych, dzieci i młodzieży, programy profilaktyczne, ośrodki specjalistyczne dostępne w sytuacjach kryzysowych, hostele, w których młody człowiek mógłby się schronić. Trzeba współpracy międzyresortowej: resortów zdrowia, edukacji, sprawiedliwości, rodziny i polityki społecznej – podsumowuje dr Izabela Łucka.

Helena Leman
h.leman@tygodnikprzeglad.pl

PS Resort edukacji na moje pytania nie odpowiedział.

eprasa.pl 544495138d

Ty jesteś głosem

Nie damy się zamknąć, nie będziemy się bać – to przesłanie **Nauczyciela Roku 2021, Dariusza Martynowicza**

Beata Igielska

– Gdy próbowałem się odstresować, wpadła mi na YouTubie piosenka „Ty jesteś głosem". Jej słowa: „Nie damy się zamknąć, nie będziemy się bać" – to jest moje przesłanie – mówił tuż po ogłoszeniu wyników Konkursu na Nauczyciela Roku 2021 Dariusz Martynowicz, nauczyciel języka polskiego w Małopolskiej Szkole Gościnności w Myślenicach. – Jestem wzruszony, to oczywiste. Przelatują mi przez głowę moi uczniowie i uczennice. Bo oni byli, są i zawsze będą dla mnie najważniejsi. Najważniejsze jest dla mnie bowiem to, co robię z moją klasą. Zawsze wierzyłem w szkołę opartą na relacjach, gdzie uczeń jest podmiotem, wierzyłem w szkołę pełną autonomii, która rozwija kompetencje XXI w. związane z życiem społecznym, kreatywnością. Chciałbym moim uczniom serdecznie podziękować, bo nawet najwspanialszy nauczyciel nie może nic, jeśli nie ma uczniów, którzy wierzą w to, co robi, i to doceniają – podkreślał, dodając z nieukrywanym wzruszeniem: – Przelatują mi przez głowę uczennice i uczniowie, których gdzieś tam w 35-osobowej czy 40-osobowej klasie, której byłem wychowawcą, nie zauważyłem, mogłem pominąć. I chciałem ich za to bardzo serdecznie przeprosić. Starałem się zawsze być jak najlepszym nauczycielem, ale przede wszystkim towarzyszem.

Zanim w środku pandemii trafił do MSG, uczył w słynnym V Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie. Tam stworzył m.in. interdyscyplinarny zespół złożony z uczniów klasy humanistycznej oraz algorytmicznej. W ogólnopolskich zawodach algorytmicznych mieszane drużyny zdobyły trzy pierwsze miejsca w Małopolsce, osiągnęły najlepsze wyniki w kraju.

Po przejściu do MSG Martynowicz od razu napisał autorski projekt zajęć z programowania dla klasy humanistycznej i dostał grant na jego realizację. Uczniowie programują pod opieką Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, a nawet stworzyli grę komputerową promującą turystykę i region. Przygotowali lekcję „Matematyka w sztuce. O życiu i twórczości Leonarda da Vinci" i wygrali ogólnopolski konkurs „Lekcja marzeń".

> Zawsze wierzyłem w szkołę opartą na relacjach, gdzie uczeń jest podmiotem.

To, że architektura ma wpływ na życie, pokazał szkolny interdyscyplinarny projekt „Kształtowanie przestrzeni" koordynowany przez Martynowicza we współpracy z Izbą Architektów RP. Na lekcjach rozmawiali o starych kamienicach, ulicach, miejscach mijanych każdego dnia w drodze do szkoły.

Nauczyciel Roku 2021 mieszka w Pcimiu i tam zrealizował projekt „Regio-mural Kliszczacy" dofinansowany przez PKN Orlen. Powstały dwa imponujące murale, odnoszące się do tradycji Górali Kliszczackich. Jeden został zdewastowany, ale że Martynowicz otrzymał od kapituły Nagrody im. Ireny Sendlerowej nagrodę specjalną „Za naprawianie świata", za te pieniądze można było mural odnowić. Przesłanie z muralu – Gość-inność – brzmi dziś niezwykle aktualnie.

– Bo nie jest trudno przyjąć kogoś, kto jest taki sam, kto identycznie myśli. Większym wyzwaniem jest przyjąć kogoś, kto jest właśnie inny: innej narodowości, o innej niż my orientacji seksualnej, o innych przekonaniach politycznych i społecznych. Po prostu człowieka inaczej myślącego i różnego od nas – powiedział Martynowicz, odbierając nagrodę Nauczyciela Roku 2021. – Jestem nauczycielem języka polskiego i polska tożsamość, literatura i kultura są dla mnie szczególnie istotne. Ale nie godzę się na fałszywe opozycje, które dzisiaj są nam wszystkim wmawiane: albo polska literatura, kultura, albo poszanowanie jakichś dziwnych, zachodnich, wymyślonych zasad.

Reformy forsowane przez Przemysława Czarnka nazwał szalenie niebezpiecznymi. Bo w szkole najważniejsi są uczniowie, rodzice i nauczyciele. – I oni mają dzisiaj pełną

FOT. RAJMUND NAFALSKI/GŁOS NAUCZYCIELSKI

eprasa.pl 544495138d

autonomię, aby decydować, jaka jest szkoła i kto jest do niej zapraszany. Nie może być tak, żeby kurator oświaty był recenzentem kogoś, kto do tej szkoły ma wejść, a potem po jego decyzji ewentualnie było to konsultowane z rodzicami – ocenił Martynowicz.

Dostało się też rządowym planom zwiększenia pensum nauczycielskiego, tj. liczby godzin spędzanych przy tablicy. – Jestem najmłodszym z polonistów w szkole. Jednocześnie nie ma nikogo w wieku emerytalnym. Dlatego jeśli pensum zostanie podniesione, zostanę zwolniony z pracy – stwierdził i zaapelował: – Trzymajmy kciuki za polską szkołę.

mieszkający w Polsce, przedstawiciele różnych religii.

W pandemii z dwoma nauczycielkami zorganizował „Tydzień uczniowskiej supermocy", kampanię mającą wzmocnić uczniów i ich poczucie wartości. Uczniowie m.in. nakręcili film wspierający w pracy medyków. Nauczyciel zorganizował też online obchody Święta Niepodległości. Było o szacunku, tolerancji i otwartości.

Również w czasie pandemii stworzył na Facebooku grupę Progresownia dla 14 tys. nauczycieli oraz *fanpage* „Czas na progres". Organizował bezpłatne szkolenia na temat pracy zdalnej. Co czwartek wieczorem

Nawet najwspanialszy nauczyciel nie może nic, jeśli nie ma uczniów, którzy wierzą w to, co robi, i to doceniają.

„Tacy nauczyciele jak Dariusz Martynowicz są nadzieją polskiej szkoły. Nie zdarzają się zbyt często ludzie, którzy nie tylko uczą, ale także mądrze i odpowiedzialnie zmieniają polską edukację, broniąc przy tym wartości podstawowych, takich jak szacunek, tolerancja, poszanowanie różnorodności, wrażliwość i brak obojętności na zło", pisał Jerzy Niedenthal, były dyrektor Małopolskiej Szkoły Gościnności w Myślenicach, który przed rokiem przyjmował Martynowicza do pracy.

Jeszcze w V LO Martynowicz stworzył projekt „Kocioł bałkański – trudna historia". Co roku podróżował z uczniami m.in. do Rumunii, Kosowa, Albanii, Czarnogóry, Bośni, Sarajewa, na Węgry. Po wyjazdach przeprowadzał cykl lekcji wychowawczych na temat stereotypów kulturowych, tabu oraz rasizmu. Na lekcjach gościli obcokrajowcy

robił „Wieczorówki z Darkiem", na które zapraszał gości, by rozmawiać o depresji wśród młodzieży, ocenianiu. W tym roku zorganizował ogólnopolską konferencję dla nauczycieli „moTYwacJA – o wspieraniu uczniów i siebie".

Gdy po niekończącej się nauce zdalnej uczniowie wrócili wreszcie do szkół, zrezygnował ze sprawdzianów, kartkówek i odpytywania. Zamiast tego poprosił uczniów, by stworzyli coś, dzięki czemu podwyższą swoją ocenę, a jednocześnie popracują nad najsłabszymi punktami z języka polskiego. Ktoś wpadł na pomysł stworzenia lapbooka z „Antygony", ktoś inny – gry planszowej na podstawie „Dżumy" Alberta Camusa („Zagrajmy w Dżumę"), jeszcze inny – prezentację na temat interpunkcji. Z tych prac powstała wystawa w holu szkoły.

Beata Igielska

SPROSTOWANIE

W treści artykułu pt. „Banaś uderza w Ziobrę", opublikowanego w tygodniku Przegląd 04.10.2021 na str. 16 oraz na stronie internetowej tygodnika „Przegląd", w dniu 4.10.2021 r., zawarto nieprawdziwe informacje dotyczące Fundacji Mamy i Taty, które wymagają sprostowania. Nie jest prawdą aby w ramach projektu badawczo-rozwojowego realizowanego przez Fundację Mamy i Taty powstały następujące publikacje: „Sposoby zapobiegania rozpadowi rodziny w Chorwacji: wskaźniki najważniejszych wartości gwarantujących sukces małżeński wg EVS 2008", „Ochrona trwałości małżeństwa i rodziny w prawie rozwodowym Peru" oraz „Ochrona trwałości małżeństwa i rodziny w japońskim i chińskim prawie rozwodowym".

Marek Grabowski
Prezes Zarządu Fundacji

Beata Igielska

Facebook i Instagram przyczyniają się m.in. do zaburzeń i myśli samobójczych wśród nastolatek. Kiedy Frances Haugen, była menedżerka w Facebooku, zeznająca niedawno w amerykańskim Senacie, dotarła do pokazujących to dokumentów, rzuciła pracę dla koncernu Marka Zuckerberga.

– Produkty Facebooka nie tylko szkodzą dzieciom, lecz także zaogniają podziały społeczne i osłabiają demokrację. Szefostwo firmy wie, jak temu zaradzić, ale zyski są najważniejsze – twierdzi Frances Haugen. Jej zeznania przypomniały społeczeństwu termin sygnalista (*whistleblower* – gwizdkowy).

Zawsze i na wszystkich

„Może się mylę, ale mnie kojarzy się to jednoznacznie. Trzeba mieć »charakter« do takiej funkcji". To post, a jakże, facebookowy, ozdobiony grafiką szemranego kolesia w płaszczu i kapeluszu, zasłaniającego słuchawkę telefonu. Krzywdzące, stereotypowe podejście rodem nie tylko z PRL. Bo Polak donosił zawsze i na wszystkich. Taki gen narodowy. Książka prof. Barbary Engelking „Szanowny panie gistapo" jest opisem teczki zawierającej 250 listów z czasów II wojny światowej – donosów Polaków na Żydów. „Proszę go przycisnąć do ściany, to on wyśpiewa wszystko, bo on dużo szkodzi wielkiemu państwo Niemieckiemu".

Po wojnie wszyscy bali się wszystkich, nie wiadomo, kto kapuś, kto swój. Po przemianach ustrojowych urzędy skarbowe nie mogły się opędzić od anonimowych donosów od „życzliwych". Z kolei w początkach pandemii Polak donosił na Polaka, że ten szedł bez maseczki ulicą albo jechał bez niej rowerem.

Co ciekawe, polskiej – anonimowej zazwyczaj – chęci donosicielstwa brakuje wrażliwości na naruszanie dobra wspólnego. W Diagnozie Społecznej prof. Janusza Czapińskiego zaledwie 40% Polaków deklarowało, że obchodzi ich to, że sąsiad niesłusznie pobiera zasiłek dla bezrobotnych, choć pracuje na czarno, lub że ktoś jeździ na gapę. Obchodzi tak naprawdę garstkę szlachetnych,

eprasa.pl 544495138d

Bohater, nie kapuś

Trzeba mieć charakter i odwagę cywilną, by być sygnalistą

zwanych sygnalistami. Z cytowanego postu zgadza się więc tylko jedno: trzeba mieć charakter i ogromną odwagę cywilną, by być gwizdkowym. Ci bowiem nie mają łatwego życia. Takie stereotypowe podejście ich wykańcza.

– W Polsce niemal powszechnie nie ma rozróżnienia między kapusiem a sygnalistą. Kapuś działa przeciwko społeczeństwu, dla egoistycznych celów, takich jak lepsze stanowisko w pracy czy pieniądze, demaskuje pozorne zło, np. bycie Żydem lub gejem. Sygnalista działa zaś z pobudek altruistycznych, dla dobra społeczeństwa – tłumaczy dr Łukasz Polowczyk, filozof, etyk. – Rodzaj stadnej ślepoty polskiej sięga zaborów i okupacji, gdzie ktoś, kto donosił władzom, był zdrajcą. Taki automatyzm grupowy prowadzi do opłakanych konsekwencji społecznych, ponieważ ci, którzy narażają się, aby zdemaskować zło, są odsądzani od czci i wiary, a zło może sobie niezakłócone niszczyć jednostki i społeczności. Zbiorowa głupota sprzyja wyzyskiwaczom, mobberom, psychopatom czy pedofilom – konkluduje dr Polowczyk.

Kapuś działa przeciw społeczeństwu, dla egoistycznych celów, sygnalista zaś z pobudek altruistycznych, dla dobra społeczeństwa.

Nie mogłem pozwolić, żeby komuś stała się krzywda

Pielęgniarka Bogumiła Sawicka w październiku 2019 r. zadzwoniła do agencji antydopingowej i poinformowała, że zawodnicy Pogoni Siedlce są szprycowani, a ona jest jedną z pielęgniarek, które w tym uczestniczą. W kroplówkach miał być m.in. potas, kalium chloratum, w stężeniu 15-procentowym. Tego typu leki mogą być stosowane jedynie w szpitalu. Dlatego pielęgniarki zaprotestowały przeciwko wyprawie do klubu. Zawodnicy przyjechali więc do przychodni. Izba Pielęgniarek i Położnych w Siedlcach uznała, że Sawicka złamała zasady, i wszczęła przeciw niej postępowanie dyscyplinarne. Bo? Jednak kilku zawodnikom środki dożylnie podała...

Dwa lata temu załamana Sawicka mówiła, że na swoim terenie pracy nie znajdzie. Nigdy. Ale nie żałuje, bo przecież jakiś chłopak mógł umrzeć, a ona trafiłaby do więzienia. Zapłaciła okrutną cenę za bycie sygnalistką – nie wytrzymała napięcia i trafiła na leczenie do szpitala psychiatrycznego, a jej 15-letni wówczas syn pod opiekę chrzestnych. Kurator zapewniła ją, że to tylko czasowe i zaraz po wyjściu ze szpitala będzie mogła odebrać dziecko. Jechała ponad pięć godzin po syna, ale nie mogła z nim się zobaczyć, ponoć z powodu zakazu.

Tragiczne losy gwizdkowych pokazuje raport „Sygnaliści – ludzie, którzy nie potrafią milczeć". Przygotowała go we współpracy z Maciejem Foltą Aleksandra Kobylińska, współpracująca z Instytutem Spraw Publicznych, doktorantka w Szkole Nauk Społecznych PAN.

Pracownica księgowości w samorządowej instytucji kultury zorientowała się, że szefowa placówki dopuszcza się nieprawidłowości. Zgłosiła sprawę najpierw swojemu przełożonemu – głównemu księgowemu, a gdy ten nie zareagował, powiadomiła instytucje odpowiedzialne za nadzór nad jednostką z ramienia samorządu.

Pracownik pogotowia z Częstochowy zawiadomił dyrekcję o problemie molestowania seksualnego pracownic i pacjentek przez jednego z koordynatorów zespołów ratowniczych. O sprawie dowiedział się od pracownicy, którą koordynator usiłował zgwałcić. Dyrektor odmówił interwencji. Sygnalista zawiadomił więc organy ścigania. – Nie mogłem pozwolić, żeby komuś stała się krzywda – stwierdził.

Funkcjonariuszka służby mundurowej otrzymała polecenie przygotowania przetargu na zakup sprzętu.

RYS. MAŁGORZATA TABAKA

eprasa.pl 544495138d

TANKOWANIE NA KOSZT FIRMY NIE OBURZA

W odpowiedzi na pytanie o ocenę zachowania hipotetycznego Nowaka, który powiadomił organy zewnętrzne, że w macierzystej firmie dochodzi do różnych patologii, większość badanych wyraziła poparcie dla jego decyzji. W wypadku nielegalnego zatrudniania lub pracy na czarno Nowakowi przyznawało rację 59% ankietowanych. Wraz ze wzrostem kalibru nadużyć rosło poparcie dla działań sygnalisty:

- do 70,1% w wypadku ustawiania przetargów,
- do 72,3% w sprawie nadużyć finansowych i korupcji,
- do 77,1% w wypadku nielegalnego zatruwania środowiska ściekami,
- do 81,4% w wypadku nieprawidłowości, które mogą skutkować zagrożeniem życia lub zdrowia pracowników.

Ambiwalencja pojawiła się przy pytaniu o sytuację, w której Nowak zawiadomił zwierzchnika, że kolega tankuje do prywatnego samochodu paliwo na koszt firmy.

Źródło: Badanie CBOS z 2012 r. na zlecenie Fundacji im. Stefana Batorego

Szybko zorientowała się, że aparatura być może nigdy nikomu się nie przyda. Nieoficjalnie dowiedziała się również, że przetarg miał być ustawiony pod konkretnego oferenta – firmę powiązaną z jej przełożonym. Zgodnie z poleceniem przygotowała wymagania do przetargu, jej zwierzchnik zamienił jednak opracowany przez nią dokument na sformułowany zgodnie ze swoimi oczekiwaniami. – Powiedział, że nam tu przedstawia opisy sprzętu, które wykonali jego koledzy, znający się na rzeczy, nie takie „szroty" jak my przedstawiamy, i ja mam to w ciągu godziny podpisać, bo jak nie, to nie wyjdę do domu. Przez tę godzinę bardzo się denerwowałam, ale stwierdziłam, że mu odmówię. Bo pójdę do więzienia, a mam dwoje dzieci i nie warto ryzykować. Krzyczał, ale nie ugięłam się – mówiła.

Doznała wielu krzywd, upokorzeń i cynizmu od osób odpowiedzialnych za nadużycia. Nie liczyła już nawet na pomyślne rozwiązanie sprawy, chciała jedynie, aby jej zachowanie było wzorem dla innych. – Wiedziałam, że ta moja walka jest skazana na niepowodzenie, ale zostawia jakiś ślad. Może ktoś kiedyś się zawaha przed zrobieniem tego czy tamtego.

To mnie ruszyło

Inna sygnalistka przeszła długą drogę, zanim zdecydowała się ujawnić patologie w firmie. Początkowo posłusznie wykonywała polecenia przełożonych, ale w końcu zawiadomiła organy ścigania. Firma nią manipulowała, wmawiając, że musi walczyć o pozycję na rynku, a na koniec padł argument: „wszyscy tak robią".

Kobieta bała się utraty pracy, bo ma ciężko chore dziecko i nie może sobie pozwolić na brak stabilności. Jednak drobne naruszenia przerodziły się w poważne nieprawidłowości. – Na początku jest mały przekręt, potem coraz większy, coraz większy, a na koniec robi się z tego taka bańka, że głowa mała – przyznała po jakimś czasie.

– To się odbija po prostu na zdrowiu ludzi. I to mnie ruszyło – mówił z kolei lekarz z uniwersytetu medycznego, na którym dochodziło do licznych nieprawidłowości, w tym do nadużywania w szpitalu klinicznym inwazyjnej procedury medycznej w celu uzyskania wyższej refundacji z Narodowego Funduszu Zdrowia.

Policjant zaś po walce ze sobą wystąpił w obronie kolegi mobbowanego przez przełożonego. – Wybrałem drogę prawdy, a nawet żona mi mówiła: „Czy ci to było potrzebne?". Ale tak zostałem wychowany, że nie mogłem się pogodzić z taką nieprawidłowością.

Przełomowy dla niego okazał się moment, gdy najbardziej prześladowany przez komendanta kolega zasłabł w czasie narady. – Komendant dalej ją prowadził, przyjechała karetka, koledze udzielano pierwszej pomocy – wspominał.

Pracownica urzędu skarbowego, która była świadkiem wydania sprzecznej z prawem, ale korzystnej dla lokalnego polityka decyzji podatkowej, odwoływała się do swojego poczucia sprawiedliwości. – Komentowałam to głośno w pokoju, mówiłam, że to nie jest w porządku, może wszystkich tak będziemy rozliczać, dlaczego biedni mają płacić podatki, a bogaci nie – opowiada. Ona i jej mąż, aktywnie uczestniczący w interwencji, obawiali się, że jeśli nie ujawnią sprawy, zostanie ona wyciszona.

We wszystkich analizowanych w raporcie sytuacjach próba rozwiązania problemu w organizacji zakończyła się fiaskiem. Niektórzy gwizdkowi przyznawali, że obawiali się przypisania im współudziału w procederze, tak jak sygnalistka z księgowości: – Zaczęłam sobie uświadamiać, że będą mi chcieli przypisać wszystkie nieprawidłowości, które zgłaszałam. „Bo księgowa na to pozwoliła", mimo że miałam przełożonego, głównego księgowego.

Pracownica uniwersytetu odkryła plagiat popełniony przez osobę bardzo wysoko postawioną na jej uczelni. Był jej potrzebny czas na spokojne, dogłębne zbadanie tekstu i podjęcie decyzji, co dalej z tym zrobić. – Wiedziałam, że nie mogę zwrócić się do kogoś na uczelni, bo w pięć minut będzie telefon do tego pana i w stosunku do mnie zostaną wyciągnięte konsekwencje.

– Uderzyła mnie odwaga cywilna tych osób, tak osamotnionych w walce o uczciwość. Każda historia w raporcie to ludzki dramat – komentuje Aleksandra Kobylińska. – Pracownicy służby więziennej wmawiano chorobę psychiczną, co po badaniach okazało się nieprawdą. Dlatego tragiczne jest polskie nazywanie takich osób kapusiami. Za ich działaniami stoi wierność wartościom. Ciężko im, gdy wokół trwa zmowa milczenia. Ważne więc jest stworzenie im bezpiecznych kanałów informowania, ważna jest dyskusja, jak mają wyglądać systemy wsparcia, jak budować kulturę organizacji, by ludzie działający etycznie nie mieli oporów przed zgłoszeniem patologii – dodaje badaczka.

Do 17 grudnia br. Polska ma czas na implementację dyrektywy unijnej odnośnie do sygnalistów. Na razie jest coś na kształt projektu ustawy o ochronie osób zgłaszających nieprawidłowości. Link do projektu trudno znaleźć, konsultacji społecznych nie ma. Znów wszystko będzie robione na ostatnią chwilę.

Beata Igielska
b.igielska@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 544495138d

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Niczego nie wiem o Filipinach

Staram się śledzić werdykty Komitetu Noblowskiego. Sama nagroda nie jest jakimś fetyszem, ale to dobry pretekst do wyjścia poza własne ograniczenia edukacyjne, a może nawet bardziej poza pejzaż tego, co widać w polskich mediach i debacie. Niektóre nagrody są oczywiście bardziej *sexy* (literatura) albo bliższe zainteresowaniom piszącego. Czyli raczej pokojowy Nobel niż ten z chemii. Przyznanie w tym roku Pokojowej Nagrody Nobla dwojgu dziennikarzom: Marii Ressie z Filipin i Dmitrijowi Muratowowi z Rosji najpierw nieuka we mnie zaskoczyło, potem zainteresowało, a na koniec mną wstrząsnęło. O Muratowie, naczelnym „Nowej Gazety" od dwóch dekad, redakcyjnemu koledze zamordowanej Anny Politkowskiej i kilkorga innych dziennikarzy z redakcji, jednemu z symboli liberalnej, medialnej opozycji w Rosji – pisać dzisiaj nie będę.

Ale Filipiny? Jak mogłem zapomnieć?! Bo kiedy przypomniałem sobie kilka tekstów, to wróciła pamięć, że wiedziałem, że byłem wstrząśnięty i że całkiem zapomniałem, co się dzieje w tym odległym 100-milionowym kraju, odkąd w 2016 r. prezydentem został tam Rodrigo Duterte, wcześniej bezwzględny wataźka i okrutny burmistrz Davao.

Na zaproszenie Centrum Współpracy i Dialogu Uniwersytetu Warszawskiego wziąłem udział w Popołudniu Noblowskim, podczas którego mogłem wysłuchać wystąpień dwojga naukowców UW: pani dr hab. Doroty Heidrich z Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych i dr. Marka Radziwona ze Studium Europy Wschodniej. Nakreślenie kontekstu politycznego tegorocznego werdyktu Komitetu Noblowskiego, przybliżenie postaci i roli Marii Ressy – nie tyle mnie poruszyło, ile zdruzgotało i zawstydziło. Nazwisko laureatki nic mi nie mówiło, choć znalazła się w wąskim gronie osób wyróżnionych przez czasopismo „Time" w plebiscycie Person of Year w 2018 r. – wówczas za walkę z fake newsami.

W całej tej historii kluczowa jest postać prezydenta Filipin, który doszedł do władzy, nie mając specjalnej oferty politycznej ani programu, poza jednym elementem: wypowiedzeniem wojny narkotykom. I to nie handlowi, dilerom, konsekwencjom – tylko wszystkiemu naraz oraz samym użytkownikom i uzależnionym. Jak pisał jeden z najlepszych polskich dziennikarskich speców od wojen narkotykowych, Dawid Krawczyk z „Krytyki Politycznej", choć zapowiedzi w kampanii wyborczej wydawały się kompletnie kuriozalne i dziwaczne, Duterte dotrzymał słowa. Policyjne szwadrony śmierci w kraju, w którym nie obowiązuje kara śmierci, podczas swoich interwencji, rajdów i – mówiąc wprost – pogromów (wszystko poza jakimikolwiek procedurami sądowymi) zastrzeliły, wymordowały ponad 20 tys., choć niektóre najnowsze szacunki mówią o 30 tys. (!) ludzi – osób uzależnionych, handlarzy shabu (metaamfetaminy), przypadkowych świadków. Do więzienia trafiło 200 tys. drobnych dilerów i narkomanów – niektórzy w strachu przed śmiercią z rąk policji zgłaszali się nawet sami.

Ta przemoc jest codzienna, często kompletnie przypadkowa, zabójcy są regularnie opłacani przez państwo („gotówką, od głowy"). A Duterte jest chyba jedynym funkcjonującym przywódcą państwowym, który otwartym tekstem mówi, że będzie mordował wszystkich, którzy mają cokolwiek do czynienia z narkotykami i że ma gdzieś protesty ONZ czy organizacji broniących praw człowieka, jak choćby Amnesty International. Miał dobrą chemię z prezydentem Trumpem. W katolickich Filipinach potrafił nazwać papieża skurwielem, a biskupów skurwysynami. Obiecywał w kampanii, że „utuczy filipińskie ryby na zwłokach dilerów". Krew płynie nieprzerwanym strumieniem. „Jeśli znacie jakichś narkomanów, nie powstrzymujcie się, możecie ich pozabijać", mówił prezydent Filipin, obejmując urząd. I tak się dzieje. Przy trupach zostają kartki: „ćpun", „diler", „menel". Filipiny, które w ostatniej dekadzie (przed Dutertem) odnotowywały stały wzrost gospodarczy, równocześnie nie podejmują żadnej próby wyciągnięcia ze skrajnej biedy co czwartego mieszkańca kraju. To zresztą właśnie wśród najbiedniejszych grup jest najwięcej ofiar. Ich mordowanie jest całkowicie i absolutnie bezkarne (co innego, kiedy policyjna grupa zabójców postanowiła dla okupu porwać i zamordowała południowokoreańskiego biznesmena Jee Ick-Joo, wówczas ruszyło śledztwo).

W tym krwawym pejzażu Maria Ressa tworzy media cyfrowe, jest rozpoznawalnym głosem sprzeciwu, a przede wszystkim nagłaśnia ludobójczy proceder. Była aresztowana, oskarżana o terroryzm (cała filozofia Dutertego walki z narkotykami oparta jest na schematach amerykańskiej wojny z terrorem). Większość Filipińczyków akceptuje działania prezydenta, politykę stygmatyzacji i mordowania „meneli", wśród których są setki dzieci i kobiet. Akceptują te działania, ponieważ kupili argumentację prezydenta, że to wszystko dla ich bezpieczeństwa. Maria Ressa obnaża te mechanizmy i od lat usiłuje zaalarmować społeczność międzynarodową. Jak widzę po sobie, z zawstydzeniem – stawiałem skuteczny opór przed przyjęciem tej wiedzy. Zaczynam rozumieć, jaki sens ma Pokojowa Nagroda Nobla w środku niewyobrażalnie bezsensownej wojny z narkotykami. Tę wojnę w skali globalnej wymyślili, rozpropagowali i wprowadzili w życie w skali globalnej Amerykanie kilkadziesiąt lat temu. To nie działa, kosztuje życie i zdrowie setek tysięcy ludzi na całej Ziemi – świat bardzo powoli wycofuje się z tego, nie tędy droga. Filipiny są potworną, bezprawną ilustracją paroksyzmów cywilizacyjnej pomyłki, jaką jest taka konfrontacja z problemem uzależnienia i handlu narkotykami. Mario Ressa – będę Cię już słuchał.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 544495138d

Wysokie ceny gazu, prądu i paliw odbiją się na całej gospodarce.

Gazowy armagedon

W niektórych wielkopolskich gminach ceny gazu wzrosły o 170%. Wkrótce wiele osób stanie przed dylematem – zapłacić za leki i jedzenie czy za gaz i ogrzewanie

Marek Czarkowski

„Można wypie… jak butla z gazem z niemocy. Utrzymuję trzy obiekty: dom mamy, dwa miejsca, gdzie prowadzę działalność – Tarnowo i Kazimierz… Zamiast 30 tys. zapłacę 80 według zużycia za ubiegły rok. To jakiś kosmos… Nie umiem sobie tego wyobrazić, poukładać. Nie wierzę…”, napisała na Facebooku jedna z mieszkanek wielkopolskiej gminy Tarnowo Podgórne, komentując komunikat wójta Tadeusza Czajki o podwyżkach cen gazu, które sięgnęły 170%. W podobnej sytuacji wkrótce mogą się znaleźć mieszkańcy 80-100 gmin. A w przyszłym roku reszta kraju.

W roku 2011 włodarze Tarnowa Podgórnego sprzedali lokalny gazociąg niemieckiej spółce G.EN. GAZ, która kupuje błękitne paliwo za pośrednictwem Krajowej Giełdy Towarowej. A ponieważ w ostatnim roku ceny gazu ziemnego w Polsce i Europie bardzo wzrosły – nawet o 941%, jak oświadczył z trybuny sejmowej minister aktywów państwowych Jacek Sasin – boleśnie odczuli to klienci niemieckiej spółki.

Temat podwyżek cen gazu stał się przedmiotem ostrej wymiany zdań w Sejmie. Wywołany do tablicy minister Sasin rytualnie oskarżył Donalda Tuska, że jako przewodniczący Rady Europejskiej pozwolił Rosjanom szantażować Europę, nie sprzeciwiając się budowie Nord Stream 2. Dostało się też Gazpromowi, który wykorzystuje sytuację i spekuluje gazem. Sasin zapewnił, że rząd robi wszystko, by podwyżki nie dotknęły Polaków.

Zaraz jednak przypomniano mu, jak na początku 2020 r. w związku z planowanym wzrostem cen prądu solennie obiecywał w imieniu rządu powszechne rekompensaty. Do odbiorców indywidualnych miały wrócić 3 mld zł. W marcu wybuchła pandemia, a w maju Sasin oświadczył, że „weryfikuje ona wiele zamierzeń”. Wkrótce po tym plany wprowadzenia rekompensat trafiły do kosza. Tylko że tamte podwyżki to był pikuś wobec tych, które czekają nas w roku 2022.

Maksymalnie zirytowani są już właściciele pieców gazowych, którzy zastąpili nimi popularne kopciuchy. Obawiają się teraz, że zamiast planowanych 3-4 tys. zł rocznie przyjdzie im zapłacić 6-7 tys. zł. W przyszłym roku tylko najwięksi frajerzy zdecydują się na taką zmianę. Taniej wyjdzie truć środowisko efektami spalania węgla, drewna i śmieci.

Cena gazu ziemnego dla odbiorców indywidualnych, w zależności od dostawcy – PGNiG, HEG gaz, Tauron, Błękitna Energia, PGE – oscyluje obecnie między 1,25 zł a 1,30 za 1 m sześc. plus opłaty przesyłowe, które sprawiają, że za 1 m sześc. gazu płacimy nawet 1,90 zł.

Jeśli gospodarstwo domowe zużywa rocznie 2,5 tys. m sześc. gazu, to koszt ogrzewania wyniesie 4750 zł, choć bywa i więcej. W przyszłym roku możemy wydać na gaz 5700 zł, jeśli cena wzrośnie o 20%, lub 6175 zł – gdy o 30%. A jeśli pójdzie w górę o 40%, jak chcą prezesi niektórych spółek gazowych, to przyjdzie zapłacić 6650 zł. I to pod warunkiem, że dodatkowe opłaty mające wpływ na cenę końcową nie zostaną zmienione.

W przypadku szkół, szpitali, urzędów, instytucji samorządowych, wojska i administracji ceny gazu będą jeszcze wyższe, co oznacza, jeśli uwzględnimy przyszłoroczny wzrost cen energii elektrycznej i paliw, poważne obciążenie ich budżetów. W najgorszej sytuacji znajdą się klienci małych dostawców, takich jak G.EN. GAZ, którzy muszą się liczyć z podwyżkami przekraczającymi 100%. Jak rząd zamierza sobie radzić z tym wyzwaniem, nie wiadomo.

Ale gaz to nie tylko piece. Polska jest drugim krajem na świecie – po Turcji – pod względem liczby aut na LPG i stacji z tym paliwem. Tymczasem produkuje się go u nas zaledwie 0,5 mln ton, co pokrywa 20% zapotrzebowania. Reszta pochodzi z importu. Na skutek osłabienia złotego,

FOT. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

eprasa.pl 544495138d

wzrostu cen gazu ziemnego oraz oleju napędowego i benzyny cena LPG będzie w Polsce rosła. 1 października br. wyrównała historyczny rekord z roku 2012, gdy litr kosztował 2,87 zł. W połowie października cena litra LPG oscylowała w zależności od województwa między 3,05 zł a 3,14 zł. I z pewnością na tym się nie skończy.

Europejskie rolnictwo tonie

Ceny gazu ziemnego już solidnie uderzyły po kieszeni rolników. Ten surowiec jest bowiem niezbędny do produkcji nawozów sztucznych. A bez nich nowoczesne rolnictwo nie istnieje.

11 października br. przed bramą włocławskich zakładów azotowych Anwil protestowała grupa działaczy Agrounii z jej liderem Michałem Kołodziejczakiem, który twierdził, że w ostatnim miesiącu ceny nawozów azotowych wzrosły pięciokrotnie. Mocno przesadził, ale dla wielu rolników to, co dzieje się na rynku, jest czystą bandyterką. Oto dwa przykłady – popularny wieloskładnikowy nawóz Polifoska 5 kilka miesięcy temu kosztował 1,5 tys. zł za tonę, a na początku października – 2,5 tys. zł. Rok temu za tonę saletry amonowej trzeba było zapłacić 900 zł, a dziś 2,5 tys. zł. Z innymi nawozami sztucznymi jest podobnie. Znacząco wzrosły ceny nawozów potasowych, których wielkim producentem jest objęta sankcjami Białoruś. O cenach paliwa i energii elektrycznej nie warto wspominać. Jak jest, każdy widzi.

To nie tylko problem Polski. Ostatnio w Hiszpanii z powodu gwałtownego wzrostu cen gazu specjalizująca się w produkcji nawozów sztucznych i amoniaku Grupa Fertiberia musiała czasowo wstrzymać działalność fabryki w Palos de la Frontera w Andaluzji. Produkcja przestała być opłacalna.

Także jeden z największych norweskich wytwórców nawozów sztucznych, Yara, ogłosił, że zmuszony jest z tych samych powodów zmniejszyć o 40% produkcję nawozów amonowych. Co może dziwić, gdyż Norwegia ma własne złoża gazu ziemnego na Morzu Północnym.

W Wielkiej Brytanii amerykański koncern CF Industries czasowo zamknął dwie fabryki nawozów. Również niemiecki BASF spodziewa się gorszych wyników finansowych z powodu wzrostu cen gazu. Może się okazać, że wkrótce wielu europejskich farmerów zwyczajnie nie będzie stać na zakup nawozów sztucznych. Co skończy się masowymi bankructwami, bo europejscy rolnicy są bardziej zadłużeni niż ich polscy koledzy.

Potężne kłopoty już dotknęły Holendrów. Ich kraj jest drugim pod względem wartości eksporterem produkcji roślinnej na świecie. Także dzięki zajmującym ok. 10 tys. ha szklarniom, w których uprawiane są pomidory, ogórki, papryka oraz kwiaty, głównie orchidee, tulipany i chryzantemy. W ubiegłym roku eksport produktów szklarniowych wyniósł 9,2 mld euro. Do ogrzewania szklarni zużywa się w Holandii ok. 3 mld m sześc. gazu rocznie. Dla porównania Polska rocznie zużywa 20 mld m sześc. gazu. Gwałtowny wzrost cen gazu i energii elektrycznej zmusił wielu ogrodników do zamknięcia szklarni, gdyż uprawa kwiatów przynosiła straty. Teraz Europa będzie się zaopatrywała w kwiaty w Etiopii i Kenii. Kłopoty holenderskich rolników pogłębił fakt, że energetyka w ich kraju w znacznym stopniu oparta jest na odnawialnych źródłach energii oraz gazie ziemnym. A ten model nie działa tak dobrze, jak się spodziewano.

Za chwilę potężny cios spadnie na miłośników pomidorów. Ich europejscy producenci, podobnie jak hodowcy kwiatów, ogrzewają szklarnie gazem i zużywają sporo prądu do ich oświetlania, co oznacza drastyczny wzrost kosztów i cen na półkach w supermarketach. Na szczęście w Afryce Północnej działają wielkie szklarnie, z których pomidory trafiają na nasz kontynent w miesiącach zimowych. Jeśli ich właścicielom uda się zorganizować produkcję także w okresie wiosennym, hiszpańscy, francuscy, niemieccy i oczywiście polscy producenci nie wytrzymają konkurencji.

Nieuchronny jest też wzrost cen mięsa, mleka, serów, jaj oraz innych produktów. Europejskie fermy drobiu już płacą wysokie rachunki za prąd i gaz. A zapłacą więcej.

Ceny zbóż w Polsce biją rekordy. Na początku października br. tona pszenicy konsumpcyjnej kosztowała 1017,87 zł, co oznaczało wzrost od początku sierpnia o 21%. Mąka w ciągu roku zdrożała o 50% i to nie koniec podwyżek. Jeśli dziś kilogram najtańszego chleba kosztuje 3,69 zł, wkrótce może to być nawet 5 zł (szerzej piszemy o tym dalej).

Sytuacja w rolnictwie dawno powinna się stać przedmiotem troski i działań rządu Mateusza Morawieckiego, bo jeśli ceny żywności wymkną się spod kontroli, inflacja szybko stanie się dwucyfrowa, a gospodarka gwałtownie wyhamuje. Wzrośnie bezrobocie i ludzie wyjdą na ulice. Kryzys może być poważniejszy, niż jesteśmy w stanie przewidzieć, gdyż na problemy ekonomiczne nałoży się pandemia koronawirusa, która przecież nie zniknie. Skala problemów społecznych może pogrążyć gabinet.

Tymczasem jedyną reakcją na kryzys były obietnice, które prezes i wicepremier Jarosław Kaczyński złożył mieszkańcom wsi w Przysusze. I które możemy między bajki włożyć. Dziś potrzebne są pieniądze i przemyślane działania, by złagodzić wstrząsy wywołane wzrostem cen gazu i pozostałych surowców energetycznych. W skali nie tylko kraju, ale i całej Unii.

Wie o tym premier Czech Andrej Babiš, który kilka tygodni temu w liście do przywódców UE pisał: „Sytuacja staje się krytyczna. Wysokie ceny gazu zarówno zagrażają konkurencyjności europejskiej gospodarki, jak i dramatycznie wpłyną na budżety małych konsumentów i gospodarstw domowych". Czym zajmuje się Mateusz Morawiecki, wolno jedynie zgadywać.

Ceny gazu ziemnego uderzyły po kieszeni rolników. Rok temu za tonę saletry amonowej trzeba było zapłacić 900 zł, a dziś 2,5 tys. zł.

Orbán zaciera ręce, Morawiecki popiskuje

Nie wszyscy w Unii muszą się martwić z powodu wzrostu cen

eprasa.pl 544495138d

gazu ziemnego i pozostałych surowców energetycznych. 27 września br. w Budapeszcie przedstawiciele spółki Gazprom Export podpisali dwa długoterminowe kontrakty gazowe z przedstawicielami węgierskiej spółki energetycznej MVM. W wydarzeniu uczestniczył minister spraw zagranicznych i handlu Węgier Péter Szijjártó. Kontrakty zawarto na 15 lat z możliwością ich renegocjacji po 10 latach. Rocznie Gazprom ma dostarczać 4,5 mld m sześc. gazu. Szczegółów nie ujawniono. Minister Szijjártó zapewnił, że zawarta w kontraktach formuła, według której określana będzie cena gazu, jest korzystniejsza niż w obowiązującej wcześniej umowie. A dzięki niej gaz na Węgrzech był i dla odbiorców indywidualnych, i dla przemysłu jednym z najtańszych w Europie. Należy się spodziewać, że tak pozostanie.

Dla premiera Orbána ceny błękitnego paliwa mają duże znaczenie polityczne. Węgry aż 95% tego surowca importują z Rosji. Utrzymanie niskich cen rząd w Budapeszcie prezentował jako ważne osiągnięcie. Każdy odbiorca gazu na Węgrzech ma na rachunku wyszczególnione, ile zaoszczędził dzięki tak mądrej polityce. Madziarzy to cenią. Dlatego nie protestują, gdy zacieśniane są relacje Budapesztu z Moskwą. Należy pamiętać, że Rosatom buduje dwa nowe bloki w elektrowni jądrowej Paks, za które Węgrzy nie muszą teraz płacić.

Jednym z ważnych elementów podpisanych kontraktów była zgoda rządu Orbána na to, że rosyjski gaz będzie tłoczony gazociągiem TurkStream, następnie nowo wybudowanym połączeniem między Serbią a Węgrami oraz gazociągiem łączącym Węgry z Austrią. Oznacza to, że z tranzytu została wyłączona Ukraina, której MSZ zaprotestowało przeciw tym ustaleniom i zapowiedziało, że zwróci się do Komisji Europejskiej o ocenę zgodności węgiersko-rosyjskiej umowy gazowej z prawem europejskim w dziedzinie energetyki. Budapeszt kompletnie tym się nie przejął i pouczył Kijów, że bezpieczeństwo zaopatrzenia Węgier w energię nie jest przedmiotem kompromisu.

Za to w Brukseli rekordowo wysokie ceny błękitnego paliwa wzbudziły niepokój. Część polityków podejrzewa Gazprom o manipulowanie cenami. Problem jest poważny, 48% importowanego przez kraje europejskie gazu ziemnego pochodzi od tego dostawcy.

We wrześniu br. grupa 40 eurodeputowanych, w tym kilku polskich z Jerzym Buzkiem na czele, zwróciła się do Komisji Europejskiej z wnioskiem o wszczęcie dochodzenia w tej sprawie. Z podobnym wnioskiem ma zamiar zwrócić się do KE rząd premiera Morawieckiego. Można wątpić, czy to coś da. W ocenie prof. Daga Haralda Claesa, dyrektora Instytutu Nauk Politycznych w Oslo, w pierwszej dekadzie XXI w. Algieria, Norwegia i Rosja podzieliły między sobą rynek odbiorców gazu w Europie. Państwa Grupy Wyszehradzkiej, Europa Wschodnia i Bałkany znalazły się w rosyjskiej strefie i to raczej się nie zmieni. Zwłaszcza że Niemcy stały się strategicznym partnerem Rosji w handlu gazem.

Możemy być prawie pewni, że wysokie ceny gazu sprzyjają Moskwie, która oczekuje, że możliwie szybko instytucje niemieckie i unijne wydadzą zgodę na uruchomienie drugiej nitki gazociągu Nord Stream 2, co ma doprowadzić do obniżenia i ustabilizowania cen tego surowca. Polska oczywiście jest przeciw. Najbliższe miesiące pokażą, ilu mamy sojuszników i jaka jest rzeczywista pozycja naszego kraju w Europie. Widoki są marne. Budapeszt w sprawach dostaw surowców energetycznych, mając do wyboru interesy Moskwy i Warszawy, wybierze Moskwę. O Berlinie i Pradze nawet nie warto wspominać. Relacje z Komisją Europejską są więcej niż kiepskie.

Zgodnie z zawartym na 15 lat kontraktem Gazprom ma rocznie dostarczać na Węgry 4,5 mld m sześc. gazu.

Nord Stream 2 nie wydaje się najpoważniejszym zmartwieniem rządu, większym wyzwaniem jest rosnący dług publiczny.

Mateusz Morawiecki i całe PiS bardzo liczyli na 720 mld zł z Funduszu Odbudowy, które miał otrzymać nasz kraj, ale może się okazać, że w przyszłym roku tych środków nie będzie. Bo, jak powiedział unijny komisarz ds. gospodarczych Paolo Gentiloni, podnoszone przez Polskę wątpliwości dotyczące nadrzędności prawa UE nad prawem krajowym wstrzymują przekazanie pieniędzy. W tych okolicznościach głos sprzeciwu Morawieckiego zostanie odebrany w Brukseli jako żałosne popiskiwanie. Dziś premier nie ma żadnych atutów w garści.

Za to ku radości narodowców, konserwatystów i szeroko rozumianych środowisk patriotycznych pod wielkim znakiem zapytania stanęła realizacja przygotowanego przez Komisję Europejską pakietu klimatycznego Fit for 55. Miał on przyśpieszyć odchodzenie energetyki od paliw kopalnych i doprowadzić do znaczącego zmniejszenia emisji dwutlenku węgla do atmosfery.

Jeśli jednak produkcja energii elektrycznej z węgla kamiennego i brunatnego okaże się bardziej opłacalna niż z drogiego gazu, przyjdzie nam się przeprosić z „czarnym złotem", a ratowanie klimatu zostawić na później. To zła wiadomość. Lecz takie są konsekwencje niekontrolowanego wzrostu cen gazu ziemnego w Europie i na świecie.

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

Odszedł

Prof. Paweł Bożyk

Ceniony naukowiec, błyskotliwy analityk, popularny nauczyciel akademicki, patriota trwale związany z lewicą, doradca ekonomiczny Edwarda Gierka, przewodniczący Ruchu Odrodzenia Gospodarczego.
Autor wielu tekstów na naszych łamach.
Współpracowaliśmy z Fundacją im. Hanki Bożyk „Pogotowie Ratunkowe – Dlaczego nie zdążyło?".

Synowi Piotrowi i Bliskim serdecznie współczujemy

Jerzy Domański
i zespół „Przeglądu"

eprasa.pl 544495138d

Nie z każdej mąki dobry chleb

Ceny pieczywa rosną jak na drożdżach. A piekarnie przyciągają coraz to nowymi wyrobami

Pyszne i zdrowe pieczywo powstaje w piekarni rzemieślniczej Rano na ul. Stalowej w Warszawie.

Paula Leśniewska

Co to znaczy dobry chleb? – Można powiedzieć, że chleb na całym świecie składa się z tego samego: wody, mąki, zakwasu, soli i czasem drożdży, więc jest zawsze taki sam. Ale tak naprawdę wszystko zależy od surowca, zakwasu i sposobu wykonania – mówi Stanisław Włoczewski, współwłaściciel Piekarni Rzemieślniczej Picador w Warszawie. Najtańszy chleb z Biedronki – pszenno-żytni krojony z Piekarni dla Ciebie (550 g) i tostowy pszenny z piekarni Pano (500 g) – kosztuje 2,19 zł. Aż dziw, że nikt nie powiedział o tej cenie premierowi Morawieckiemu przed wystąpieniem na Forum Ekonomicznym w Karpaczu. Dla porównania – za 500 g ekologicznego chleba razowego z miodem na zakwasie z piekarni Putka trzeba zapłacić 6,58 zł, a za tyle samo chleba rzemieślniczego ok. 10 zł. Różnica jest ogromna – skąd się bierze?

Z niejednego pieca

– Duża piekarnia nie może sobie pozwolić na kupowanie drogiej mąki – zaznacza Stanisław Włoczewski. – Większość chlebów na rynku to chleby pszenne. A pszenicy jest ponad 2 tys. gatunków, droższych i tańszych. W zależności od tego, jaki wypiek chce się uzyskać, używa się określonej mąki. Duże piekarnie korzystają głównie z tanich mąk polskich, kupują je w hurcie po 30-50 gr/kg. Natomiast piekarnie rzemieślnicze zazwyczaj kupują wysokiej jakości mąki zagraniczne, więc płacą ok. 4 zł/kg. Już na tym etapie różnica jest ogromna. Poza tym gdyby duzi chcieli robić lepszy chleb, musieliby zatrudnić znacznie więcej osób, zmienić procesy technologiczne. Nie tylko sztuczne dodatki świadczą o gorszej jakości chleba. Powiedziałbym, że masowość ją wymusza. My robimy np. chleb z lawendą, morelą suszoną, orzechem włoskim – każdy z tych produktów może być lepszej lub gorszej jakości. Tańsza piekarnia będzie po prostu ciąć koszty takich surowców. 800 g chleba z lawendą kosztuje u nas 12-15 zł. W porównaniu z innymi piekarniami ten chleb jest droższy o maksymalnie kilka złotych, więc miejskie legendy, że za chleb rzemieślniczy trzeba zapłacić kilkadziesiąt złotych, nie są prawdziwe – wyjaśnia Stanisław Włoczewski.

eprasa.pl 544495138d

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego z 2020 r. każdy Polak zjada średnio 35,8 kg chleba rocznie. Z roku na rok konsumpcja chleba spada, za to z danych GUS wynika, że od kilku lat pieczywo systematycznie drożeje. W listopadzie 2015 r. półkilogramowy bochenek chleba pszenno-żytniego kosztował średnio 2,20 zł, a w lipcu 2021 r. już 3,14 zł, czyli 42,7% więcej. Jak wstępnie szacuje GUS, we wrześniu żywność podrożała o ok. 4,4% w skali roku, energia o 7,2%, a paliwa aż o 28,6%. Płace za tym nie nadążają. – Sytuacja na rynku jest bardzo trudna. Rosnące ceny mąki to jedno, ale pracownicy muszą zapłacić znacznie więcej chociażby za mieszkanie, zakupy i benzynę, żeby dojechać do pracy – potrzebują więc podwyżek. Inflacja jest niesamowita, a retoryka rządu w tej kwestii śmieszna. Chleb będzie jeszcze drożał, to pewne – mówi Stanisław Włoczewski. W internecie codziennie pojawiają się zdjęcia paragonów z zatrważającymi cenami. A wśród ludzi pojawia się strach – bo chleb to dla wielu Polaków produkt absolutnie podstawowy, dla pokolenia pamiętającego jeszcze wojnę – święty.

– Chleb jest potrzebny w codziennym żywieniu. Dzięki niemu dostarczamy organizmowi węglowodanów, witamin z grupy B, błonnika, żelaza i wielu innych składników odżywczych – wylicza dietetyczka Justyna Lewicka. – Kluczową sprawą jest jakość pieczywa. Ja polecam szczególnie chleb wypiekany w tradycyjny sposób, w małych piekarniach. Najlepszy jest żytni na naturalnym zakwasie. Natomiast pieczywo z oczyszczonej mąki pszennej jest pozbawione składników mineralnych i witamin. Poza tym ma wysoki indeks glikemiczny, dlatego nie jest zalecane osobom np. z cukrzycą lub insulinoopornością, a także dbającym o wagę. Natomiast dobry chleb żytni, wypiekany w tradycyjny sposób, osoby z takimi przypadłościami jak najbardziej mogą jeść. Lepiej też wybierać pieczywo z pełnego przemiału. Jeżeli ktoś bardzo nie lubi żytniego, może kupić orkiszowy lub graham.

Zakwas ma właściwości antyseptyczne, dzięki czemu chleb długo pozostaje świeży, nie psuje się, tylko wysycha.

One również są wypiekane z mąki pszennej, ale ta nie jest oczyszczona, więc zawiera błonnik, makro- i mikroelementy.

Z piekarni i z supermarketu

Kilka lat temu świat obiegła informacja, że w chińskich supermarketach sprzedaje się chleb z ludzkimi włosami. I chociaż nie była to do końca prawda, bo z ludzkich włosów Chińczycy pozyskiwali tylko jeden składnik dodawany do mąki, L-cysteinę, sporo osób zaczęło bardziej się przyglądać produktom, które na co dzień jedzą.

Okazało się, że w niektórych mrożonych chlebach pieczonych „na miejscu", czyli w supermarketowych piecach, można znaleźć m.in. syrop glukozowo-fruktozowy, który spożywany w nadmiarze sprzyja otyłości, albo utwardzone oleje roślinne – źródło szkodliwych dla zdrowia tłuszczów trans.

– Pieczywo z supermarketów zawiera dużo spulchniaczy i konserwantów – tłumaczy Justyna Lewicka. – Duże zakłady produkcyjne wypiekają takie chleby na ogromną skalę i nie zwracają uwagi na jakość. Chleb powinien się składać tylko z wody, mąki, zakwasu i soli. Nie ma żadnej potrzeby dodawania do niego polepszaczy smaku, konserwantów, emulgatorów i spulchniaczy. Mąka sojowa i gluten pszenny powodują, że chleb jest pulchniejszy, ale nie o to chodzi, żeby go sztucznie napompować. Chleb na zakwasie jest cięższy, bardziej mięsisty, za to bogaty w składniki odżywcze i ma niższy indeks glikemiczny, jest więc lepszym wyborem, jeżeli dbamy o prawidłową masę ciała – podkreśla dietetyczka.

Na chlebach sprzedawanych w foliowych opakowaniach często widnieje napis „z dodatkiem zakwasu". Czy to oznacza, że taki chleb jest wysokiej jakości? Niekoniecznie. Okazuje się, że niektóre firmy dodają znikomą ilość zakwasu do chleba tylko po to, żeby złowić klienta na modny slogan.

– Od lat 60. XX w., kiedy do masowego użycia weszły drożdże, piekarnie przestały używać zakwasu, bo drożdże bardzo ułatwiają proces wyrabiania chleba. Teraz zakwas powoli wraca do łask. Nie demonizowałbym drożdży, bo one mają swoje zalety, natomiast zakwas zawsze dodaje smakowi głębi. Dodatkowo ma właściwości antyseptyczne, dzięki czemu chleb długo pozostaje świeży, nie psuje się, tylko wysycha. Supermarketowe chleby zapakowane w folię często pleśnieją po prostu dlatego, że w środku wytwarza się wilgoć, a ciasto nie oddycha. Poza tym w supermarketach królują chleby na drożdżach, a one mogą naturalnie pleśnieć, bo drożdże nie mają właściwości antyseptycznych – tłumaczy Stanisław Włoczewski.

W dużych piekarniach chleb powstaje w cztery-sześć godzin, natomiast przy chlebie rzemieślniczym proces ten zajmuje od 24 do 48 godzin.

Na pytanie, jak duże znaczenie ma ręczne wyrabianie chleba, współwłaściciel Picadora odpowiada: – Gdybyśmy chleb pszenny robiony na zakwasie zostawili do wyrośnięcia w formie, jak chleb żytni, to stałby się on plackiem, trochę jak pizza. Żeby taki chleb uformować bez żadnych spulchniaczy, trzeba stworzyć w nim odpowiednie warstwy. Wymaga to ręcznego modelowania

FOT. KRZYSZTOF ZUCZKOWSKI (2)

eprasa.pl 544495138d

– żadna maszyna nie jest w stanie sobie z tym poradzić, głównie dlatego, że ciasto jest bardzo wilgotne. Chleb rzemieślniczy musi być więc robiony w dużej mierze ręcznie, inaczej niż w dużych zakładach, gdzie maszyny wykonują większość pracy. W Picadorze na początku procesu wyrabiania chleba używamy mikserów, ale później ciasto jest już wyrabiane ręcznie, przez co jest znacznie lepsze, ale wymaga sporego wysiłku wielu pracowników i zabiera dużo czasu. W dużych piekarniach chleb powstaje w cztery-sześć godzin, natomiast przy chlebie rzemieślniczym proces zajmuje od 24 do 48 godzin. Oprócz tych wszystkich rzeczy, które już wymieniłem, dobry chleb wymaga np. długiego leżenia w chłodni.

Zrób to sam

Moda na własnoręczne pieczenie chleba trwa już co najmniej kilka lat. Jak przekonują amatorzy wypieków, proces wcale nie jest taki trudny. Daje też dużo radości i pozwala zaoszczędzić, chociaż ceny mąki również poszły w górę. Obecne ceny pszenicy są o 34-38% wyższe niż rok temu, a kukurydzy o 21%, ale ceny detaliczne utrzymują się jeszcze na podobnym poziomie jak w zeszłym roku. Można powiedzieć, choć przez łzy, że nastał najlepszy czas na naukę.

– Pieczenie chleba to czynność kontemplacyjna. Można się zatracić w tym procesie, prawdziwie skupić i wyciszyć. Poza tym wiesz, co jesz – zachęca Magdalena, entuzjastka pieczenia chleba. Jak mówi, jej sposób jest prosty i smaczny, zainspirowany przepisami na chleb z książki Piotra Kucharskiego „Chleb. Domowa piekarnia" wydawnictwa Pascal. Najpierw trzeba przygotować zakwas.

– W litrowym słoiku mieszam 100 g mąki żytniej razowej typ 2000 ze 100 ml letniej wody. Słoik przykrywam folią spożywczą, robię wykałaczką kilka dziurek i odstawiam w ciepłe miejsce. Po 24 godzinach znów dodaję 100 g tej samej mąki i 100 ml letniej wody. Mieszam i zostawiam na kolejne 24 godziny. Po tym czasie zakwas powinien już znacznie urosnąć, mieć bąbelki i kwaśny zapach. W tym momencie znowu dodaję 100 g tej samej mąki żytniej, 60 ml letniej wody, mieszam i odstawiam w chłodniejsze, ale nie chłodne miejsce. Następnego dnia o tej samej porze powtarzam proces (100 g mąki i 60 ml letniej wody), a po 12 godzinach mam już gotowy cały słoik zakwasu. Do upieczenia dwóch chlebów potrzeba 350 g, więc resztę chowam do lodówki. Dalej przechodzę już do pieczenia. Do zakwasu dodaję łyżeczkę soli, 350 ml wody, 400 g mąki dobrej jakości i 50 g ulubionych ziaren – czarnuszki, słonecznika, dyni, sezamu albo chii. Całość mieszam drewnianą łyżką przez kilka minut, a później odstawiam na ok. 12 godzin. Po tym czasie wyjmuję ceramiczny garnek, wstawiam go na chwilę do piekarnika rozgrzanego do temperatury 220 st. C, wyjmuję i przekładam do niego ciasto. Piekę pod przykrywką ok. 30 min, a później jeszcze 10 min bez przykrywki. Wyjmuję chleb z piekarnika i z garnka i zostawiam do odparowania. Taki chleb nie pleśnieje, tylko wysycha, zachowuje świeżość nawet tydzień od pieczenia, a przede wszystkim jest pyszny i zdrowy. Jest jeden warunek: w trakcie pieczenia trzeba mieć dobry humor, nie denerwować się i nie śpieszyć. Wtedy sukces jest gwarantowany.

Paula Leśniewska
p.lesniewska@tygodnikprzeglad.pl

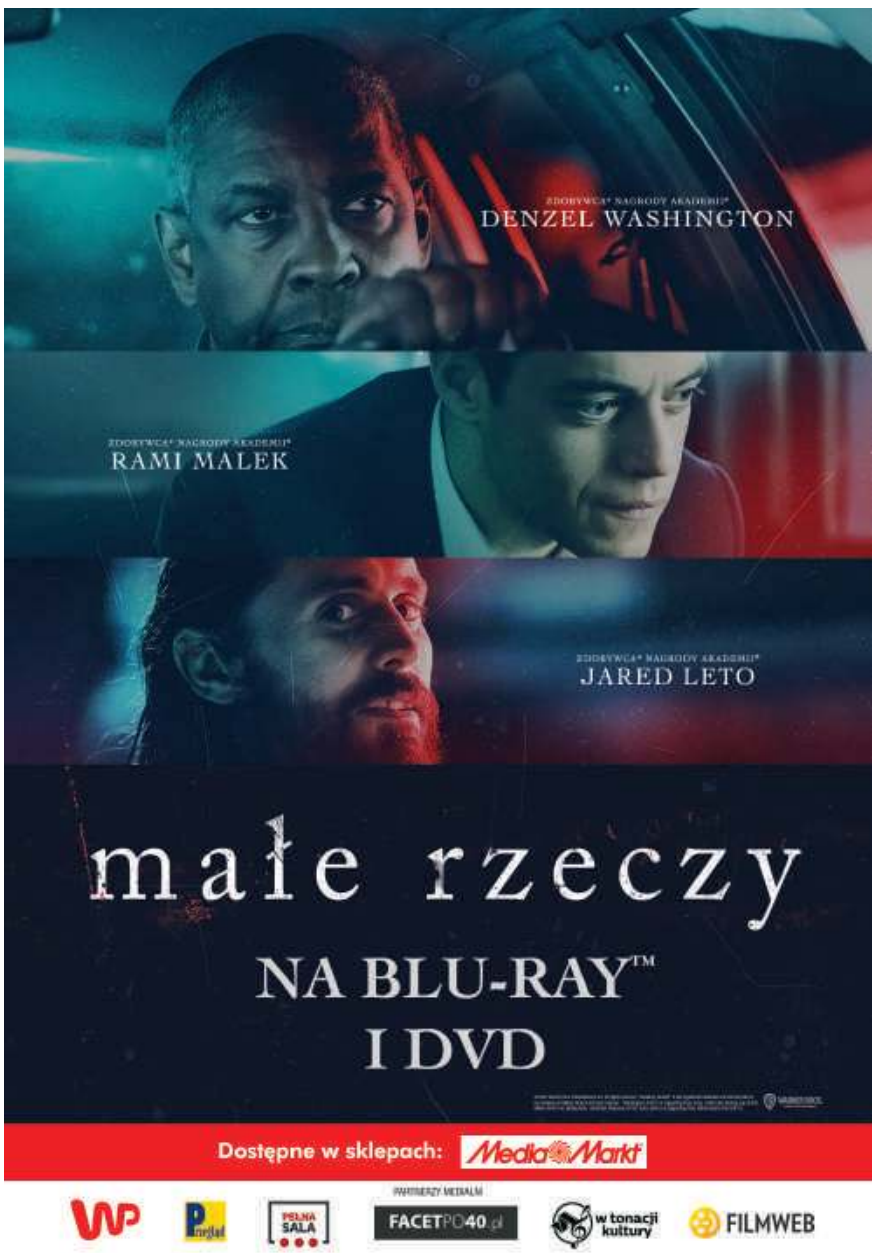

eprasa.pl 544495138d

Kongres (nie)zjednoczenia

Łączy nas Polska – dzieli Czarzasty

Robert Walenciak, Kornel Wawrzyniak

Kongres zjednoczeniowy SLD i Wiosny w zamyśle miał połączyć dwie odwołujące się do lewicy siły i stać się nowym otwarciem. Niewiele z tego udało się zrealizować. Owszem, dwie partie się zjednoczyły, dwaj współprzewodniczący zostali wybrani, tak jak to sobie zaplanowali. Ale co dalej?

Wybranych zostało też 14 wiceprzewodniczących. To liczba rekordowa, już w kongresową niedzielę wołano do nich, by w tym tłoku się nie pogubili. Zresztą jest pierwsza ofiara tego tłoku – Anna Maria Żukowska, która znów pokazuje się w mediach jako twarz Nowej Lewicy. Otóż pytana w Polsacie o wiceprzewodniczących, potrafiła wymienić tylko kilka nazwisk. – Rano głowa mi gorzej pracuje – tłumaczyła się przed kamerą.

Przeważnie jest tak, że partia poprzez dobór wiceprzewodniczących pokazuje, na jakie środowiska chce się rozszerzać, gdzie chce zdobywać wpływy. W przypadku Nowej Lewicy widać trend dokładnie odwrotny. Z listy SLD wiceprzewodniczącymi zostali ci, którzy najmocniej stali przy Włodzimierzu Czarzastym, wnioskowali o zawieszenia. To Marek Dyduch, Arkadiusz Iwaniak, Dariusz Wieczorek i Andrzej Szejna… Otrzymali więc nagrodę. Pozostała trójka wiceprzewodniczących z frakcji SLD to samorządowcy: wiceprezydent Łodzi Małgorzata Moskwa-Wodnicka, prezydent Będzina Łukasz Komoniewski i radna z Bydgoszczy – Anna Zofia Mackiewicz. Siłą rzeczy ich aktywność w Warszawie będzie ograniczona.

Jakimś politycznym zamysłem mógł być wybór na wiceprzewodniczącego Marka Balta, szefa śląskich struktur. Czarzasty najpierw go zawiesił, a potem odwiesił z obietnicą, że zostanie wysunięty na stanowisko wiceprzewodniczącego. Na tym polegać miała ich zgoda. Tymczasem na kongresie Balt zorientował się, że na liście kandydatów na wiceprzewodniczących nie ma jego nazwiska. Próbował interweniować, ale bezskutecznie. Wściekły opuścił kongres z grupą 20 delegatów.

Innym buntownikiem, z którym Czarzasty negocjował, był Tomasz Trela. On z kolei zadowolił się stanowiskiem, które otrzymała Małgorzata Moskwa-Wodnicka. Trela ma też obiecane stanowisko… przewodniczącego frakcji SLD. Otóż, jak wynika ze statutu, Nową Lewicę tworzą dwie frakcje: SLD i Wiosna. Ich szefami byli Czarzasty i Biedroń. Teraz Czarzasty obiecał Treli, że zrezygnuje ze stanowiska szefa frakcji SLD na jego rzecz, a zadowoli się stanowiskiem współprzewodniczącego Nowej Lewicy. Tak oto w sztuczny sposób została wykrojona nowa funkcja. Nie wiadomo, jakie kompetencje będzie miał taki szef frakcji, czy będzie ważniejszy od wiceprzewodniczących, czy nie. No i nie wiadomo, czy Trela nie podzieli losu Balta i nie zostanie z niczym. W każdym razie tytułomania kwitnie. A buntownicy już wiedzą, że są na celowniku. I że żadne umowy niczego im nie zagwarantują.

Gdyby ktoś miał złudzenia, że czas zawieszania, wycinania i tego typu działań minął, powinien go wyprowadzić z błędu przypadek Piotra Rączkowskiego. To działacz lewicy z Warszawy, który zgodnie ze statutem zgłosił swoją kandydaturę na współprzewodniczącego partii. A ponieważ nie był delegatem, jego kandydaturę zgłoszono z sali. Dobry zwyczaj nakazuje dać kandydatowi na współprzewodniczącego możliwość zaprezentowania siebie i swojego programu. Rączkowski czekał więc, kiedy będzie mógł wystąpić. Ale nic takiego się nie zdarzyło, natomiast... Najpierw wezwana została policja, by go wyrzucić. Policjanci jednak nie widzieli do tego powodu, więc wyrzucili go ochroniarze. Co ciekawe, Rączkowski, mało komu znany działacz, uzyskał 152 głosy na kongresie, którego delegaci wybierani byli ze szczególną starannością. Jego rywal – 887. To pokazuje, co jeszcze będzie się działo.

PIOTR RĄCZKOWSKI
– wyrzucony z kongresu jeden z kandydatów na współprzewodniczącego Nowej Lewicy; członek Rady Mazowieckiej i Śródmiejskiej SLD. W 2005 i 2015 r. startował z list SLD do Sejmu. Były antyterrorysta, obecnie przedsiębiorca. Z zamiłowania żeglarz, płetwonurek, spadochroniarz, narciarz.

Co się wydarzyło na kongresie Nowej Lewicy?

– Zaczęło się tak naprawdę sześć lat temu, kiedy konkurowałem z Włodzimierzem Czarzastym o funkcję przewodniczącego. Przegrałem wtedy, ale nikt nikogo nie wyrzucał z sali. Teraz niby zbieramy się pod szyldem „łączy nas Polska" – niestety, można do tego dodać „dzieli nas Czarzasty". „Ważny jest każdy człowiek", w związku z tym każdego niewygodnego dla siebie człowieka przewodniczący wyklucza. Kiedy Czarzasty sześć lat temu został przewodniczącym, powiedział, że będzie rozliczał Rozbrat (dawna siedziba SLD w Warszawie), rzucał dzidą, walczył o każdego członka i sztandaru nie wyprowadzi. Dziś widać, że nie zrealizował żadnej z tych obietnic. Taka jest właśnie rzeczywistość i demokracja według Czarzastego – co innego myśli, co innego mówi, co innego robi.

Dlatego pan kandydował?

– Tak, walczę z Czarzastym o demokrację bezpośrednią w partii. W wypadku demokracji pośredniej wybieramy delegatów, którzy są łatwi do zastraszenia, skorumpowania czy zmanipulowania w jakiś inny sposób. W demokracji bezpośredniej nie ma sytuacji, w której ktoś ma wpływ na wszystkich członków. Przewodniczący musi wtedy przekonywać argumentami, a nie siłą. Siłą polityka jest umiejętność przekonywania do swoich poglądów, a nie

FOT. ARCHIWUM

eprasa.pl 544495138d

narzucania ich. Partia jest dobrowolnym stowarzyszeniem ludzi pod wspólnym szyldem w celu realizacji wspólnych celów. Nie mam nic przeciwko łączeniu Wiosny z SLD, chociaż od zawsze powtarzam, że po to się podzielili, żeby się połączyć.

Jak to?

– Biedroń, Czarzasty i Gawkowski byli członkami SLD. Wiosnę utworzyli w celu przejęcia młodego elektoratu przez partię Biedronia. Stary miał tymczasem zostać przy Czarzastym. Projekt nie do końca się powiódł, więc po prostu się połączyli, tylko nikogo poza wąską grupą nie zapytali o zdanie. Nie było żadnego pytania, żadnego referendum. Po prostu tak ma być, bo Czarzasty obiecał Biedroniowi. I to był jeden z powodów mojego kandydowania. Poza tym buntownicy przeciw wizji Czarzastego *de facto* nie wykazali się żadną inicjatywą. Wówczas ja, taki *nobody*, postanowiłem stanąć jeszcze raz w szranki z Czarzastym.

Nie powiedziałbym, że *nobody*, dopiero co czytałem pańską wypowiedź dla „Faktu", że kiedy pana rozpoznano na kongresie, to okazało się, że pana obecność jest niepożądana.

– Większości członków nie jestem znany. No, może ktoś mnie kojarzy z Facebooka. Znam swoje możliwości i swoje miejsce w szyku. Nie jestem bufonem, który będzie pozował na znaną osobę.

Wracając do sytuacji na kongresie…

– Wiedziałem, że mogą nas wyrzucić. Gdy weszliśmy na salę, nic jeszcze się nie działo. Ponieważ do środka wpuszczali wolontariusze z Wiosny, którzy nas nie znali, a my nie robiliśmy zadymy, udało nam się wejść. Gdyby na wejściu stały osoby, które nas kojarzą, pewnie sytuacja wyglądałaby inaczej. Jednak gdy skończył się otwierający *show*, przyszli ochroniarze z organizatorem z Wiosny i kazali nam opuścić salę.

Kontrkandydata Czarzastego wyrzucono z kongresu.

Jaka była pana reakcja?

– Powiedziałem, że nie opuszczę kongresu, póki nie zostawię kartki ze zgłoszeniem swojej kandydatury na współprzewodniczącego. Dopiero wówczas mogę wyjść. Oczywiście nikt nie mógł mi powiedzieć, gdzie mogę zostawić zgłoszenie, bo nie odbyła się jeszcze rada kongresu.

Czyli nie udało się zgłosić tej kandydatury?

– Na wszelki wypadek poprosiłem jednego z delegatów, żeby zgłosił moją kandydaturę. Okazało się, że dobrze zrobiłem, bo kolega, po tym jak mnie wyrzucono, zgłosił mnie. Zostałem w recepcji, prosząc, aby wpuszczono mnie na salę, bym mógł dokonać prezentacji, tak jak Czarzasty i Biedroń.

I wtedy przyjechała policja.

– Tak. Wytłumaczyłem aspirantowi, że mam prawo tu być jako członek partii z frakcji SLD, że nie zakłócam imprezy, a nawet zgłosiłem swoją kandydaturę w głosowaniu. Poza tym, umówmy się, to nie jest prywatne wesele Czarzastego, Żukowskiej, Biedronia i Śmiszka. To impreza partyjna, z której nie można kogoś, ot tak, wyrzucać jak z prywatnego wydarzenia. To, że Czarzasty narzucił pewne reguły gry, nie oznacza, że musimy je akceptować. Szczególnie kiedy nie są zgodne z demokracją.

Czyli, jak dobrze rozumiem, była możliwość formalnego zgłoszenia kandydatury, ale panu na to nie pozwolono?

– Tak, w materiałach programowych, które były nawet w strefie dla gości, w par. 12 regulaminu kongresu napisano, że zostawiając kartkę z imieniem, nazwiskiem i frakcją, można zgłosić swoją kandydaturę na współprzewodniczącego. Tak też zrobiłem, spełniając wszystkie wymogi formalne.

Robert Walenciak ukuł sformułowanie, że to teraz Prywatna Partia Czarzastego. Co pan o tym sądzi?

– Kiedy usłyszałem to po raz pierwszy, stwierdziłem, że to fantastyczna nazwa. Sam mówię tak o Nowej Lewicy, przynajmniej o jej części związanej z SLD. Co do innych frakcji, trudno mi powiedzieć. Odczuwam na sobie sposób kierowania partią. Czarzasty jest jak prezes, wydaje polecenia. Tu nie ma pytań.

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 544495138d

Marcin Ogdowski

Żołnierz strzykawki się nie boi

Wojsko nie dla antyszczepionkowców. Choć są wyjątki

Szczepienie żołnierzy 12. Brygady Zmechanizowanej ze Szczecina, 30 marca 2021 r.

Lotniskowiec USS „Theodore Roosevelt" zawinął do wietnamskiego portu w Da Nang 5 marca 2020 r. Część liczącej 4,8 tys. osób załogi zeszła na ląd. Kilku oficerów zakwaterowano w jednym z miejscowych hoteli, gdzie – jak wkrótce się okazało – przebywały także osoby zarażone COVID-19. Kurtuazyjna wizyta trwała cztery dni, marynarzy, którzy mieli kontakt z chorymi, poddano izolacji po powrocie na pokład. Mimo to 22 marca służby medyczne „Roosevelta" wykryły pierwszy przypadek koronawirusa. W następnych dniach sprawy potoczyły się błyskawicznie. Niezależnie od potężnych rozmiarów okrętów załogi lotniskowców atomowych żyją na małych przestrzeniach, w nieustannym ścisku. To idealne warunki dla wirusa, którego ostatecznie zdiagnozowano u niemal 1,3 tys. załogantów. Kilkudziesięciu marynarzy wymagało hospitalizacji, jeden zmarł. 41-letni starszy podoficer Charles Thacker Jr. był pierwszą ofiarą covidu pozostającą w służbie czynnej w siłach zbrojnych USA.

Flota prymusów

Ofiarą pokładowej epidemii padł również dowódca kpt. Brett Crozier. Gdy choroba atakowała kolejnych podwładnych, Crozier zdefiniował zagrożenie jako niepotrzebne – wszak nie toczyły się działania zbrojne – narażanie życia i zdrowia całej załogi. Oczekiwał więc od przełożonych ewakuacji części personelu, by móc kontynuować rejs. Jego list do admiralicji dostał się także w ręce dziennikarzy. 31 marca 2020 r. gazeta „San Francisco Chronicle" opublikowała treść depeszy, co wywołało natychmiastową reakcję dowództwa floty. Lotniskowiec zacumował na wyspie Guam, marynarzy wyokrętowano, pozostawiając jedynie szkieletową obsadę, a kapitana… pozbawiono dowództwa. Crozier schodził z mostka żegnany przez podwładnych wiwatami i oklaskami. Ta reakcja nie powstrzymała pełniącego obowiązki sekretarza marynarki Thomasa Modly'ego – który niebawem odwiedził „Roosevelta" – przed nazwaniem kapitana „zbyt naiwnym lub zbyt głupim", by dowodzić jednostką. Nieco później Modly przeprosił i ustąpił ze stanowiska, Croziera przeniesiono do służby na lądzie. USS „Theodore Roosevelt" odzyskał sprawność bojową dopiero po dwóch miesiącach.

Lotniskowce to jeden z filarów amerykańskiej potęgi. Dopłyną niemal wszędzie, ich arsenał – wraz z potencjałem towarzyszącej okrętowi grupy – przewyższa możliwości militarne niejednego państwa. Z faktu, że niewidzialny gołym okiem „przeciwnik" wyeliminował z akcji tak potężną jednostkę, Marynarka Wojenna USA wyciągnęła odpowiednie wnioski. Jak donosi „Washington Post", w drugim tygodniu października br. aż 90% personelu US Navy miało za sobą pełen cykl szczepień przeciw covidowi. Marynarzy, którzy przyjęli co najmniej jedną dawkę, było 98%. Dla porównania – w całej populacji Stanów Zjednoczonych te statystyki wyglądają następująco: 57 i 66%. Na tle prymusów z floty gorzej wypadali przedstawiciele lotnictwa i armii – w obu rodzajach sił zbrojnych w pełni zaszczepionych było 81% wojskowych. Korpus Piechoty Morskiej mógł się pochwalić 77-procentowym współczynnikiem wyszczepialności. I na tym koniec dobrych wieści, bo w przypadku rezerwy armii oraz Gwardii Narodowej statystyki odstawały *in minus* od średniej populacyjnej i nie przekraczały 40%.

Szczepienia na rozkaz

W Stanach – jak w wielu innych krajach – gros opiniotwórczych środowisk używa do opisu pandemii typowo wojennej narracji. I nic w tym dziwnego – covid zabił do tej pory ponad 700 tys. Amerykanów, więcej,

eprasa.pl 544495138d

niż wyniosła liczba ofiar wojny secesyjnej, najkrwawszego konfliktu w historii USA. Ów zabieg drażni członków ruchów antyszczepionkowych, zwłaszcza po tym, jak stracili największego zwolennika w postaci Donalda Trumpa (który pomimo denialistycznych poglądów sam szczepionkę przyjął). Przekłada się bowiem na postępowanie obecnej administracji, traktującej pandemię jako realne i poważne zagrożenie. W sierpniu br. Pentagon – działając na podstawie dekretu Joego Bidena – poinformował 2,1 mln żołnierzy, że szczepienia stają się obowiązkowe, zwolnienia będą udzielane z rzadka, a ci, którzy odmówią zabezpieczenia, zostaną ukarani. Rodzajom sił zbrojnych wyznaczono terminy osiągnięcia pełnej immunizacji. Część mija wraz z początkiem listopada, ale gwardzistom i rezerwistom pozostawiono wolną rękę aż do czerwca 2022 r.

Pentagon poinformował, że szczepienia stają się obowiązkowe, ale Gwardii Narodowej i rezerwistom dano wolną rękę do czerwca 2022 r.

Niewykluczone jednak, że okres ten się skróci wobec takiej obstrukcji w szeregach Gwardii. Pandemia, niepokoje społeczne i wojskowe zaangażowanie Waszyngtonu na całym świecie powodują, że gwardziści – mimo że nie wchodzą w skład regularnego wojska – są masowo powoływani do służby. „Ludzie w mundurach nie mogą stanowić zagrożenia epidemicznego", grzmią krytycy tak długiego odroczenia. W tym kontekście niepokojąca wydaje się sytuacja w Korpusie Piechoty Morskiej. *Marines* mają czas do końca listopada, ale to najbardziej „zalatana" część amerykańskiej armii. Ponadto średnia wieku w korpusie jest najniższa w całych siłach zbrojnych, służy tam mało kobiet i osób z wykształceniem wyższym. Zdaniem specjalistów sprzyja to większej otwartości na idee antyszczepionkowe. Poza tym nieustanne zaangażowanie w misje wymaga odpowiedniej kondycji, której często towarzyszy przekonanie o doskonałym zdrowiu, niewymagającym „niepotrzebnych" szczepionek. Czy w obliczu tych czynników *marines* dołączą do prymusów z floty? A może będziemy świadkami masowych zwolnień z tej elitarnej formacji?

Nie ma śladu po emocjach

Spektakularnych zwolnień nie należy się spodziewać w Wojsku Polskim. Nie ma u nas szczepień na rozkaz, trudno zatem o podstawę prawną. Formalnie stosunek armii do sprawy reguluje decyzja gen. Rajmunda Andrzejczaka, szefa Sztabu Generalnego WP, z sierpnia br. Warunkuje ona udział w szkoleniach, kursach i misjach zagranicznych od posiadania certyfikatu immunizacji. *De facto* więc wojsko uniemożliwia normalne funkcjonowanie tym, którzy bez wyraźnych przeciwwskazań odmawiają przyjęcia preparatów ochronnych. Na początku roku, gdy Departament Kadr MON opuściło pismo o podobnym brzmieniu jak późniejsza decyzja szefa sztabu, wśród wojskowych zawrzało. „Pojawią się skutki uboczne i nie będziemy w stanie pełnić służby. Wylecimy z armii i co dalej? Kto weźmie odpowiedzialność za nasze zdrowie i sytuację rodzin?", pytano. Zwracano jednocześnie uwagę, że szczepienie na rozkaz załatwiłoby problem – odpowiedzialność przełożonych byłaby wówczas oczywista. I choć brzmiało to sensownie, trudno było oprzeć się wrażeniu, że wojskowi nie darzyli państwa polskiego ufnością. Zapewne nie bez znaczenia był fakt, że w historiach rannych w Iraku i Afganistanie żołnierzy nie brakowało przykładów umywania rąk przez urzędników MON.

Dziś nie ma już śladu po tamtych emocjach. Jak wynika z informacji przekazanej nam przez Dowództwo Generalne, w pełni zaszczepionych jest obecnie 88% żołnierzy, a pierwszą dawkę przyjęło 91% wojskowych.

– Szczepienia trwają, a różnice między rodzajami sił zbrojnych są niewielkie, rzędu procenta czy dwóch – mówi ppłk Marek Pawlak. – Przygotowujemy się do szczepień dawką przypominającą – dodaje.

Dowództwu Generalnemu nie podlegają wojskowi z obrony terytorialnej, a tam sytuacja nie wygląda już tak dobrze. Co prawda, w pełni zaszczepionych jest 85% kadry zawodowej, ale pośród ochotników (cywilów powoływanych do służby w razie potrzeby oraz na cykliczne ćwiczenia) odsetek ten nie przekracza 60%. Płk Marek Pietrzak, rzecznik Wojsk Obrony Terytorialnej, podkreśla jednak, że proces szczepień trwa i wkrótce należy się spodziewać lepszych wyników. A to ważne, bo WOT częściej wykonują zadania wśród cywilów i z jednej strony żołnierze mogą nieświadomie zakażać, a z drugiej są bardziej na zakażenia narażeni. Dla porządku odnotujmy, że pełen cykl szczepień przeszło zaledwie 51% wszystkich Polaków (dane z 14 października br.). Co poza wspomnianą decyzją szefa sztabu sprawia, że mundurowi – nawet ci z WOT – wykazują się większą niż reszta społeczeństwa zapobiegliwością?

– Jeśli ktoś miał wątpliwości, zwyciężył nawyk podporządkowania – twierdzi dr Grzegorz Winogrodzki z Katedry Technologii Informacyjnych i Mediów Wydziału Humanistycznego AGH, niegdyś sam wojskowy. – Poza tym środowisko mundurowe jest do szczepień przyzwyczajone, udział w misji zagranicznej wiąże się z przyjęciem kilku preparatów. Zwróćmy też uwagę na specyfikę służby, która wymaga stałego monitorowania stanu zdrowia, choćby po to, by stanąć do corocznego egzaminu z WF. Żołnierz nie powie, że nie był u lekarza przez ileś lat, bo to niemożliwe. Cywilom nierzadko to się zdarza. Częste kontakty owocują zaufaniem, co w przypadku szczepionek na covid mogło mieć znacznie. Zaufanie jest istotne także na innej płaszczyźnie. Jeśli podwładny nie ufa przełożonym, armii nie ma, nie jest w stanie funkcjonować. Jeśli więc dowódcy oczekują szczepień, sami się szczepią, to żołnierze idą ich śladem. No i nie zapominajmy o etosie – żołnierz ma być gotowy do poświęceń. Nawet jeśli boi się powikłań, zakładając mundur, zgodził się narażać zdrowie i życie dla dobra innych.

m.ogdowski@tygodnikprzeglad.pl

FOT. MARCIN BIELECKI/PAP

eprasa.pl 544495138d

Z „DZIENNIKA" PROF. ANDRZEJA WALICKIEGO

Od Marca '68 do „Katynia"

Dlaczego nie zauważono nacjonalizmu w „bogoojczyźnianej" ideologii Solidarności?

Od dziś rozpoczynamy sprzedaż ostatniego tomu trylogii prof. Andrzeja Walickiego „PRL i skok do neoliberalizmu. Fałszowanie historii. Nacjonalizm. Niegodziwości III RP" pod redakcją Joanny Schiller-Walickiej i Pawła Dybicza. Poniższy tekst jest niewielkim wyimkiem z niepublikowanych „Dzienników" prof. Walickiego, które stanowią znaczącą część III tomu.

8 IV 1998
Refleksje z okazji rocznicy „Marca 1968"

Jeszcze słowo o nacjonalizmie. Andrzej Szczypiorski, Marcin Król itd. wywodzą wszystko zło z „Marca" – nie odróżniając policyjno-autorytarnej frakcji wewnątrz PZPR od życzliwego stosunku mas partyjnych do „narodowego oswojenia" importowanej ideologii. Tak jakby było „nacjonalizmem", że ludzie chcieli rehabilitacji Armii Krajowej, chcieli słuchać partyzanckich piosenek, dobrych słów o żołnierzach września. Czy z tego zrodził się antysemityzm?

Odpowiedzialność za hece marcowe leży również na intelektualnym establishmencie, który nie podjął wątków „narodowych", a więc pozwolił na to, że podjęli je karierowicze z frakcji „chamów". Proszę pokazać mi ludzi, którzy mówiliby wtedy: „unarodowienie" państwa – tak, ale nie antysemityzm, nie hece, nie nawrót „zamordyzmu". Przeciwnie, wielu gotowych było wówczas brać w obronę mamutów stalinizmu tylko dlatego, że po drugiej stronie był „Grunwald"!

Dlaczego nie zauważono nacjonalizmu w „bogoojczyźnianej" ideologii Solidarności? Dlaczego te asy liberalnej demokracji nie widzą związku między nacjonalizmem a „antykomunizmem" III Rzeczypospolitej?

Jeśli wysuwa się żądanie uznania ustroju PRL i PZPR za organizacje „przestępcze", to co to znaczy?

Znaczy to: wiemy, że, porównawczo rzecz biorąc, Polska była „najwygodniejszym barakiem w bloku", ale nas przecież nie można porównywać do takiego bydła jak Rosjanie czy Ukraińcy, którzy – jako nieporównywalni z nami – nie muszą tak ostro potępiać swej niedawnej przeszłości (chociaż powodów mają stokroć więcej!). My to „coś lepszego", musimy to pokazać (upokarzając słabszych, a przy okazji większość własnego społeczeństwa). Jest to pyszałkowaty etnocentryzm, bo z punktu widzenia kryteriów hierarchii spraw kwestię rozrachunków z PRL należałoby naprawdę potraktować inaczej.

Albo: mówi się, że Rosjanie ujarzmili się sami, a nam narzucili komunizm, a więc… itp. Ale, jeśli brać to na serio, rozumowanie takie opiera się nie na zasadzie praw człowieka (w Rosji pogwałconych bez porównania okrutniej), lecz na absolutyzacji zasady suwerenności narodowej. A więc też jesteśmy przy nacjonalizmie.

26 VII 2004
Dzisiejszy nacjonalizm polski

Dziwne to może (zważywszy moje sympatie do idei narodu), ale wspólnym mianownikiem wszystkiego, co odrażające w III RP, jest dla mnie nacjonalizm.

Ponieważ:

– rusofobia to oczywisty nacjonalizm;

– „antykomunizm" to też nacjonalizm, nikogo nie obchodzi bowiem ewolucja komunizmu jako doktryny społecznej. Ważne jest tylko to, że to coś obcego, w czym my jako naród nie rozpoznajemy się, co zostało nam narzucone. Nie istnieje punkt widzenia wolności indywidualnej, która w pewnym momencie stała się w PRL możliwa! Ważne jest wyłącznie zbiorowe „my";

– wymogi konformizmu, presja w tym kierunku są ewidentnym nacjonalizmem. Wszyscy mają myśleć jednakowo negatywnie o PRL, o „postkomunistach", ciągle „prawdziwi lub metrykalni Polacy", ciągle straszenie targowicą, zdradą! Presja zbiorowa nieznośna, brak szacunku dla jednostki typowo nacjonalistyczny.

> Wspólnym mianownikiem wszystkiego, co odrażające w III RP, jest dla mnie nacjonalizm.

22 IX 2007
„Politycznie niepoprawne" refleksje nad filmem Wajdy o Katyniu

Byłem na „Katyniu" Wajdy. Istotnie, ubezpieczył się przed zarzutem antyrosyjskości. Pokazał dla przeciwwagi hitlerowców i „dobrego Rosjanina". Wydawało się nawet, że nie pokaże scen egzekucji, ale w zakończeniu jednak pokazał je, z właściwym sobie naturalizmem.

Brak antyrosyjskości powetował sobie za to antypeerelizmem,

eprasa.pl 544495138d

powtarzając nawet scenę z „Popiołu i diamentu” – młody chłopak z podziemia zastrzelony na ulicy (tylko za to, że nie chciał przypisać Katynia Niemcom!). Ale najgorsze to, że Polskę pokazał nie w zrujnowanej przez powstanie Warszawie, lecz w wypucowanym Krakowie! Polacy to eleganckie generałowe, profesorowe i dziewczyny, oczywiście w beretach, towarzystwo przystojne, „dobre” w każdym sensie tego słowa, uosabiające honor, wstręt do kłamstwa, moralne zasady, a nie wolę przeżycia. Polacy w mundurach Wojska Polskiego traktowani są jak rodzaj zdrajców. Bardzo to wydumane, ponoć akt ekspiacji za to, że sam kiedyś ukrył prawdę o śmierci w Katyniu swego ojca. Tak czy inaczej, antypeerelowska indoktrynacja w sosie szlachetnego powstrzymywania się od nacjonalizmu.

PRL oczywiście nie ma za sobą żadnych racji oprócz „woli przeżycia”. Wszyscy Polacy są szlachetni, niektórzy skażeni służbą w WP (ale za to mogą odpokutować samobójstwem).

Była służąca generałowej jest teraz starościną, ale przekazuje swej byłej pani szablę jej męża. Dość prostackie załatwienie problemu awansu społecznego. Film może podobać się Rosjanom, bo paradoksalnie podtrzymuje ich wyobrażenia o „pańskiej” Polsce.

Po co ta scena z przysłaniem z niemieckiego obozu kondolencji i pamiątek po zmarłym Polaku? Czy nie dla pokazania, że nawet Niemcy widzieli w Polakach „coś lepszego”? Także ta nieprawdopodobna scena z nieprzejednaną generałową!

Dominują w ogóle względy estetyczne. Kraków jest piękny (w odróżnieniu od zniszczonej Warszawy), kobiety polskie też są piękne, a jeszcze piękniejszy polski honor oficerski i patriotyczna zasadniczość. Piękni młodzi ludzie itd. Nawet Niemcy nie mogą traktować tak pięknego narodu jako „podludzi”.

A Wojsko Polskie to po prostu ideał szlachetnych ludzi honoru. Gdy jeden z jeńców zaczyna (jako niechlubny wyjątek) złorzeczyć winowajcom klęski wrześniowej, inni oficerowie strofują go, a wyższy rangą daje mu krucyfiks „na uspokojenie”.

Podsumowując:

Film nie sieje nienawiści, unika scen nadmiernie naturalistycznych, przeciwnie: odchyla się w stronę pięknoduchowskiej problematyki moralnej i estetyzującego lubowania się pięknem szlacheckich zasad. Ale zarazem grzeszy pewnego rodzaju narcyzmem narodowym, trudnym dla ludzi pamiętających realia czasów okupacji niemieckiej oraz straszliwą cenę zapłaconą za patriotyczną pryncypialność przez mieszkańców Warszawy.

TYLKO U NAS

Po raz pierwszy w Polsce trylogia prof. Andrzeja Walickiego

Lektura obowiązkowa dla każdego inteligenta

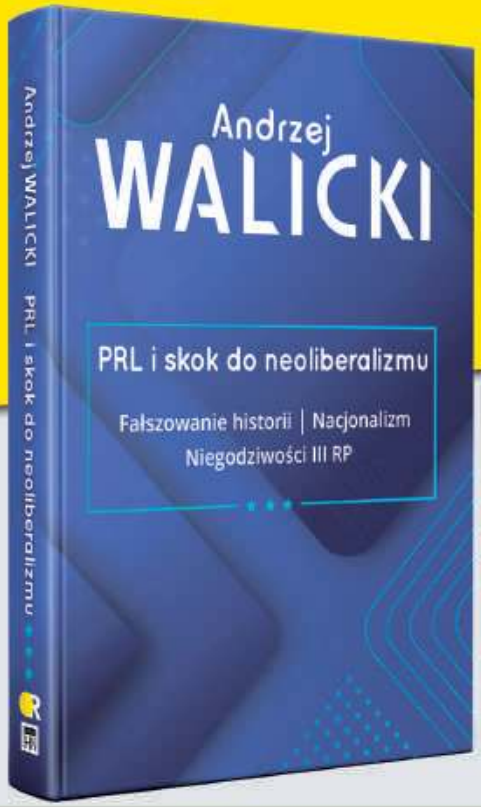

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty 77 zł prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

E-BOOK
19,90 zł

TOM III
77 zł

1 XI 2016
Dzisiejsza polityka „tożsamościowa”

Co napisałbym (lub powiedziałbym) w sprawie dzisiejszej polityki „tożsamościowej”?

Jarosław Kaczyński jest bardzo konsekwentny. Wałęsa, proklamując III RP, powtórzył, że zaczyna się ona od niego, po odrzuceniu Okrągłego

eprasa.pl 544495138d

Stołu i po „symbolicznym zamachu stanu" przez ostentacyjne zerwanie ciągłości z PRL. To nadało ton, chociaż inne ugrupowania nie były przygotowane do takiej oceny rządów Mazowieckiego i Okrągłego Stołu! Sam Wałęsa zaczął kluczyć, zabiegać o poparcie innych środowisk. Ale stało się! Zaczęto budować tożsamość Polaków w III RP na antykomunizmie, uruchomiono wyścig, prześciganie się w konsekwentnym „odcinaniu się" od PRL – a nie w konsekwentnym dążeniu do liberalnej demokracji!

W tym celu trzeba było utożsamić PRL z „komunizmem" (choć od 1956 r. była to „polska droga od komunizmu", *vide* Zbigniew Pełczyński i wszystko to, co ja napisałem), a także zanegować proces detotalitaryzacji (co było usprawiedliwieniem dla radykalizmu, bo przecież „totalitaryzm" to największe zło). Uczyniono to! Skoro był „totalitaryzm", to niezbędna jest totalna zmiana! A przecież sam Zbigniew Brzeziński przyznał, że od 1956 r. Polska nie była krajem totalitarnym!

Ponadto chodziło o to, aby wszystkie zasługi w wychodzeniu z „komunizmu" („realnego socjalizmu") przypisać wyłącznie kombatantom opozycji, czyli temu obozowi postsolidarnościowemu. Nie można było uwzględnić jakichkolwiek zasług ludzi związanych z PZPR lub ludzi pracy organicznej, nie można było zauważać 1956 r. (dążenie władzy do uzyskania legitymizacji narodowej, totalne „załamanie ofensywy ideologicznej", czyli znaczenie „zmierzchu bogów" Leszka Kołakowskiego), bo pomniejszałoby to zasługi opozycji oraz odbierało jej tytuł do sprawowania władzy. Przypominanie ważnej i docenianej w świecie wyjątkowości PRL jako państwa o największym zakresie wolności budziło podejrzenia najgorszego typu, a nie uzasadnioną dumę. Mało tego: jeśli komuś udało się zrobić coś nie do pomyślenia w ZSRR lub w innych krajach demokracji ludowej, to powinien głośno dowodzić, że nie miał chęci „legitymizowania systemu". Wprost przeciwnie: argument, że mogło chodzić np. o liberalizację lub unarodowienie systemu, byłby przyznaniem się do pielęgnowania szkodliwych złudzeń.

Próbował przeciwstawiać się temu Adam Michnik, ale połowicznie. Nawet propozycje ustalenia (z udziałem Włodzimierza Cimoszewicza) niepodważalnych faktów nie znalazły zrozumienia[1]. Warszawska Szkoła Historii Idei, z którą czułem się mocno związany, oskarżana była o relatywizm i nihilizm, bo obrona pluralizmu wartości uważana była za podważanie monopolu na rację polityczną. Owszem, różnice są OK, ale tylko w ramach „obozu postsolidarności"; lewicy mniej wolno, ma przytakiwać. A na zakwestionowanie antykomunizmu, czyli totalnego odrzucenia PRL, nie można sobie pozwolić pod groźbą politycznej śmierci – w kwestiach „tożsamościowych" uruchomiło to „wyścig w prawą stronę". Potrzebny do tego był „wróg" – wewnętrzny, czyli komuchy, oraz zewnętrzny, czyli Rosja! Każda Rosja (o ile odnosiła jakieś sukcesy) była w tej optyce wrogiem, tak samo jak każda autentycznie lewicowa krytyka aprobowanego modelu gospodarki rynkowej była „komunizmem". Ponadto obowiązywała solidarność plemienna kombatantów. Jeśli „komuchy" przesuwały się ku prawicowemu centrum, to trzeba było odsuwać się od nich w kierunku coraz bardziej radykalnej prawicy!

Zupełny brak wielkoduszności w stosunku do Rosjan, tak ciężko doświadczonych przez historię, niechęć do przyznania im dobrej woli, chęć małostkowego poniżenia, prowokowanie wręcz – z intencją wywołania reakcji antypolskich i zdyskontowania ich na Zachodzie! Błędna teza, że tylko nadymanie się antyrosyjskie nada nam ważność i uniemożliwi wasalizację przez Niemcy, czyli rojenia lokalnomocarstwowe! A tymczasem świat ma nieskończenie ważniejsze problemy, a Rosja potrzebna jest światu.

Gra o sumie zerowej, im gorzej dla Rosji, tym dla nas lepiej! Absurdalna teza Jana Rokity, że musimy odsunąć Rosję na wschód, aby znaleźć się bliżej środka!

Bał się tego Mirosław Dzielski, dlatego uważał, że wolność jednostki + awans cywilizacyjny są ważniejsze niż wolność walk politycznych. Że awans cywilizacyjny i ugruntowanie wolności jednostek powinny poprzedzać demokrację polityczną, czyli walkę o władzę! I wcale nie bał się zwiększenia politycznego znaczenia Rosji!

Ogromnym sojusznikiem Jarosława Kaczyńskiego stała się katastrofa smoleńska. Ale jest to w istocie owoc absurdalnego „prawoskrętu" polityki politycznej, bo gdyby nie to, wspólne uczczenie przez najwyższe władze Polski i Rosji ofiar Katynia byłoby, jak sądzę, możliwe i zbawienne.

Ergo, mamy dziś do czynienia z rezultatem kombatanckiej rywalizacji w „antykomunizmie", antypeerelizmie i oczywiście antyrosyjskość. Bo coraz wyraźniejszy jest brak innej legitymizacji prawicy do sprawowania władzy i legitymizowania jej próby arbitralnego zmieniania tożsamości narodowej.

Miłosz przewidział to w listach do mnie, pisząc o rehabilitacji „nieprzejednanych", kulcie powstania warszawskiego i nieustannym eksploatowaniu tematu Katynia. Ciekawe, że powiązał to z tradycją sarmackiej antyeuropejskości.

Przykro mi o tym pisać. Wolę wierzyć, że to się skończy, ale nie chciałbym, aby skończyło się to połowicznie, w duchu połowicznych (przeważnie) artykułów „Gazety Wyborczej".

Lektura wspomnień Stefana Mellera[2] (który zapraszał mnie, jako ambasador, na wywiady o problemie katolicyzmu w Rosji, po angielsku i dla zachodnich dyplomatów!) jest dla mnie przestrogą przed „cywilizowanymi" formami kombatanckiej, polocentrycznej rusofobii.

Coraz wyraźniejszy jest brak innej legitymizacji prawicy do sprawowania władzy niż rywalizacja w „antykomunizmie", antypeerelizmie i antyrosyjskość.

[1] Nawiązanie do wspólnego tekstu Włodzimierza Cimoszewicza i Adama Michnika *O prawdę i pojednanie*, „Gazeta Wyborcza" 1995, 10 IX, s. 6.

[2] *Świat według Mellera. Ze Stefanem Mellerem rozmawia Michał Komar*, t. 1 *Życie i historia: ku wolności*, t. 2 *Życie i polityka: ku przyszłości*, Rosner & Wspólnicy, Warszawa 2008.

eprasa.pl 544495138d

Oko w oko

Tomasz Jastrun

Prezes akrobata

Spotykam się z Krzysiem Szpilmanem, synem pianisty. Przyleciał z Japonii, mieszka teraz w Tokio. Zdaje mi się, że widzieliśmy się rok temu, a to już kilka lat. Krzysztof żyje od dawna w Japonii, ma żonę Japonkę, jest profesorem na wyższej uczelni, uczy Japończyków ich historii współczesnej. Znaliśmy się jako nastolatkowie, wyjechał w młodości do Anglii, trenował dżudo, miał duże osiągnięcia sportowe, a pamiętam, że był cherlakiem. I poprzez dżudo dotarł do Japonii, by tam szlifować swoje umiejętności. Jako młody człowiek był nieznośny, a teraz jest fajny, zdarza się. Rozmawiamy w restauracji, w zapachu kawy, która jest właśnie palona w dużych kadziach. Lubię rozmawiać z Krzysztofem, barwa i ton dialogu z nim zawsze są jakoś podobne, ironiczne i szczere. I przecież mamy tylu wspólnych znajomych. Niestety, wiele o chorobach i o znajomych, którzy odeszli. Gdy rozmawiamy o Biblii i wierze, podchodzi do nas nieśmiało jakiś osobnik z brzuszkiem i z kieliszkiem wina w dłoni, przeprasza, ale głośno rozmawialiśmy, uruchomiło mu się myślenie i robi nam wykład teologiczny na temat Starego Testamentu; studiował teologię, bardzo inteligentny i wyczerpujący wykład, nieco jednak natrętny. Kiedy uwalnia nas od siebie, Krzyś mówi o aukcji fortepianu ojca, Władysława Szpilmana, fortepian poszedł za ogromną sumę. Krzyś też dobrze zarabiał, więc ma więcej pieniędzy, niż może wydać, zazdroszczę mu. O rządzie japońskim i o polityce mówi: jest okropnie, ale nie aż tak jak w Polsce, politycy jednak mierni i głupi.

•

Mój przyjaciel wydawca, szef Iskier, chwali moje wiersze, dałem mu „Przed zmierzchem", ale tych wierszy by nie wydał, a ja go rozumiem, więc nawet mu nie proponowałem ich druku, za bardzo go lubię, by stawiać go w kłopotliwej sytuacji, chociaż on ma łatwość mówienia „nie". Dlatego jest dobrym wydawcą. Księgarnie nie chcą poezji, bo to się nie sprzeda. Poeci tylko wymieniają się tomikami jak dzieci znaczkami. Serdecznie pisze o moich wierszach Ewa Lipska, bardzo ją cenię, więc się cieszę. To wszystko na jakimś coraz węższym marginesie. „Kurczą się, kurczą nasze wyspy", mówił Miłosz.

•

Prezes na razie nie chce stracić wielkiego bankomatu, jakim jest dla niego Unia, ale stał się zakładnikiem partii Ziobry, który chce wyciągnąć Polskę z Europy. Jak straci Solidarną Polskę, nie będzie miał większości w Sejmie, więc balansuje na cienkiej czerwonej linii, jak z niej spadnie, wylatujemy z Unii. Prezes akrobata.

•

Joanna Lichocka, to ta posłanka PiS, co w Sejmie pokazała penis palcem, pisze po naszych protestach po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego o nadrzędności polskiej konstytucji nad prawem unijnym (pisownia oryginalna): „Ale jazgot! »politycy« i »dziennikarze« chórkiem, histerycznym, bezmyślnym. Szczęśliwe narody, które mają suwerenne, służące im elity. My od blisko 300 lat z małymi przerwami musimy znosić kanalie i głupców służących interesom zewnętrznym". To jest właśnie to myślenie ludzi PiS. To ich istota. Coraz częściej wydaje mi się, że zmarnowałem sporą część życia, działając w opozycji, że to poszło na marne i na marne Solidarność, i ten niezwykły strajk w gdańskiej stoczni, którego byłem naocznym świadkiem, zakochanym wtedy w polskim zbuntowanym ludzie. A to lud teraz głosuje na PiS.

•

Polityka schodzi na dół, do dzieci. Mój Franio, właśnie ma 11. urodziny, opowiada nam, że kolega w szkole na przerwie krzyknął na cały głos: „J… PiS!". Nauczycielka, która właśnie przechodziła, powiedziała: „Nie wolno tak mówić, chociaż ja też nie jestem za PiS". O jakich prezentach marzy mój synek? Wszystkie marzenia związane są z komputerem i z grami, niestety. I pojechać na obiad do McDonalda.

Tak już jest z demokracją, że bywa bezradna wobec wewnętrznego wroga.

•

Podobnie jak wielu moich znajomych miałem poczucie, że powinienem iść na plac Zamkowy w obronie Polski w Unii, ale bardzo mi się nie chciało – co to da, musimy wygrać wybory, ale czy je wygramy, przecież nie będą uczciwe. Trzeba więc jednak iść. Pojechaliśmy samochodem, widziałem miejski autobus z flagą Unii, domyślam się, że to prywatna inicjatywa kierowcy. Ruch uliczny gęstnieje, wiele osób jedzie na manifestację i nie ma gdzie zaparkować w okolicach Starego Miasta. Długi spacer i wmieszaliśmy się w tłum, było podobno 100 tys. ludzi, dużo. Postaliśmy trochę, nie za długo, kręci mi się w głowie, gdy stoję w tłumie. I wróciliśmy do domu w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. No i co? Tak nie obalimy tej chorej władzy. Coraz mniej w nas cierpliwości, wiele malkontenckich głosów po manifestacjach, a przecież odbyły się w setkach miast i miasteczek: że nie było energii, gniewu, że za grzeczne, że za mało wiary, to powinno mieć charakter rewolucyjny. Ale tak już jest z demokracją, że bywa bezradna wobec wewnętrznego wroga, a oni są jak rak z przerzutami, który w demokracji się zagnieździł. Bardzo trudno z nim walczyć.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 544495138d

Chruszczow kontra Gomułka

Wy w słowach jesteście za przyjaźnią, a w rzeczywistości podburzacie naród przeciwko nam

W oficjalnej polityce historycznej Październik '56 jeżeli w ogóle istnieje, to jako dowód na całkowite podporządkowanie PRL Moskwie. Nie dostrzega się, że w październiku 1956 r. nowe kierownictwo PZPR, z Władysławem Gomułką na czele, oznaczało kurs na demokratyzację i większą suwerenność Polski.

Poniżej prezentujemy fragmenty relacji Jana Dzierżyńskiego, syna Feliksa, z rozmów władz PZPR z delegacją radziecką, której przewodził Nikita Chruszczow. Poranny przylot kierownictwa ZSRR był zaskoczeniem dla polskich władz. Pełne dramatyzmu rozmowy odbyły się w Belwederze 19 października. Całość relacji znajduje się w publikacji PRZEGLĄDU „Przełom Października '56" pod redakcją Pawła Dybicza.

I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki i sekretarz KC PZPR Roman Zambrowski przed wiecem na placu Defilad, 24 października 1956 r.

Notatka z rozmów delegacji Prezydium KC KPZR i członków Biura Politycznego KC PZPR w Warszawie, 19 października 1956 r.

(...) **Tow. Chruszczow:** Przestaliście nas informować. O wydarzeniach w Polsce dowiadujemy się z Głosu Ameryki.

Tow. Gomułka: Jeśli sądzicie, że zmiany w Biurze Politycznym dokonywane są przeciwko przyjaźni z ZSRR, to głęboko się mylicie. Jeśli się tego nie zrobi, to partia będzie się rozpadać, co może doprowadzić do następstw, które trudno przewidzieć.

Tow. Mołotow: Już sam fakt, że nie chcecie z nami rozmawiać na te tematy, wiele mówi.

Tow. Gomułka: Powiedziałem tow. Ponomarience, że bezcelowe jest, żebyście przyjeżdżali do Warszawy i prowadzili rozmowy przed plenum KC. Prosiliśmy, żebyście przyjechali nie dzisiaj, a jutro. Wychodzi na to, że o niczym nie możemy sami decydować, a tylko zgodnie z waszą radą.

Tow. Chruszczow: Za podstawową sprawę uważamy naszą przyjaźń i kto jest jej wrogiem, ten jest wrogiem radzieckiego i polskiego narodu. Różnimy się pojmowaniem znaczenia naszej przyjaźni.

Tow. Gomułka: Nam przyjaźń jest nie mniej potrzebna niż wam.

Tow. Chruszczow: Bywa tak, że istnieje przyjaźń z narodem, ale nie możemy dogadać się z niektórymi osobami z kierownictwa.

Tow. Gomułka: W 1948 r. uważnie czytałem list KC KPZR do KC KPJ, podpisany przez tow. tow. Stalina i Mołotowa, w którym była mowa o tym, jakoby Jugosłowianie działają wbrew woli narodu[1]. Okazało się, że Jugosłowianie mieli rację i naród ich poparł. Oczywiście są ludzie, którzy mają skryte zamiary, ale naród jest za przyjaźnią z ZSRR.

Tow. Kaganowicz: W narodzie też są różni ludzie.

Tow. Gomułka: Mamy u siebie elementy reakcyjne. Ale jest wielu towarzyszy, którzy popełniają błędy, ale są za przyjaźnią z ZSRR.

Tow. Chruszczow: Matwin też?

Tow. Gomułka: Tak.

Tow. Chruszczow: Nie, to nieprawda.

Tow. Gomułka: Wychodzi na to, że lepiej znacie naszych ludzi niż my.

Tow. Chruszczow i Mikojan: To są fakty.

Tow. Gomułka: Sprawa kierownictwa nie jest sprawą przyjaźni, a naszą wewnętrzną sprawą. Wiecie, co się stało w 1937 r. z Komunistyczną Partią Polski[2], a my niczego narodowi powiedzieć nie mogliśmy.

Tow. Chruszczow: Nasz naród prawidłowo zrozumiał sprawy następstw kultu jednostki, gdy prawidłowo wyjaśniliśmy mu, a u was nikt nie wyjaśnił kwestii rozwiązania KPP.

FOT. PAP

eprasa.pl 544495138d

Tow. Mikojan i Chruszczow: Chcecie wykorzystać fakt nieuzasadnionego rozwiązania KPP dla zniweczenia naszej przyjaźni.

Tow. Gomułka: Razem powinniśmy szukać prawidłowego wyjaśnienia tej tragedii. Uchwałę KC KPZR o przezwyciężeniu kultu jednostki uważamy za niewystarczającą.

Tow. Chruszczow: Czego nie powiedzieliśmy? Nikt nas za język nie ciągnął. Mogliśmy w ogóle nie podejmować tej kwestii. Zrobiliśmy to tylko, kierując się naszym partyjnym sumieniem. Dlaczego tyle czasu poświęcacie tej kwestii?

Tow. Gomułka: Dlatego, że mówię o tym, jakie są źródła naszej ciężkiej sytuacji.

radzieckie i polskie wojska, w związku z czym robotnicy fabryki samochodów na Żeraniu postanowili wyjść na ulicę, by zatrzymać wojsko, oraz o tym, że o przybyciu do Warszawy delegacji KPZR wiedzą już w stolicy szerokie masy[4].

Tow. Chruszczow: Tak zaogniliście sytuację, że przyjazd delegacji radzieckiej ocenia się jako zagrożenie dla Polski. Kim jesteśmy – wrogami? Po co podnieśliście szum o radzieckiej ingerencji w sprawy Polski?

Tow. Gomułka: Bo to jest ingerencja. Przyjechaliście po to, żeby wpłynąć na decyzje plenum KC i zatwierdzenie nowego składu kierownictwa.

Tow. Chruszczow: Przyjechaliśmy wbrew waszemu życzeniu, jeśli o to

Władysław Gomułka: Można człowieka aresztować i zabić, ale nie można zmusić do mówienia nieprawdy.

Tow. Mikojan: Naród radziecki widzi, że my robimy wszystko, aby przezwyciężyć następstwa kultu jednostki.

Tow. Chruszczow: To wielka tragedia. Mamy u siebie Olgę Szatunowską[3]. Przesiedziała 16 lat. Obecnie zrehabilitowana, pracuje w Komitecie Kontroli Partyjnej przy KC KPZR. Miała na tyle męstwa i zrozumienia, żeby prawidłowo, po partyjnemu ocenić sytuację.

Tow. Gomułka: Gdybym miał czas, przedstawiłbym swój osobisty pogląd w tej sprawie. Co nieco bym dodał. O źródłach kultu jednostki nie powiedzieliście wszystkiego.

Tow. Chruszczow: Czy nasze ujęcie sprawy odpowiada interesom klasy robotniczej?

Tow. Mikojan: Wrogowie zainteresowani są tym, żeby popularyzować pomordowanych i podburzać naród, a my opowiadamy się za naprawą naruszonej praworządności.

Tow. Chruszczow: Chcecie do tej sprawy przykuć uwagę, żeby demoralizować kraj. Nie jesteśmy turystami i przyjechaliśmy tutaj nie dla rozrywki. Zobaczyliśmy, że oto nagle podważane są przyjacielskie stosunki z Polską, i dlatego nie mogliśmy nie przyjechać. Same słowa o przyjaźni nie wystarczą. Potrzebne są fakty.

Tow. Zambrowski odczytuje dopiero co otrzymany komunikat o tym, że do Warszawy zbliżają się

chodzi, zgadzam się, że była to pewna ingerencja. Ale nie mogliśmy patrzeć spokojnie. Wy w słowach jesteście za przyjaźnią, a w rzeczywistości podburzacie naród przeciwko nam.

Następnie ogłoszono przerwę, ale w jej trakcie kontynuowano ostrą polemikę. Tow. Gomułka negatywnie wyraził się o polityce tow. Bieruta.

Tow. Chruszczow: Towarzyszu Gomułka, nie opluwajcie tow. Bieruta. To był uczciwy, wspaniały komunista, jeden z lepszych synów narodu polskiego. Obyście mieli więcej takich jak Bierut.

Tow. Gomułka wyraża wątpliwość w tej kwestii.

Tow. Mołotow: Pamiętajcie, tow. Gomułka, że to, iż zostaliście wśród żywych, jest zasługą Bieruta.

Tow. Gomułka: Można człowieka aresztować i zabić, ale nie można zmusić do mówienia nieprawdy.

[1] Prawdopodobnie chodzi o list KC WKP(b), podpisany przez Stalina i Mołotowa, do KC KPJ na ręce Josipa Broza-Tity z 27 marca 1948 r., w którym zawarte były ciężkie oskarżenia pod adresem przywódców jugosłowiańskiej partii. Omówienie treści listu zob.: A. Werblan, *Władysław Gomułka. Sekretarz Generalny PPR*, Warszawa 1988, s. 521-522.

[2] Zgodnie z dyrektywą Stalina w 1937 r. przywódcy KPP przebywający w Związku Radzieckim zostali poddani represjom, a w 1938 r., na podstawie sfabrykowanych oskarżeń, Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej rozwiązał KPP. W 1955 r. wszyscy polityczni działacze KPP zostali zrehabilitowani, o czym podczas obrad XX Zjazdu KPZR (luty 1956 r.) poinformowała prasa radziecka i polska.

[3] Olga G. Szatunowska (1901-1991), pracownik aparatu partyjnego. W listopadzie 1937 r. aresztowana przez organa NKWD, w maju 1938 r., decyzją osobogo sowieszczanija NKWD skazana na osiem lat obozu pracy. Od sierpnia 1948 r. na zesłaniu w Kraju Krasnojarskim. W 1954 r. została zrehabilitowana i przywrócono jej prawa członka partii. W latach 1955-1956 odpowiedzialny inspektor, a w latach 1956-1962 członek Komisji Kontroli Partyjnej przy KC KPZR.

Osoboje sowieszczanije (OSO) NKWD-Kolegium Specjalne NKWD ZSRR. Utworzony 10 lipca 1934 r. sąd organów bezpieczeństwa państwowego, zasądzający wyroki zaocznie w trybie administracyjnym. Przewodniczącym OSO był z urzędu ludowy komisarz/minister spraw wewnętrznych. W posiedzeniach OSO uczestniczył prokurator ZSRR lub jego zastępca i przedstawiciel KC KPZR. Podstawę wyrokowania stanowiły materiały śledcze. Po aresztowaniu Berii OSO zlikwidowano na mocy dekretu Rady Najwyższej ZSRR z 1 września 1953 r. – przyp. tłum. na podstawie www.baza.archiwa.gov.pl.

[4] Z miejsc stałej dyslokacji czołgi radzieckie ruszyły w kierunku Warszawy wieczorem 18 października na rozkaz ministra obrony ZSRR marsz. Żukowa. Prawie jednocześnie w tym samym kierunku ruszyły pododdziały WP podległe dowództwu Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Zgodnie z rozkazem Sztabu Generalnego miały zapewnić wzmocnioną ochronę strategicznych obiektów stolicy i zablokować miejskie magistrale na wypadek nieprzewidzianych masowych manifestacji. Zob.: J. Poksiński, *Wojsko Polskie w 1956 r. – problemy polityczne*, cz. 2, „Wojsko i Wychowanie" 1992, nr 2, s. 51.

Zamów książkę na www.sklep.tygodnikprzeglad.pl lub dokonaj wpłaty 19,90 zł na konto PRZEGLĄDU. Więcej informacji pod nr. tel. 22 635 84 10 wew. 111

eprasa.pl 544495138d

Czeska polityka jest mężczyzną

I to o konserwatywnych poglądach. Taki jest wniosek z ostatnich wyborów do parlamentu

Wszystko wskazuje, że 57-letni Petr Fiala to najpoważniejszy kandydat na premiera Czech.

Łukasz Grzesiczak

Wszystko wskazuje, że 57-letni Petr Fiala to najpoważniejszy kandydat na premiera Czech. Nie wiadomo jednak, kiedy mógłby objąć urząd. Obecnie czeska polityka przypomina rollercoaster.

Co się dzieje z prezydentem

Petr Fiala ma za sobą większość w nowo wybranym sejmie, jednak to dotychczasowy premier Andrej Babiš jest szefem partii, która zdobyła w wyborach najwięcej mandatów. Przeciwko Babišowi przemawia sejmowa arytmetyka, ale ponoć to jemu prezydent Miloš Zeman miał powierzyć misję tworzenia rządu. Kompetencje prezydenta w Czechach są o wiele większe w tym zakresie niż w Polsce. Premier po wskazaniu przez prezydenta mógłby rządzić nawet bez wotum zaufania parlamentu. Przed czterema laty tzw. rząd w dymisji Babiša sprawował władzę przez osiem miesięcy bez poparcia parlamentu.

Babiš rozmawiał z Zemanem w niedzielny poranek, dzień po wyborach, w jego letniej rezydencji na zamku Lány. Tuż po tym spotkaniu 77-letni Zeman trafił na oddział intensywnej opieki medycznej Centralnego Szpitala Wojskowego w Pradze. Powód nie jest do końca jasny.

Rzecznik prezydenta Jiří Ovcácek przekonuje, że „hospitalizacja nie uniemożliwia mu wykonywania jego konstytucyjnych prerogatyw". Według jego zapewnień prezydent komunikuje się, monitoruje sytuację polityczną i zapoznaje z najnowszymi wydarzeniami. Czeski „Deník N", powołując się na swoje źródła, poinformował w środę, że stan głowy państwa jest poważniejszy, niż deklaruje kancelaria prezydenta, i Zeman nie jest w stanie wypełniać istotnych obowiązków. W związku z hospitalizacją Zemana czeskie media i politycy spekulują na temat jego zdolności do sprawowania urzędu. Zaniepokojony jest m.in. marszałek senatu Miloš Vystrčil (kadencja senatu nie pokrywa się z kadencją sejmu, 8 i 9 października Czesi wybierali tylko posłów, a nie senatorów), który prosił o informację o stanie zdrowia prezydenta. Nie pomaga fakt, że Miroslav Zavoral, prezydencki lekarz i dyrektor szpitala, w którym przebywa Zeman, nie przekazał mediom dokładnej diagnozy. Tłumaczył to brakiem zgody Zemana. Powiedział jedynie, że przyczyną hospitalizacji – nie jest pewne, czy ta była wcześniej zaplanowana – były powikłania towarzyszące przewlekłej chorobie.

Lekcje polityki

Czescy politycy szykują się na wybory prezydenckie, a Czesi odbywają szybki kurs konstytucji. Serwis Reflex.cz informuje, że konstytucja Republiki Czeskiej liczy się z możliwością ustąpienia prezydenta z funkcji lub śmierci głowy państwa. W przypadku śmierci lub rezygnacji, którą prezydent musiałby złożyć na ręce marszałka senatu, ten ma 10 dni na ogłoszenie wyborów (musiałyby się odbyć najpóźniej w ciągu 80 dni). Warto przypomnieć, że Zeman jest pierwszym czeskim prezydentem wybranym w wyborach bezpośrednich, a więc o wyborze nowej głowy państwa zdecydowaliby Czesi w wyborach powszechnych. Kandydaci na prezydenta muszą zostać ogłoszeni na 66 dni przed głosowaniem. To znaczy, że mieliby 14 dni na decyzję po ogłoszeniu przez marszałka senatu nowych wyborów. Nie tylko zresztą na samą decyzję o starcie, ale także na zebranie odpowiedniego poparcia. Kandydatów na prezydenta w Czechach może zgłaszać co najmniej 20 posłów lub co najmniej 10 senatorów. Inaczej kandydat musi zebrać 50 tys. podpisów. Miałby

eprasa.pl 544495138d

na to 24 dni od momentu rezygnacji prezydenta. Reflex.cz twierdzi, że to technicznie niemożliwe.

Kompetencje prezydenta przechodzą wówczas na premiera, marszałka sejmu i marszałka senatu. Premier zostałby zwierzchnikiem sił zbrojnych, przejąłby obowiązek reprezentowania kraju za granicą, mógłby powoływać sędziów. Marszałek sejmu miałby wówczas m.in. kompetencje prezydenta w zakresie mianowania premiera. Nie tylko dlatego zwycięska koalicja SPOLU ma swoją kandydatkę na marszałka sejmu, Markétę Pekarovą Adamovą, i nie chce się zgodzić, by marszałek przynależał zwyczajowo największemu klubowi w parlamencie. W przypadku gdyby sejm nie funkcjonował, obowiązki marszałka sejmu przejmuje marszałek senatu.

Fiala zwrócił się do prezydenta o spotkanie w sprawie utworzenia rządu, co rzecznik prezydenta potwierdził. Panowie mają się spotkać, kiedy pozwoli na to stan zdrowia Zemana. Na razie Fiala prowadzi rozmowy z partiami i zapewnia, że do 8 listopada zostanie podpisana umowa koalicyjna.

Petr Fiala – nie mylić z Radimem Fialą, prawą ręką Tomia Okamury, który przewodzi ksenofobicznej i antyunijnej partii SPD – od 2014 r. stoi na czele konserwatywnej ODS. Jest profesorem politologii, byłym rektorem Uniwersytetu Masaryka w Brnie. Pełnił także funkcję ministra edukacji w rządzie Petra Nečasa, który upadł w 2013 r. w atmosferze skandalu, po tym jak szefowa gabinetu premiera Jana Nagyová została aresztowana i oskarżona o nadużycie stanowiska i korupcję. To protesty Czechów przeciw korupcji i niezadowolenie m.in. z rządów ODS utorowały w 2013 r. Andrejowi Babišowi i jego Akcji Niezadowolonych Obywateli (ANO) drogę do parlamentu i władzy.

ODS Fiali w Parlamencie Europejskim zasiada w jednej grupie z posłami Prawa i Sprawiedliwości. W 2019 r. Fiala cieszył się ze zwycięstwa PiS w wyborach do Sejmu: „Z zadowoleniem przyjmuję wyniki polskich wyborów parlamentarnych, w tym wysoką frekwencję, co potwierdza mocny mandat zwycięskiego Prawa i Sprawiedliwości". Zwrócił też uwagę na fakt, że ODS i PiS od dawna współpracują we wspólnej frakcji w PE, a współpraca Czech i Polski jest ważna dla rozwoju Europy Środkowej i promowania rozsądnej reformy UE. W książce napisanej wspólnie z Františkiem Mikšem „Konserwatyzm dzisiaj. Polityka, społeczeństwo i zdrowy rozsądek w czasie braku rozsądku" (2019) Fiala z uznaniem cytuje Arystotelesa, europosła PiS Ryszarda Legutkę i ulubionego filozofa polskiej prawicy Rogera Scrutona.

Pierwszy raz od powstania Republiki Czeskiej komuniści nie dostali się do parlamentu.

Przegrani

W wyborach 8 i 9 października Czesi postawili na prawicę. Frekwencja wyniosła 65,43% i była o ponad 4,5 pkt proc. wyższa niż przed czterema laty (60,84%), co może być dowodem na zaostrzenie sporu politycznego. Najłatwiej powiedzieć, kto jest największym przegranym tych wyborów. Poza parlamentem znaleźli się socjaldemokraci z ČSSD (4,65%) i komuniści z KSČM (3,60%), którzy nie przekroczyli progu 5%. W przypadku komunistów to pierwszy raz od powstania Republiki Czeskiej, kiedy nie dostali się do parlamentu. Przez ostatnie cztery lata politycy ČSSD tworzyli rząd z Andrejem Babišem, przy cichym wsparciu KSČM. Tych pierwszych z pewnością utopiła słabo oceniana polityka rządu w walce z COVID-19. A obie przystawki zjadł Andrej Babiš.

Z pewnością tym ugrupowaniom nie pomógł fakt, że wybory przybrały w zasadzie postać referendum w sprawie Andreja Babiša. Eksperci zwracają uwagę, że tym razem w wyborach przepadło prawie milion głosów, co oznacza, że tylu wyborców (oddano nieco ponad 5,4 mln głosów) głosowało na partie, które nie weszły do sejmu. W 2017 r. takich głosów było tylko 153 tys., a w 2013 mniej niż pół miliona.

Kolejnym wielkim przegranym są Piraci, którzy do sejmu wprowadzili tylko czterech posłów, a mieli ich 22.

Wybory wygrała koalicja SPOLU (Razem), którą tworzą prawicowy ODS Petra Fiali, konserwatywno-liberalny TOP 09 i chadecy z KDU-ČSL. Zdobyła 27,79%, co dało jej 71 mandatów. Drugie miejsce przypadło ANO (Akcji Niezadowolonych Obywateli) Babiša, na którą zagłosowało 27,12% wyborców, co dało jej 72 – to nie jest pomyłka – miejsc w sejmie.

Skąd ta rozbieżność? W Czechach mandaty dzieli się w 14 okręgach wyborczych i to rozkład głosów w tych okręgach, a nie z perspektywy całego kraju, decyduje o liczbie miejsc w sejmie, które przypadną danej partii. W sejmie znalazła się jeszcze koalicja progresywnych Piratów i centrowego ugrupowania samorządowców o nazwie Burmistrzowie (Piráti a Starostové), która wspólnie zdobyła 15,62% głosów i 37 miejsc. Stawkę zamknęła partia SPD, czyli Svoboda a přímá demokracie (Wolność i Demokracja Bezpośrednia) Tomia Okamury – ksenofobiczne ugrupowanie, które na sztandarach ma referendum w sprawie czexitu – na którą głosowało 9,56% Czechów, co dało jej 20 miejsc w parlamencie.

Sytuację w Czechach komplikuje fakt, że dwa podmioty wzięły udział w wyborach jako koalicje, a teraz chcą utworzyć osobne kluby. W sejmie zasiądzie: 72 posłów ANO, 34 z ODS, 33 od Burmistrzów, 23 z chadeckiej KDU-ČSL, 20 z SPD, 14 z TOP 09 i skromna czwórka od Piratów. Razi dysproporcja między posłami Piratów i Burmistrzów. Choć ta koalicja w sumie zdobyła 37 foteli w sejmie, jej wyborcy za pomocą tzw. głosów preferencyjnych zdecydowanie częściej wybierali Burmistrzów niż Piratów. Szef tych drugich, Ivan Bartoš, który jeszcze kilka tygodni temu był przymierzany do funkcji premiera,

Wielkim przegranym wyborów są Piraci, którzy do sejmu wprowadzili tylko czterech posłów, a mieli ich 22.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 544495138d

może się czuć chyba największym przegranym tych wyborów.

Koalicja SPOLU i koalicja Piratów i Burmistrzów od początku za cel postawiła sobie odsunięcie od władzy Andreja Babiša. To ona obecnie prowadzi negocjacje, mając 108 posłów w 200-osobowym sejmie. Warto zauważyć, że większość (104) będzie miała także bez progresywnych Piratów, którzy najbardziej odstają od pozostałych, dosyć konserwatywnych partii. ANO może liczyć jedynie na głosy SPD, ale to daje jej raptem 92 głosy.

Andrej Babiš, który po wyborach utrzymywał, że jest ich zwycięzcą, bo ma największy klub (przeszło dwukrotnie większy od drugiego ODS), w ostatni piątek ogłosił jednak, że nie chce już tworzyć rządu i przejdzie do opozycji. Być może na tej decyzji zaważył fakt, że partie, które wchodzą w skład SPOLU oraz Piratów i Burmistrzów, odżegnywały od jakichkolwiek negocjacji z Babišem.

Czy polityczka lubi kwiaty

W nowym czeskim sejmie zasiądzie 50 kobiet (najwięcej od powstania Republiki Czeskiej) i 150 mężczyzn. Procentowo najwięcej kobiet wprowadzili Piraci i Burmistrzowie (13 na 37 wszystkich posłów, czyli 35%). Potem jest ANO (20 kobiet na 72 posłów, czyli 27%) i SPD (5 posłanek i 15 posłów, czyli 25%). Procentowo najmniej kobiet zasiądzie w ławach SPOLU (12 posłanek na 71 wybranych posłów, czyli 17%). To wszystko nie zmienia faktu, że czeska polityka jest ciągle mężczyzną. Było to doskonale widać podczas najważniejszych telewizyjnych debat wyborczych, w których ugrupowania reprezentowali jedynie mężczyźni. Na czele większości partii, które znajdą się w sejmie, stoją mężczyźni. Tylko szykowana na marszałka sejmu 37-letnia Markéta Pekarová Adamová lideruje TOP 09. Polityczka w wywiadach ironicznie stwierdza, że dziennikarze, zamiast pytać ją o politykę, wolą się dowiedzieć, czy lubi dostawać kwiaty.

Liderem sondaży wyborczych był Andrej Babiš, który jednak nieznacznie przegrał ze SPOLU. Miały na to wpływ ustalenia Międzynarodowego Konsorcjum Dziennikarzy Śledczych (ICIJ), które opublikowano na niespełna tydzień przed wyborami. Śledztwo dziennikarzy wykazało, że Babiš – czwarty najbogatszy człowiek w Czechach, z majątkiem wycenianym przez „Forbesa" na 74 mld koron, właściciel Agrofertu, potentata na rynku rolno-spożywczym, i części mediów – w 2009 r. nabył luksusowe nieruchomości na Riwierze Francuskiej, o wartości 15 mln euro, poprzez spółki zarejestrowane w rajach podatkowych. Dzięki temu miał uniknąć podatków. Przeciwników Babiša mogła też zmotywować jego wypowiedź, że jeśli przegra wybory, wycofa się z polityki.

Babišowi zabrakło szczęścia

Babiš odwoływał się do kieszeni Czechów. Przypominał, że gdy został premierem w 2017 r., średnia emerytura wynosiła tylko 11 745 koron (około 2132 zł), a w marcu 2021 r. było to już 15 351 koron (2787 zł). Zaznaczał, że każda osoba powyżej 85. roku życia dostała dodatkowo tysiąc koron, ponadto każdy czeski senior otrzymał jednorazowo 5 tys. koron (907 zł) z powodu pandemii. Zapewniał, że w roku 2022 średnia podwyżka emerytur będzie wynosić 758 koron (137 zł). Obiecywał dopłaty do rachunków za prąd.

Opozycja natomiast wypominała mu m.in. problemy z Brukselą, która oskarża go o wyłudzenia unijnych dotacji i dużą inflację, przypominała wielotysięczne uliczne protesty, podczas których żądano ustąpienia premiera i prezydenta. Petr Fiala przekonywał, że Czechy mogą mieć premiera, którego nie muszą się wstydzić, czyli jego samego.

Andrej Babiš znalazł się w sytuacji przypominającej położenie Maroša Šefcovica, który w drugiej turze wyborów prezydenckich na Słowacji zmierzył się z Zuzaną Čaputovą. Wówczas to Šefcovic, który był komisarzem unijnym i kandydatem socjaldemokratów, musiał łowić wyborców antyunijnych, w wywiadach krytykował Brukselę i opowiadał o przywiązaniu do rodzinnych wartości.

Babiš w kampanii lawirował między eurosceptycyzmem a chwaleniem się sukcesami swojego rządu w negocjacjach z Brukselą. Bronił granic przed imigrantami, a jednocześnie nie mógł w tym temacie konkurować z liderem ksenofobicznej SPD. Pewnie zabrakło mu też szczęścia. Gdyby socjaldemokracja przekroczyła próg wyborczy, czeski scenariusz polityczny mógłby wyglądać zupełnie inaczej. Ciekawe, jak Babiš odnajdzie się na ławach opozycji. I na ile będą sie za nim ciągnęły wyniki międzynarodowego dziennikarskiego śledztwa ICIJ.

Łukasz Grzesiczak
l.grzesiczak@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 544495138d

Ostalgia, czyli jak wybrała NRD

Mieszkańcy byłej NRD tęsknią zarówno za bezpieczeństwem ekonomicznym, jak i za silnym państwem wyłącznie dla białych

Andrzej Kowalski

Sentymentem darzone są też poczciwe trabanty.

Niemiecka Republika Demokratyczna, czyli nowe kraje związkowe. Święto zjednoczenia jest obchodzone 3 października – tego dnia w 1990 r. doszło do oficjalnego połączenia RFN i NRD. Na terenie 14 dawnych województw NRD przywrócono historyczne nazwy regionów: Meklemburgia-Pomorze Przednie ze stolicą w Schwerinie, Saksonia-Anhalt – stolica Magdeburg, Berlin, Brandenburgia – Poczdam, Turyngia – Erfurt, Saksonia – Drezno.

Przez większość obywateli NRD zjednoczenie zostało przyjęte z zadowoleniem, zwłaszcza ze względu na korzystne przeliczenie marki NRD na markę zachodnią. Gotówkę do pewnej wysokości (nawet 6 tys. marek) można było wymieniać w stosunku 1:1, większe sumy na kontach oszczędnościowych w stosunku 3 marki wschodnie za 1 zachodnią (czarnorynkowy kurs wynosił co najmniej 5:1). Euforia ta jednak minęła wraz z „najazdem kolonizatorów" wykorzystujących niewiedzę ekonomiczną wschodnich Niemców. Zachodni Niemcy nie dopuszczali też Ossi do najlepiej płatnych posad w administracji i biznesie. Na tym tle zaczęła się rozwijać ostalgia, tęsknota za czasami NRD. Wspominano niskie czynsze i ceny artykułów spożywczych czy bezpłatne żłobki i przedszkola, a zapominano o wszechwładzy Stasi (służby bezpieczeństwa) i rządzącej SED czy zakazie wyjazdu na Zachód. Skutkiem ostalgii była duża popularność partii Die Linke (Lewica), spadkobierczyni SED, która w programie ma m.in. wyprowadzenie Niemiec z NATO, a z drugiej strony skrajnie prawicowej, nacjonalistycznej, antyimigranckiej, także antypolskiej i homofobicznej Alternatywy dla Niemiec (AfD).

Jak pokazują wyniki wyborów od 1990 r. (patrz tabelka), Die Linke najlepsze lata ma już za sobą. Natomiast AfD trzyma się mocno. O ile w starych krajach związkowych obie partie mają śladowe poparcie, o tyle na terenach dawnej NRD głosuje na nie prawie jedna trzecia wyborców. W Görlitz najlepszy wynik w ostatnich wyborach uzyskał Tino Chrupalla z AfD – prawie 36%. Drugi był przedstawiciel CDU Florian Oest – 26%.

Dla apologetów zjednoczenia ważne jest, że tzw. *Volksparteien* (partie ludowe, największe – CDU i SPD) razem mają w nowych krajach związkowych ok. 40-procentowe poparcie, a FDP (Wolni Demokraci, partia przedsiębiorców) uzyskała tylko kilka procent głosów mniej niż w całych Niemczech. Wzmocnienie SPD kosztem Die Linke to ich zdaniem kolejny dobry sygnał.

Główne przyczyny postaw wyborczych w byłej NRD to niepewność ekonomiczna, polityczna bezsilność i mobilność wyborców. 30 lat po zjednoczeniu tereny dawnej NRD są o jedną czwartą słabsze gospodarczo niż zachód. Średnia pensja jest o ok. 500 euro niższa. Ideały równości czy troski o człowieka zostały przez AfD zastąpione nacjonalizmem, który podskórnie istniał przed zjednoczeniem. Fundacja Adenauera zamówiła badania zadowolenia z demokracji w Niemczech. Na zachodzie niezadowolonych z demokracji jest 15%, na wschodzie ponad 30%. Brak tradycji demokratycznych powoduje duży przepływ wyborców między wszystkimi partiami. Wprawdzie dawna NRD miała „swoją" kanclerz, ale na stanowiskach ministerialnych wyraźnie przeważają politycy z zachodu. Podobnie jest w dyplomacji. Nie znaleźliśmy żadnego ambasadora urodzonego lub wykształconego w byłej NRD, także po 1990 r.

Ostalgia ma też sympatyczne oblicze. Jest nim powrót do marek z NRD. Popularne są np. proszek do prania Spee (nasz IXI 65), papierosy F6, czyli nasze caro, club cola – nasza polo cocta, a także ogórki konserwowe Spreewaldgurken (które trudno było kupić w czasach NRD). Jak grzyby po deszczu powstają lokalne browary.

Wydaje się, że jest to tęsknota za młodością. Mieszkańcy byłej NRD tęsknią zarówno za bezpieczeństwem ekonomicznym (to wyborcy Die Linke), jak i za silnym państwem bez imigrantów, w tym bez Polaków (to wyborcy AfD). ■

JAK GŁOSOWANO NA GŁÓWNE PARTIE W NOWYCH KRAJACH ZWIĄZKOWYCH

Wybory	Die Linke	AfD	Zieloni	SPD	FDP	CDU
1990	11,1	–	6,2	24,3	12,9	41,8
1994	19,8	–	4,3	31,5	3,5	38,5
1998	21,6	–	4,1	35,1	3,3	27,3
2002	16,9	–	4,7	39,7	6,4	28,3
2005	25,3	–	5,2	30,4	8,0	25,3
2009	28,5	–	6,8	17,9	10,6	29,8
2013	22,7	5,9	5,1	17,9	2,7	38,5
2017	17,8	21,9	5,0	13,9	7,5	27,6
2021	10,4	20,5	9,2	24,1	9,5	16,8

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 544495138d

Szefowa rządu na trudne czasy

Czy Nadżla Bouden Romdan poradzi sobie z tunezyjskim kryzysem?

11 października premier Nadżla Bouden Romdan ogłosiła skład swojego rządu.

Jakub Katulski

Tunezja stała się pierwszym krajem arabskim, którego rządem pokieruje kobieta. Nadżlę Bouden Romdan na stanowisko mianował prezydent Kais Saied. Ten wybór nie przez każdego w Tunezji został przyjęty pozytywnie, zwłaszcza że w kraju od lipca panuje napięta atmosfera, a co kilka dni w Tunisie wybuchają demonstracje przeciwko prezydentowi lub wyrażające poparcie dla jego polityki. Tak czy inaczej, to decyzja historyczna.

Geolożka przed trudnym zadaniem

Wybór Nadżli Romdan jest jednak kontrowersyjny przede wszystkim dlatego, że nie ma ona prawie żadnego doświadczenia w polityce. Dotychczas zajmowała stanowisko profesor geologii w Narodowej Szkole Inżynieryjnej w Tunisie, jednej z najstarszych uczelni technicznych w kraju. Przez to zagraniczne media nazywają ją „mało znaną geolożką", choć kariera zaprowadziła ją także do Ministerstwa Edukacji Wyższej, które właśnie jej zleciło koordynację programów związanych z Bankiem Światowym mających na celu modernizację szkolnictwa wyższego.

To może niestety nie wystarczyć, by poradziła sobie z napięciami wewnętrznymi, które są skutkiem decyzji prezydenta Saieda z 25 lipca br. Tego dnia zawiesił on parlament zdominowany przez powiązaną z Braćmi Muzułmanami an-Nahdę (Partię Odrodzenia) oraz immunitety posłów i przejął władzę wykonawczą w kraju, m.in. stając na czele prokuratury. Była to odpowiedź na masowe protesty Tunezyjczyków przeciw wysokiemu bezrobociu, korupcji i nieudolności polityków.

Wielu mieszkańców Tunezji zareagowało wówczas pozytywnie, widząc w decyzji prezydenta realny krok prowadzący do poprawy sytuacji. Ale politycy ze środowiska an-Nahdy wraz z wieloma międzynarodowymi komentatorami politycznymi, takimi jak David Hearst z Middle East Eye, nie przebierali w słowach, nazywając ruch Saieda zamachem stanu.

Prezydent powołał się na art. 80 konstytucji, który w razie „nieuchronnego zagrożenia" pozwala mu na przejęcie władzy na 30 dni. Po tym czasie trybunał konstytucyjny miałby zadecydować na wniosek parlamentu, czy stan wyjątkowy powinien trwać. Jednak po upływie miesiąca Saied samodzielnie zadecydował, że przedłuża środki nadzwyczajne na czas nieokreślony. Zawieszony parlament nie może jego decyzji zablokować, a sąd konstytucyjny nie istnieje, także przez działania samego prezydenta, który nie zgodził się, by sędziowie byli wybierani większością zwykłą zamiast przewidzianych przez konstytucję dwóch trzecich głosów, mimo że od 2015 r. żadnemu kandydatowi nie udało się uzyskać wymaganej liczby.

Cała władza w rękach prezydenta

Po ponad dwóch miesiącach część Tunezyjczyków jest zmęczona sytuacją. Mianowanie nowej szefowej rządu w miejsce zdymisjonowanego Hiszama Masziszego nie zapowiada rychłego powrotu do porządku konstytucyjnego i odwieszenia parlamentu. Kais Saied ma bowiem wciąż plan zreformowania kraju. 20 września wystąpił przed kamerami w mieście Sidi Bu Zajd, tym samym, w którym dekadę temu samospalenia dokonał Mohamed Bouazizi, uruchamiając

eprasa.pl 544495138d

łańcuch wydarzeń nazywanych dzisiaj arabską wiosną. Saied obiecał, że niedługo przedstawi nowe prawo wyborcze i nową konstytucję, nie ujawniając jednak żadnych szczegółów dotyczących treści dokumentów czy przewidywanej daty przedstawienia choćby ich szkicu. Dwa dni później wydał natomiast kilka dekretów, które zwiększały jego uprawnienia do samodzielnej władzy. Przede wszystkim zapowiedział w ten sposób, że w najbliższym czasie będzie rządził właśnie dekretami, bez udziału parlamentu.

Mianowanie nowej premier tego nie zmieni, bo jeden z dekretów głosi, że rada ministrów i premier będą odpowiadać bezpośrednio przed prezydentem, ich rola sprowadzi się do pomagania Saiedowi. Nadżla Bouden Romdan będzie przez to miała ograniczone pole manewru, podobnie jak jej technokratyczny gabinet, w skład którego wejdzie 24 ministrów, w tym 13 ze środowisk akademickich. Ośmioma ministerstwami pokierują kobiety, co według niektórych świadczy o znaczącym postępie Tunezji, choć wytykane jest też jako wykalkulowany ruch prezydenta Saieda. Ich pozycja może być podważana przez parlamentarzystów, którzy powinni zatwierdzić wybór jej i mianowanego przez nią rządu. Tego jednak zrobić nie mogą, gdyż parlament jest zawieszony. Były minister praw człowieka Samir Dilou, do niedawna reprezentujący an-Nahdę, nie ukrywa, że jego zdaniem Romdan zajmuje stanowisko nielegalnie.

Politycy an-Nahdy stanowią dzisiaj awangardę oporu wobec działań Saieda. Przewodniczący zawieszonego parlamentu, Raszid Ghannuszi, wezwał obywateli do „pokojowej walki" przeciwko „absolutnej władzy jednego człowieka". „Nie ma już innej opcji niż walka, pokojowa walka naturalnie", powiedział w wywiadzie dla Agence France-Presse, którego udzielił już po nowych dekretach prezydenta. Ghannuszi zaznaczył, że działania Saieda to krok wstecz dla Tunezji, która do niedawna mogła się szczycić, że jako jedyna osiągnęła sukces w arabskiej wiośnie, przechodząc od dyktatury do liberalnej demokracji parlamentarnej z wolnymi wyborami i wolnymi mediami.

Podobnego zdania są przedstawiciele innych partii i Tunezyjskiego Generalnego Związku Zawodowego, największej organizacji związkowej w kraju. Nie tylko wezwali oni prezydenta, by jak najszybciej wyznaczył nowego szefa rządu i przywrócił konstytucyjny porządek, ale też odrzucili m.in. pomysł zmiany konstytucji bez konsultacji z parlamentarzystami, zaznaczając, że wszelkie zmiany w ustawie zasadniczej muszą zostać przeprowadzone w ramach określanych przez sam dokument.

To jednak zakładałoby, że prezydent musi przywrócić prace zgromadzenia narodowego. Tymczasem Saied odrzuca możliwość współpracy z ugrupowaniami, w szczególności z największą an-Nahdą. „Nasz kraj ma dwie władze – władzę pozorną stanowioną przez instytucje i władzę rzeczywistą – mafijną. Ja nie prowadzę dialogu ze złodziejami", powiedział w wystąpieniu. Wielu dziennikarzy w jego słowach dopatruje się przede wszystkim aluzji do islamistycznego ugrupowania.

Demonstracje jak w zegarku

An-Nahda sama pogrążona jest w głębokim kryzysie. 25 września z partii wystąpiło 113 prominentnych działaczy, w tym były minister zdrowia Abdellatif Mekki i wspomniany już Samir Dilou. Powodem miały być przede wszystkim błędy partyjnego przywództwa, które uniemożliwiły podjęcie jakichkolwiek skoordynowanych działań przeciwko decyzjom prezydenta Saieda.

Wśród tych błędów wymienia się despotyczną reakcję Raszida Ghannusziego na wewnątrzpartyjne protesty przeciw niemu oraz wezwania do ustąpienia ze stanowiska przewodniczącego parlamentu i lidera partii. Ghannuszi na krytykę zareagował rozwiązaniem komitetu wykonawczego an-Nahdy, co, jak w oświadczeniu z 23 września zaznaczyli odchodzący z Partii Odrodzenia politycy, podważyło wiarygodność ich ugrupowania.

Demonstracje przeciwników działań Saieda nie zakończyły się i w stolicy co tydzień, jak w zegarku, Tunezyjczycy wychodzą na ulice, gromadząc się przede wszystkim na placu przed teatrem narodowym. Naprzeciw tysięcy protestujących stają grupy, które wyrażają poparcie dla prezydenta. Wyraźnie zarysowuje się podział między tymi, którzy uważają wywalczoną w arabskiej wiośnie konstytucję za wartość, a tymi, którzy mają nadzieję na ukrócenie korupcji i poprawę dramatycznej sytuacji w kraju. Przede wszystkim jednak mieszkańcy chcieliby, aby politycy przeciwdziałali bezrobociu, które stale rośnie i w drugim kwartale 2021 r. sięgnęło 17,9%, a wśród ludzi młodych, do 24. roku życia, wynosi nawet 41,7%.

W drugim kwartale 2021 r. bezrobocie w Tunezji sięgnęło 17,9%, a wśród ludzi młodych, do 24. roku życia, wynosi nawet 41,7%.

Młoda demokracja Tunezji szybko znalazła się w poważnym kryzysie. Dodatkowo działania prezydenta niemal nie spotykają się z reakcją międzynarodową, oprócz tego, że Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie i Egipt jasno opowiedziały się po stronie Saieda, co zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że jego głównym rywalem są Bracia Muzułmanie, postrzegani jako zagrożenie w Egipcie i tradycyjnych monarchiach Półwyspu Arabskiego.

Zachód reaguje dość anemicznie. Administracja Joego Bidena początkowo zauważyła, że Saied chce „ustabilizować gospodarkę", lecz w kwestii zastosowanych środków ograniczono się do komentarza, że Biden „wyraża osobiste wsparcie" dla obywateli Tunezji, wzywając jednocześnie władze, by przywróciły konstytucyjny porządek. Podobny wydźwięk miało opublikowane na twitterowym koncie brytyjskiej ambasady w Tunisie wspólne oświadczenie krajów G7, dodające też, że grupa „będzie nadal dążyła do tego, by wspólne demokratyczne wartości pozostały w centrum wzajemnych stosunków". Łagodny ton wypowiedzi i lakoniczne komentarze skłaniają do zastanowienia się, czy demokratyczne wartości dla zagranicznych partnerów rzeczywiście są tak istotne, jak się to przedstawia. ■

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 544495138d

SMS-y obaliły kanclerza Austrii

Sebastian Kurz nie rezygnuje, tylko chwilowo usuwa się na bok

Protest przeciwko kanclerzowi przed siedzibą ÖVP w Wiedniu, 7 października 2021 r.

Beata Dżon-Ozimek

Dwa i pół roku temu film rozbił rządzącą w Austrii koalicję partii ludowej ÖVP i wolnościowej FPÖ. Teraz niebezpieczne dla rządu okazały się SMS-y.

Sebastian Kurz, 35-letni kanclerz Austrii, nie miał wyjścia. Mimo zapowiedzi trwania na posterunku musiał złożyć urząd, już po raz drugi w politycznej karierze. Wiadomości znalezione na telefonach zarekwirowanych przez Prokuraturę Centralną ds. Ścigania Przestępstw Gospodarczych i Korupcji (potocznie WKStA) podczas przeszukania w Urzędzie Kanclerskim, siedzibie ÖVP oraz Ministerstwie Finansów sprawiły, że znalazł się na liście dziesięciu osób oskarżonych o nadużycia, korupcję, przekupstwo. Są podejrzani o finansowanie reklam u popularnego wydawcy w zamian za budowanie odpowiedniego wizerunku Kurza w brukowych mediach, mają zarzuty manipulowania badaniami opinii publicznej. Wszystko po to, by zgodnie z założeniami Projektu Ballhausplatz, który młodzi politycy wraz z Kurzem stworzyli w 2016 r., mógł on przejąć władzę w osłabionej wówczas partii i starać się o urząd kanclerza. Aresztowano już badaczkę opinii publicznej Sabine Beinschab. Wiadomo, że dzień przed przeszukaniem wyczyściła swój twardy dysk z danych. Inni zainteresowani podobnie.

Sebastian Kurz, otoczony młodymi, głodnymi władzy wilczkami, przemalował starą „czarną" partię na turkusowo, jego nazwisko było nazwą listy wyborczej ÖVP w 2017 r. W grudniu tego samego roku Kurz został po raz pierwszy kanclerzem, pozbywając się starszyzny. Z ujawnionych SMS-ów wynika, że już wcześniej, jeszcze jako minister spraw zagranicznych, zajęty był podgryzaniem swojego szefa, a następnie wicekanclerza, Reinholda Mitterlehnera.

Kurz rządził do maja 2019 r., do Ibiza-skandalu wywołanego filmem z udziałem byłego wicekanclerza i lidera FPÖ, Heinza-Christiana Strachego. Po wymuszonych sytuacją wcześniejszych wyborach Kurz wszedł w koalicję z Zielonymi i jako kanclerz rządził od stycznia 2020 do października br. W sumie fotel kanclerza zajmował 1167 dni. Zapamięta mu się m.in. twardą politykę wobec uchodźców i imigrantów, walkę wydaną religii islamskiej w szkołach i przedszkolach oraz kontrole meczetów, nawet tych nieistniejących. A także darmowe lekcje retoryki na podstawie jego przemówień, z których nic nie wynika.

Kurz znalazł się na liście dziesięciu osób oskarżonych o nadużycia, korupcję i przekupstwo.

Szefowa liberalnych NEOS Beate Meinl-Reisinger uważa za przerażające, że Kurz by zostać kanclerzem, zrezygnował np. z wprowadzenia ogólnokrajowej opieki nad dziećmi, inwestycji w szkolnictwo, co także ujawniły SMS-y. Szefowa socjaldemokratów Pamela Rendi-Wagner uznaje go za człowieka, który z tylnego fotela steruje nowym kanclerzem, Alexandrem Schallenbergiem. Ten zresztą oficjalnie w parlamencie ogłosił gotowość współpracy z Kurzem. Używanie ma Herbert Kickl, szef FPÖ, były koalicjant partii skompromitowanej w 2019 r.: „Kurz może i nie jest kanclerzem, ale turkusowy system działa jak przedtem".

Sebastian Kurz nie zapowiada odejścia z polityki. W przewrotnym przemówieniu pożegnalnym wcale nie żegna się z funkcją kanclerza, nie mówi o rezygnacji, tylko o chwilowym usunięciu się na bok. Przecież wciąż rządzi ÖVP i jest jej szefem w parlamencie, choć partia zaczyna się mocno dzielić w jego sprawie. Nie okazuje też wyrzutów sumienia, nie przyznaje się do błędów, nie przeprasza. O wszystko obwinia innych, przekonuje, że „to normalne, każdy musi przez to przejść, tak się dzieje, to nic niezwykłego", czyli jego zdaniem rewizje, oskarżenia o nadużycia czy korupcję to norma, doświadczenie wielu czołowych polityków. Oskarża swoich koalicjantów, Zielonych, o działania przeciw niemu i tworzenie stanu niestabilności. Czy to nie mistrzostwo w odwracaniu sytuacji, w której to on i jego środowisko polityczne odpowiadają za kryzys rządowy w Austrii? Kurz przekonuje, że tylko on zapewnia stabilność polityczną, choć jest przyczyną chaosu. Przekręca opis rzeczywistości, tak że wydaje się przeciwieństwem stanu faktycznego.

A już w maju br. w drugim programie niemieckiej telewizji publicznej ZDF w satyrycznym „Magazin Royale" cały odcinek poświęcono „Austrii, ukochanemu sąsiadowi" i temu „młodziakowi" jako kanclerzowi, który gra nieczysto. Czy zatem u „ukochanego sąsiada" będzie odcinek trzeci serialu, zatytułowany „Kanclerz K."? Na razie zapewne Sebastian Kurz bardzo uważa, co pisze w SMS-ach. ■

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl 544495138d

Wojna gangów w Marsylii

Miasto od dawna zmaga się z bezprawiem, ale seria brutalnych porachunków tego lata zaszokowała wszystkich

Tomasz Skowronek

Mieszkańcy Marsylii mają już dosyć – od początku lata miastem wstrząsają krwawe potyczki rywalizujących gangów. Emmanuel Macron obiecuje zwalczyć przestępczość i uczynić Marsylię stolicą basenu Morza Śródziemnego.

W nocy z soboty na niedzielę 21/22 sierpnia wielu mieszkańców 14. dzielnicy mogło najeść się strachu, i to zaledwie cztery dni po zastrzeleniu 14-letniego Rayanne'a, który miał być tzw. czujką wymiany narkotykowej. Znów wybuchła strzelanina. Około północy dwóch mężczyzn zostało zabitych przed swoim blokiem. „Słyszałam strzały. Akurat byłam na balkonie z dziećmi, bałam się. Echo niosło się między blokami", opowiadała radiu TF1 kobieta, która była świadkiem zdarzenia.

Ofiary nie były przypadkowe – to znani policji kryminaliści powiązani z handlem narkotykami. Napastnicy od razu uciekli. „Słyszeliśmy strzały, a potem czekaliśmy, aż się skończą, żeby przyjechać i zobaczyć, co się stało", mówił młody mężczyzna, który w tym czasie znajdował się w okolicy. Zdaniem kilku innych mieszkańców dzielnica zazwyczaj jest bardzo spokojna, a gangsterzy trzymają się od niej z daleka.

Tego samego wieczoru doszło do jeszcze jednego zabójstwa. 27-letni mężczyzna został w środku nocy wciągnięty do samochodu w 4. dzielnicy. Mieszkańców obudziły strzały i krzyki. Władze szybko znalazły pojazd, w którym doszło do tragedii – płonął w 13. dzielnicy, a w środku znajdowało się zwęglone już ciało. „Między marsylskimi gangami zajmującymi się handlem narkotykami toczy się walka – wyjaśniał Eddy Sid, przedstawiciel związku SGP Police. – Ostatnie zbrodnie mogą mieć związek ze zwiększoną liczbą zwolnień z więzień. Niestety, spowodowało to rozpoczęcie wojen o terytorium".

W niektórych dzielnicach Marsylii bezrobocie wśrod młodzieży sięga 70%.

Po tych morderstwach politycy ostro potępili narastającą przemoc w drugim pod względem liczby ludności mieście kraju. Serię zabójstw rozpoczęło wspomniane zastrzelenie 14-letniego Rayanne'a w pobliżu punktu handlowego na osiedlu Les Marronniers. Ciotka chłopca twierdzi, że nie miał on nic wspólnego z gangami. Z kolei prokuratura utrzymuje, że nastolatka zastrzelono w punkcie obserwacyjnym blisko miejsca, w którym odbywała się sprzedaż narkotyków. Chłopak miał być czujką.

> W Marsylii karabin można kupić równie łatwo jak czekoladę.

We wrześniu rannych zostało jeszcze dwóch chłopców: w wieku 8 i 14 lat. Co istotne, to nie pierwsze śmierci nieletnich w wojnie gangów. Kilka tygodni wcześniej, w lipcu, doszło do podobnej tragedii – ofiarą była wówczas przypadkowa 17-latka. „W 2010 r., kiedy po raz pierwszy zginął 16-latek, myśleliśmy, że to odosobniony przypadek. Dziś widzimy, że był to dopiero początek fali zbrodni", mówił „Le Monde" anonimowy pracownik socjalny.

Marsylia, położona na południu kraju, z przeszło 870-tysięczną populacją, ma szczególną historię, geografię i charakter, które odróżniają ją od reszty Francji. Od ponad 2,5 tys. lat jest domem imigrantów z całego basenu Morza Śródziemnego. Bandytyzm i przestępczość zawsze tu kwitły; w odróżnieniu od innych francuskich miast, chociażby Paryża czy Lyonu, problematyczne osiedla znajdują się tu nie na obrzeżach, ale w sercu miasta. Marsylia już od dawna zmaga się z bezprawiem, ale seria ofiar i brutalnych porachunków, która rozpoczęła się tego lata, zaszokowała wszystkich.

Korespondent France 24 James Creedon: „Odnotowaliśmy 15 morderstw, niektóre były wyjątkowo makabryczne. Ofiary związywano, ćwiartowano i palono". Dziennikarz uważa, że spiralę zbrodni nakręca trudna

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl 544495138d

sytuacja w dzielnicach biedy i bierność władz w kwestii poprawy poziomu życia ich mieszkańców. „Miastem wstrząsa rywalizacja gangów narkotykowych. Wielu ludzi zostaje w to wciągniętych, bo to łatwe pieniądze, w efekcie czego wypadają z systemu edukacji", komentuje Creedon, wskazując, że 53% gospodarstw domowych w Marsylii zostało zwolnionych z płacenia podatków, ponieważ zwyczajnie ich na to nie stać.

Młodych można rekrutować przez internet, wielu zresztą pochodzi z innych miast. Sądzi się, że gangi narkotykowe wypełniły ekonomiczną pustkę w jednym z najbardziej zacofanych francuskich miast. W niektórych dzielnicach wskaźnik bezrobocia wśród młodzieży sięga 70%!

Uzbrojone szajki są gotowe na wszystko, by przejąć nawet niewielki kawałek rynku generującego wielomilionowe zyski. Jak ocenia Rudy Manna, sekretarz departamentu Bouches-du-Rhône, „to oficjalna wojna gangów, być może nawet karteli". Według niego wojna na ulicach to wynik prób przejęcia najbardziej dochodowych terytoriów: „Mówimy tu o milionach euro. Wielu ludzi jest gotowych za to zabić".

Od czasu zamordowania w połowie czerwca Younèsa L., jednego z liderów gangu narkotykowego określanego jako Klan Czarnych, strzelaniny w mieście wybuchają praktycznie codziennie. Stawką jest kontrola nad La Paternelle, dzielnicą położoną przy zjeździe z autostrady – jednym z najważniejszych obszarów rynku narkotykowego w Marsylii. Lokalne władze apelują o pomoc i proszą Paryż o przysłanie posiłków. Sytuacja przytłacza zarówno polityków, jak i system sądowniczy oraz policję. „W Marsylii można kupić karabin równie łatwo jak czekoladę – zauważa burmistrz Benoît Payan. – To musi jak najszybciej się skończyć. Minister spraw wewnętrznych jest świadomy problemu i powinien się skupić na jego rozwiązaniu".

Problematyczne osiedla znajdują się nie na obrzeżach, ale w sercu miasta.

Przemoc gangów była istotnym tematem podczas trzydniowej wizyty prezydenta Emmanuela Macrona w stolicy Prowansji na początku września. Co ciekawe, był to jego najdłuższy pobyt w jakimkolwiek mieście (oczywiście poza Paryżem) od początku kadencji.

To dla niego szansa na przejęcie inicjatywy w kwestiach bezpieczeństwa i przestrzegania prawa. Prawdopodobnie właśnie one zdominują jego kampanię przed wyborami prezydenckimi, które odbędą się za siedem miesięcy.

„Marsylia skupia w sobie bezprecedensowe trudności i podziały społeczne. Musimy wywierać presję, aby każdy wziął na siebie swoją część odpowiedzialności", mówił Macron, przyznając, że miasto przez lata było zaniedbywane przez kolejne rządy. W czasie wizyty prezydent Francji przedstawił także strategię poprawy sytuacji, tzw. plan *Marseille en grand* (wielkiej Marsylii). Macron jest przekonany, że problemy braku bezpieczeństwa mają korzenie w trudnej sytuacji gospodarczej i społecznej miasta. Wskazał również, że edukacja jest jednym z trzech kluczowych obszarów, w których trzeba interweniować. Pozostałe dwa to transport publiczny oraz stan budynków mieszkalnych, którym grozi zawalenie. Handel narkotykami jest objawem, a nie przyczyną wielu problemów Marsylii. Jeśli chce się skutecznie poradzić sobie z nimi, trzeba mieć szerszą wizję: zainwestować w szkolnictwo, transport i zatrudnienie – takie głosy dochodzą z Pałacu Elizejskiego. Do tych priorytetów dochodzi kolejny – bezpieczeństwo.

„Nie zrezygnujemy z walki z dilerami – obiecał prezydent. – Każdego dnia uderzamy w środowisko dilerów i nie zamierzamy im odpuścić", dodał, zapowiadając przysłanie dodatkowych sił oraz dofinansowanie systemu monitoringu. „Narkotyki są rakiem, który zżera to miasto. Bezpieczeństwo to podstawa wolności. To prawo do życia w spokoju. Będziemy walczyć z gangami i wygramy tę wojnę", mówił z kolei w czasie spotkania z policjantami.

Gérald Darmanin, minister spraw wewnętrznych, już wcześniej obiecał wzmocnienie lokalnych sił policji 300 funkcjonariuszami do 2023 r. Od początku roku do Marsylii przybyło już 94 mundurowych, a 120 funkcjonariuszy ze specjalnej brygady CRS codziennie przeprowadza od trzech do sześciu operacji antynarkotykowych. Burmistrz szacuje jednak, że miasto potrzebuje jeszcze co najmniej 800 funkcjonariuszy.

Mimo krytyki opozycji, zarzucającej prezydentowi, że prowadzi kampanię wyborczą kosztem Marsylii, i sceptycyzmu wielu mieszkańców Payan uważa tę wizytę za historyczną. Jego zastępczyni Samia Ghali apelowała zaś na łamach „Libération": „Państwo musi interweniować, aby uspokoić sytuację w dzielnicach i umożliwić naszej młodzieży oraz rodzinom odzyskanie wolności i należnego im miejsca zarówno w mieście, jak i w społeczeństwie. Marsylia potrzebuje nadzwyczajnego międzyresortowego komitetu do spraw bezpieczeństwa (…). Bez bezpieczeństwa i bez edukacji nie ma ani nadziei, ani wolności, a więc nie ma republiki. Trzeba pomóc Marsylii, pomóc naszym dzieciom!".

Aby podsumować podjęte zobowiązania i zagwarantować dotrzymanie obietnic, prezydent zapowiedział, że wróci do Marsylii w październiku i lutym. Jednocześnie obiecał worek pieniędzy – ponad 1,5 mld euro na rozwój miasta, aby uczynić je wielkim i wolnym od bandytyzmu.

Tomasz Skowronek

W najnowszym numerze tygodnika „NIE": Jeśli następny polski minister finansów będzie pochodził z Izraela, to jakiej narodowości powinien być kolejny minister zdrowia?

eprasa.pl 544495138d

FESTIVAL DE CANNES

tiff

Telluride Film Festival 2021

New York Film Festival 59

"URZEKAJĄCY"
VARIETY

WYSPA BERGMANA

REŻYSERIA MIA HANSEN-LØVE

W KINACH

movies room
dla Lejdis.pl
BOOKLIPS.PL
Przegląd
INSTITUT FRANÇAIS
eprasa.pl 544495138d

Prosecco kontra prošek

Bąbelkowa wojna włosko-chorwacka

Tomasz Skowronek

„Musimy walczyć", powiedziała Elvira Maria Bortolomiol, właścicielka winnicy i nowa prezes konsorcjum producentów prosecco. Jej zdaniem to, że „chorwacki kuzyn prosecco", czyli prošek, ubiega się o przyznanie chronionej nazwy pochodzenia (PDO), było atakiem z zaskoczenia. „Spadło to na nas jak grom z jasnego nieba", zaznacza. Nie tylko ona jest zbulwersowana tym faktem.

„Przyznanie chorwackiemu trunkowi specjalnego statusu wywoła zamieszanie wśród konsumentów. Prosecco reprezentuje specyficzny obszar geograficzny, dlatego przed tymi kradzieżami musi obowiązywać ochrona UE. Nazwa prošek średnio poinformowanemu konsumentowi kojarzy się z winem musującym z naszego kraju", ubolewa Giancarlo Moretti Polegato, rzecznik Włoskiego Związku Wina.

W zeszłym miesiącu Unia Europejska zgodziła się rozważyć wniosek Chorwacji o uznanie prošku, mało znanego słodkiego wina deserowego, za produkt PDO. Producenci prosecco wraz z włoskimi politykami wyruszyli na krucjatę przeciw chorwackiemu wrogowi. Na Półwyspie Apenińskim na ten temat wypowiadali się niemal wszyscy: ministrowie i burmistrzowie, redaktorzy i eurodeputowani, producenci i stowarzyszenia handlowe. Prasa mówiła o „wrzasku" i „barykadach" obiecywanych przez polityków, a przede wszystkim o „wstydliwej" i „szalonej" decyzji Komisji Europejskiej.

Luca Zaia, gubernator północnego regionu Veneto, gdzie wytwarzane są jedne z najwyższej jakości prosecco, określił decyzję Brukseli jako haniebną. „Poprzez działanie Chorwatów i Komisji historia i tożsamość terytorium, gdzie produkowane jest prosecco, zostaną zniszczone – powiedział. – Nie mam słów, by skomentować to, co się stało. Nie wiemy, co zrobić z tą Europą".

Rząd w Rzymie walczył w ostatnich latach o ochronę tożsamości prosecco. Wzgórza w północnych Włoszech, gdzie powstaje to wino, zostały w 2009 r. uznane za obszar DOCG (Denominazione di Origine Controllata e Garantita). We Włoszech DOCG jest „kontrolowaną i gwarantowaną nazwą pochodzenia" dla win, które muszą spełniać najwyższe standardy jakości. Wzgórza Conegliano i Valdobbiadene w północnowłoskiej prowincji Treviso, gdzie produkuje się prosecco, zostały również wpisane na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Od jakiegoś czasu na świecie panuje bum na prosecco. Jako jeden z najważniejszych powodów sukcesu tego włoskiego trunku wymienia się cenę, bo jest ona zdecydowanie bardziej przystępna niż w przypadku szampana – średnio 3,92 euro za litr, co w porównaniu z 25 euro za francuski szampan stanowi ogromną różnicę. Dodatkowo wino to jest jednym z głównych składników koktajlu *aperol spritz*, który także w ostatnich latach stał się niezwykle popularnym aperitifem.

„Cechy charakterystyczne prosecco to jego mocne strony: świeżość, kwiatowy i owocowy aromat, do tego rozpoznawalny smak, równowaga między kwasowością a zawartością cukru resztkowego, umiarkowana zawartość alkoholu – zachwala trunek Luca Giavi, dyrektor Consorzio Prosecco, i dodaje: – Jest wszechstronny, pasuje do całego posiłku: od aperitifu do deseru. Dobrze komponuje się z wieloma potrawami, również z kuchni międzynarodowej. Jest to wino, które oferuje dobry stosunek jakości do ceny".

Tylko w 2020 r. na świecie sprzedaż prosecco wyniosła ponad 500 mln butelek. W tym roku może sięgnąć 600 mln. Jak wynika z analizy Coldiretti, głównego stowarzyszenia rolników we Włoszech, prosecco jest zdecydowanie najliczniej eksportowanym musującym winem na świecie, wyprzedzając katalońską cavę i francuskiego szampana.

Włoskiemu prosecco udało się przeskoczyć mnóstwo przeszkód – podróbki takie jak meer-secco

FOT. EASYFOTOSTOCK/EASTNEWS

eprasa.pl 544495138d

i puszkowane cansecco, czy też ostrzeżenia brytyjskich dentystów przed słodkimi winami musującymi, określanymi jako spumante. Tymczasem prošek, dalmatyńskie wino z długą tradycją – produkowane w innym państwie członkowskim UE – według Włochów stanowi dla nich wyjątkowe zagrożenie.

„Chociaż są różne rodzaje produktów, posiadanie w UE dwóch win o nazwie pochodzenia odpowiednio prosecco i prošek nie może nie wprowadzać w błąd konsumenta, mimo zapewnień komisarza do spraw rolnictwa. Producenci prosecco w ostatnich latach dużo zainwestowali, aby wypromować swoje wino, a teraz ktoś może z tego skorzystać, tym bardziej za zgodą Komisji Europejskiej", wyjaśniał włoski minister rolnictwa Stefano Patuanelli w telewizji RAI. Stowarzyszenie Coldiretti powiedziało z kolei, że posunięcie Chorwacji było „atakiem przeciwko *Made in Italy*". Nastroje walki często podsycają też politycy. 22 września członkowie skrajnie prawicowego ugrupowania Bracia Włosi zorganizowali *flash mob* „Ręce precz od prosecco". „Nadszedł czas, aby rząd, który do tej pory uważał, że broni interesu kraju, w końcu stanął w obronie włoskiego produktu", brzmiał senator Luca De Carlo.

Prošek jest bardzo ważny dla lokalnych społeczności jako część dziedzictwa historycznego, kulturowego i gastronomicznego Chorwacji.

Chorwaci podkreślają, że prošek jest częścią dziedzictwa kraju sprzed czasów rzymskich. Podobno wino produkowane w południowej Dalmacji powstaje od co najmniej 2 tys. lat, według rodzinnych receptur. Gdy rodzą się dzieci, ich rodzice odkładają prošek z tego roku do wypicia w dniu ślubu potomstwa. Poza obszarem Adriatyku prošek jest winem niszowym. „To jedna z tych rzeczy, które zawsze trzyma się w domu", wyjaśnia Leo Gracin, prezes Dalmatyńskiego Konsorcjum Winiarskiego.

Bursztynowy prošek produkowany jest w kilku tysiącach butelek rocznie. Nie trzeba dodawać, że eksport praktycznie nie istnieje.

Zdaniem Tonina Piculi, chorwackiego eurodeputowanego z Partii Socjaldemokratycznej, „ochrona tradycyjnych produktów jest powszechną i ustandaryzowaną procedurą inicjowaną najpierw na szczeblu krajowym, a następnie na unijnym" i nie jest to niezwykły proces. Chorwacja zaś rozpoczęła go dla proška już w 2013 r., ponieważ „pozwala to producentom chronić własność intelektualną, jakość i reputację [produktu], broniąc się przed imitacjami".

Jakša Petrić, dyrektor chorwackiego departamentu do spraw polityki rolnej, UE i współpracy międzynarodowej, w rozmowie z „Corriere del Veneto" stwierdził, że Chorwacja nie ma zamiaru ukraść nazwy prosecco. Dodał też, że między proškiem a prosecco jest zasadnicza różnica: ograniczona produkcja, bardzo mała liczba winiarzy. To słodkie wino deserowe spożywa się przede wszystkim w Chorwacji. „Prošek jest bardzo ważny dla lokalnych społeczności jako część naszego dziedzictwa historycznego, kulturowego i gastronomicznego. Dlatego ochrona będzie wartością dodaną dla producentów. I chciałbym przypomnieć, że na szczeblu krajowym prošek jest chroniony od 2013 r. (...) Prošek i prosecco to dwa zupełnie różne produkty. Nie ma obiektywnych powodów, by sądzić, że ktoś chciałby kupić prosecco i przez pomyłkę wybrał zamiast tego prošek".

Tylko w 2020 r. na świecie sprzedaż **prosecco** wyniosła ponad 500 mln butelek. W tym roku może sięgnąć 600 mln.

Trudno sobie wyobrazić, że zezwolenie na rejestrację chorwackiego trunku w UE zaszkodziłoby sprzedaży prosecco. Włosi obawiają się jednak, że jeśli Komisja przyzna równoważny status proškowi, może to stworzyć niebezpieczny precedens, który pozostawi miejsce na rozprzestrzenianie się zagranicznych „włosko brzmiących" produktów. Znacząca część włoskiej gospodarki zbudowana jest bowiem na typowo włoskich produktach z nazwami i dźwiękami chronionymi przed imitacją. Włoscy producenci żywności często walczą z takimi „niepełnowartościowymi" produktami, mającymi udawać parmezan lub szynkę parmeńską.

Włoska prasa i stowarzyszenia kulinarne dość nerwowo reagują na wszelkie podróbki lokalnych specjałów. Tak było choćby w błahej sprawie, gdy w francuska grupa LVMH na początku maja tego roku wypuściła nowy koktajl: *chandon garden spritz*, który przypomina słynnego włoskiego kuzyna, *aperol spritz*. O ile *news* o nowym napoju wyprodukowanym we Francji przeszedł w ojczyźnie prawie niezauważony, o tyle włoska prasa nie przegapiła okazji do potępienia tej, jak uznano, próby plagiatu. Nic więc dziwnego, że Włochy gwałtownie reagują i stają w obronie jednego ze swoich najbardziej eksportowych produktów.

Komisja, przyjmując wniosek Chorwacji, uzasadniła, że obie podobnie brzmiące nazwy mogą być zasadniczo chronione, o ile można je rozróżnić. Zapewne to wskazuje również Chorwacja podczas postępowania. Włochy będą jednak chciały przekonać Komisję Europejską, że przeciętny konsument w UE może się pomylić – sądzić, że prošek również jest sprzedawany przez włoskich producentów prosecco lub że jest to przetłumaczona na chorwacki nazwa wina, co może sprawiać, że poczuje się zdezorientowany. To zaś powinno skutecznie zablokować chorwackie podanie.

Rzym nie wykluczył, że powoła się na spór o tokaj z 2005 r. Wówczas włoski region Friuli-Wenecja Julijska przegrał z Węgrami walkę o nazwę wina tocai. Producenci z Friuli musieli zrezygnować w 2007 r. z używania tej nazwy dla białego wytrawnego wina ze względu na możliwość pomyłki z węgierskimi tokajami. Od tego czasu węgierscy winiarze cieszą się ochroną znaku towarowego dla swojego trunku. Biorąc pod uwagę, że Friuli-Wenecja Julijska jest także jednym z dwóch głównych regionów, w których produkuje się prosecco, ironią losu byłoby, gdyby wyrok przeciwko jednej grupie włoskich winiarzy przyniósł korzyści drugim. ■

eprasa.pl 544495138d

Jan Opielka

Lecząca muzyka

Muzykoterapia, której zastosowanie ograniczyła pandemia, jest niedocenionym środkiem uzdrawiającym

Było cicho tego wieczoru, gdy Iris stała się malarką klawiszy pianina. Ulice były już oświetlone, przechodnie ją mijali, mało kto zwracał na nią uwagę, ludzie skupiali się raczej na własnych małych radościach i smutkach. W tym momencie zagrała – jej gniew z czasem przekształcał się w delikatne, nocne niebo poezofii. Na ulicy blisko rynku śpiewała o lękach, ale i o nadziei. Uśmiechająca się para, która rzuciła: „Dzięki za piękne granie", odeszła w kierunku zabarwionego czerwienią nieba.

– Muzykoterapia społecznościowa może także przyjąć formę ulicznego muzykowania – mówi Ludwika Konieczna-Nowak, która prowadzi katedrę muzykoterapii w Akademii Muzycznej w Katowicach, pracuje też z dziećmi i młodzieżą. Jest muzykoterapeutką humanistyczną. Chodzi o to, aby uczestnikom terapii stwarzać przestrzeń do indywidualnego rozwoju. Dlatego również muzyka uliczna może być w pewnym sensie terapeutyczna społecznie, wypełniając przestrzeń publiczną czymś potencjalnie prawdziwym i wspólnym. Standardowo jednak muzykoterapia realizowana jest w ramach indywidualnych i grupowych sesji. – Staram się poprzez muzykowanie stwarzać przestrzeń, w której dzieci i młodzież będą mogły się zmierzyć ze swoimi traumami. Jednak nie przez zderzenie z tragicznymi doświadczeniami, ale przez przeżycie, w którym mogą swoje traumy zintegrować, zbudować swoją tożsamość w sposób spójny – wyjaśnia Konieczna-Nowak i podaje przykład: – Stosując jedną z metod muzykoterapeutycznych, polegającą na wspólnym pisaniu piosenek, tworzymy tekst niosący czytelne znaczenia, z muzyką, która jest emocjonalna – integrujemy więc te dwa wymiary psychiki – intelektualny i uczuciowy. W muzykoterapii muzyka jest ważna, ale równie ważna jest relacja, która tworzy się przez muzykę w grupie czy między terapeutą a dzieckiem.

Ból tonów

Muzykoterapia jest jedną z dziedzin arteterapii czy też terapii sztuką. „Zdrowie, także zdrowie psychiczne, wymaga wewnętrznej kreatywności", pisze psycholog społeczny Krzysztof Klajs. Kreatywność zaś to „proces mentalny, prowadzący do rozwiązań czy form, które są nowe. Arteterapia jest zachęceniem pacjenta – czyli osoby cierpiącej – do poszukiwania nowości w sobie, do zaskoczenia sobą". O tym, że sztuka działa leczniczo, wiedział już Hipokrates. Był nie tylko jednym z głównych twórców medycyny, ale i całościowo działającym terapeutą. „Hipokrates był geniuszem. Obowiązkiem, jaki narzucał swoim pacjentom podczas pobytu na wyspie Kos, było obejrzenie co najmniej dwóch tragedii i jednej komedii spośród sztuk, jakie wystawiano specjalnie dla nich. Stanowiło to część »kuracji«. Cóż za mądrość już w IV w. przed naszą erą!", zachwycał się włoski pisarz i reporter Tiziano Terzani. Cierpiąc na raka, sam poddawał się alternatywnym metodom leczenia, pracował do końca życia. Także w innych kulturach bardzo wcześnie stosowano muzykę w terapeutycznym wymiarze, była choćby częścią szamańskich form uzdrawiania.

Wróćmy jednak do tu i teraz: muzykoterapeutka pokazuje nagrania z dziećmi i młodzieżą, z którymi pracuje. Sześcioletnia dziewczynka, będąca od niedawna w instytucjonalnej pieczy zastępczej, stoi z mikrofonem przed klawiszami, na których Ludwika Konieczna-Nowak improwizuje sekwencje akordów. Ania*, na zewnątrz pogodna i uśmiechnięta, stuka jedną ręką rytmicznie w mikrofon, chwilę potem mówi do terapeutki: „Zaśpiewam ci piosenkę". I zaczyna spontaniczne śpiewać do improwizowanego akompaniamentu: „Mamo, gdzie jesteś, nie mogę cię znaleźć, szukałam pod kamieniami i drzewami (…). Nie wiem, gdzie jesteś. Ja cię szukałam, bo tylko ty możesz mnie odnaleźć. Czy ktoś mi pomoże?". Poruszające słowa, uczucia dziecka i głębokie zranienie brzmią w smutnej melodii, szukając ulgi. Ania śpiewa kilka minut, po czym nagle kończy i się uśmiecha. – To była pierwsza sesja – opowiada Konieczna-Nowak po pokazaniu filmiku. – Dziewczynka śpiewa to, co śpiewa, a jednocześnie się uśmiecha. Po piosence nie ma powrotu do tematu mamy, Ania nie potrafi lub nie chce o tym rozmawiać, bo to jest bardzo bolesne; jej przeżycia nie są być może zintegrowane. Te fragmenty sesji były bardziej diagnostyczne niż terapeutyczne. Dziewczynka nie potrafi czy nie chce rozmawiać z terapeutą, ale śpiewa.

Szanty wyciągają z nałogu

Co przemawia za głębszym zasięgiem terapeutycznym aktywnych form, takich jak właśnie opisana (w receptywnych wersjach muzyka jest słuchana choćby jako czynnik uspokajający)? Na tego typu zajęciach muzycznych „pacjenci przekierowują swoją uwagę z choroby na nowe umiejętności", pisze muzykoterapeuta Maciej Kieryl, jeden z pionierów tej dziedziny w Polsce i twórca autorskiej koncepcji muzykoterapeutycznej „Mobilna rekreacja muzyczna". „Jak to się dzieje, że muzyka tak silnie wpływa na nasze emocje? Otóż organ słuchu jest połączony z układem limbicznym mózgu, czyli tymi strukturami, które biorą udział w regulacji zachowań emocjonalnych i są istotne w procesie zapamiętywania oraz motywacji. Muzyka w sposób naturalny pobudza sfery odpowiedzialne za odczuwanie emocji".

Dlatego terapia muzyką jest stosowana w grupach przedszkolnych, szkołach specjalnych i integracyjnych, w ośrodkach resocjalizacyjnych, ale także w poradniach odwykowych i klubach AA. Maciej Kieryl

eprasa.pl 544495138d

Muzyka w przestrzeni publicznej – na rogu Nowego Światu i Świętokrzyskiej w Warszawie.

pracował z uzależnionymi i współuzależnionymi pod kierownictwem dr Lubomiry Szawdyn, prekursorki lecznictwa odwykowego w Polsce: – Muzyka jako jeden z elementów terapii spełniała funkcję integracyjną i była katalizatorem wielu napięć w grupie. Wykorzystywaliśmy ulubione melodie uczestników – piosenki starej Warszawy, ballady cygańskie, szanty, disco polo, ragtime. Uczestnicy przypomnieli sobie, jakiej muzyki słuchali, zanim popadli w nałóg, i uświadamiali sobie, jak wiele przyjemności dostarcza słuchanie muzyki, śpiewanie, granie na instrumentach.

Z doświadczenia Kieryła, Ludwiki Koniecznej-Nowak i innych muzykoterapeutów, ale i samych muzyków wynika choćby to, że muzykoterapia jest na ogół niedocenianym przez ważne instytucje i środowiska instrumentem terapii osób o różnych problemach, traumach, cierpiących na różne choroby. – W ostatnich latach robi się co prawda lepiej, szczególnie wtedy, gdy mówimy o dzieciach, ale nadal trudno dotrzeć do środowisk medycznych – podkreśla Konieczna-Nowak. – Wielu lekarzy uważa, że mają twarde dowody i konkretne leki, a w nas widzi dziwnych artystycznych szamanów. Ale my nie jesteśmy szamanami, istnieje wiele badań dokumentujących efektywność muzykoterapii w różnych kontekstach, a dyscyplina coraz częściej jest uznawana za *evidence-based*, opartą na dowodach naukowych.

Nokturn Chopina jak lekarstwo

Widzę nagrania z indywidualnych sesji terapeutycznych: choćby z Zosią*, dziewięciolatką cierpiącą m.in. z powodu skutków FAS (*Fetal Alcohol Syndrom*), występującego u dzieci, których mamy podczas ciąży nadużywały alkoholu. Zosia nie jest pełnosprawna umysłowo, jednak wymyślić piosenkę potrafi. Przy pomocy Ludwiki Koniecznej-Nowak i towarzyszących studentek spontanicznie śpiewa o małej gwiazdce, która ma świecić, ale i uważać, aby piorun jej nie trafił. Widać, jak dziewczynka się cieszy, gdy jej słowa przekształcają się w chwytliwą melodię, jednocześnie cały czas chce kontrolować sytuację. A to nie chce, aby grała gitara, a to mówi, żeby był inny głos.

– Można to potraktować jako wyraz braku poczucia bezpieczeństwa – tłumaczy Konieczna-Nowak. – W jej słowach jest wiele komunikatów o zagrożeniach – piorun cię strzeli, pszczółka ukąsi, uważaj. Swoich lęków nie potrafiłaby opowiedzieć wprost, ale dzięki piosence być może w jakimś stopniu oswaja je i integruje.

Mimo takich widocznych efektów wyniki działań muzykoterapeutycznych nie zawsze są uchwytne – bo jak niezbicie ustalić, że pasywne lub aktywne obcowanie z takimi utworami jak „Hallelujah" Leonarda Cohena lub „Nokturn nr 2 Es-dur op. 9" Fryderyka Chopina może przestroić ważne wewnętrzne struny osoby leczonej? Choć i tutaj istnieją badania kliniczne potwierdzające, że muzyka wpływa na nasz autonomiczny system nerwowy. Skutki muzykoterapii bodajże nigdy nie są negatywne. Wspiera ona własną twórczość, która sama w sobie jest terapeutyczna, wyzwala tkwiący w każdym człowieku potencjał ekspresji siebie, tak pożądany w dzisiejszym świecie, w którym panuje postawa konsumizmu. Dlaczego? Być może dlatego, że „każdy jest artystą", jak mówił słynny artysta performatywny Joseph Beuys – każdy jest w stanie przetworzyć swoje uczucia, spostrzeżenia, przeżycia, postawę wobec siebie i świata w formie artystycznej, ale i w twórczy sposób w innych, nieartystycznych dziedzinach.

W arte- i muzykoterapii oczywiście chodzi nie o artystyczną umiejętność czy stopień jej zaawansowania, ale o wyrażenie siebie – Ludwika Konieczna-Nowak pomaga w uzewnętrznieniu tego, co najbardziej indywidualne i spontaniczne, tak jak robi to w Polsce kilkudziesięciu muzykoterapeutów i terapeutek, certyfikowanych przez Polskie Stowarzyszenie Muzykoterapeutów (PSMT). Pracują oni bądź w ośrodkach wychowawczych i innych zakładach czy fundacjach, bądź prowadząc samodzielne gabinety. To, co pokazuje Konieczna-Nowak, daje poczucie, że muzyka może dobrze i konkretnie służyć, a jednocześnie nasila gorycz, że nauczanie instrumentu i śpiewu nie jest podstawowym zajęciem na lekcjach muzyki w szkole. Bo w praktyce nie jest, mimo że śpiew „jest bezpieczniejszy w wyrażaniu uczuć", co jest zaś nieodzownym elementem dorastania. Być może bardziej uwalnia, goi

W muzykoterapii muzyka jest ważna, ale równie ważna jest relacja, która tworzy się w grupie czy między terapeutą a dzieckiem.

FOT. WITOLD JAROSŁAW SZULECKI/EAST NEWS

eprasa.pl 544495138d

rany i koi, sięgając w głębsze warstwy ludzkich serc, niż czyni to mowa.

Wyciszenie

Bodajże właśnie dlatego bardzo wiele osób podczas pandemii odczuło brak muzyki granej i słuchanej na żywo. Świat przeżywania muzyki w wersji „na żywo i wspólnie", w celu także społeczno-terapeutycznym, był długo poza zasięgiem – tak samo zajęcia terapeutyczne przesunięto do sieci. – Dla niektórych dzieci zajęcia zdalne były trudne, ale z nastolatkami praca terapeutyczna toczyła się sprawnie – dla nich media społecznościowe i kontakt przez internet są czymś naturalnym. Tak powstało kilka piosenek – mówi Ludwika Konieczna-Nowak.

Więcej niż kilka piosenek napisali już Justyna*, 13-latka z ośrodka wychowawczego, i 16-letni Tomek*. Po długich latach muzykoterapii poszli bowiem o krok dalej. Sami tworzą piosenki, które wykonują przed innymi. Śpiewają i rapują o sobie, o problemach, o miłości, o przeżyciach i marzeniach. Komponują. Autentyczne uczucia za pomocą dźwięku ukazują swoją niesamowitą głębię, a Justyna i Tomek są w stanie, nie będąc uczniami szkoły muzycznej ani profesjonalistami, „tchnąć w te dźwięki sens", jak opisuje kompozytor i muzykolog Philippe Manoury. Justyna śpiewa: „Idę przez las, idę przed siebie, nie zatrzymasz mnie, to ci się nie uda, chyba wierzysz w cuda". Tomek: „Jestem jak każdy, a każdy jest inny, na pewno temu nie jestem przecież winny".

Osoby korzystające z muzykoterapii zbliżają się do swoich historii. „Niektóre dźwięki są naładowane historiami, te historie zaś są opowieściami o ich narodzinach – pisze Manoury. – Jednak dźwięki posiadają również tajne, ukryte życie, wewnętrzną naturę, która może się wyrazić bardzo silnie. Rzeczywistość dźwięków tworzy naszą imaginację, wyobraźnię nas, słyszących stworzeń, którymi jesteśmy… lub przynajmniej być powinniśmy".

To wszystko dotyczy nie tylko młodych i młodszych, i nie tylko tych, którzy sami grają i piszą. Zanim Justyna Kwaśniok, absolwentka studiów licencjackich z muzykoterapii, po raz trzeci rozpocznie na pianinie „Hej, sokoły", jedna z dziesięciu uczestniczek (i dwóch uczestników) jej kursu mówi: „Może teraz wstaniemy i będziemy się ruszać". Tak też robią, a przy pierwszym refrenie dwie kobiety spontanicznie splatają się łokciami i kręcą w kółku, śmiejąc się i śpiewając. Reszta grupy, prawie wszyscy w wieku emerytalnym, klaszcze i tańczy, śpiewając tym razem najgłośniej. „Prosty bodziec tworzy popęd, osoba jest pchana przezeń; bodziec aktywizujący daje w efekcie dążenie – dana osoba aktywnie dąży do realizacji swego celu", pisał psycholog społeczny i filozof Erich Fromm. U tańczących seniorów widać rzeczywistość tej myśli. Pod koniec lekcji uczestnicy są wewnętrznie tak rozpaleni, że wciąż sypią się sugestie co do piosenek, które chcieliby następnym razem wykonywać. Czyli wypełnić te kawałki własnym duchem, własną kreatywnością, czerpać z nich. – Ja tutaj chodzę od roku i rezygnować nie zamierzam – mówi po lekcjach 66-letnia kobieta. Jej twarz promienieje. Niemal brzmi.

Muzyka uliczna może być terapeutyczna społecznie.

Jednak tam, gdzie muzyka jest instrumentem terapii, jest też cisza, dobre przerwy skupienia. W dzisiejszych czasach wyciszenie może służyć jako antidotum na szarość, płytką jednolitość. Autentyczna, wewnętrzna cisza w następstwie wydarzeń i wyhamowań spowodowanych koronawirusem. Ale i cisza koncentracji, skupienia na nieuchwytnym, na nowym dźwięku, który znów przemija. Bo dźwięk jako taki „nie ma trwałości w świecie – rozpływa się w ciszę", jak pisze izraelski kompozytor i pianista Daniel Barenboim, współtwórca i dyrygent izraelsko-arabskiej orkiestry West-Eastern Divan, zaangażowanej w przeciwdziałanie konfliktowi izraelsko-palestyńskiemu. „Każdy wydany przez człowieka ton ma w sobie coś ludzkiego, dlatego też przed ucichnięciem każdego dźwięku przeczuwamy śmierć", pisze Barenboim. Jednak to przeczucie otulone jest wcześniej wybrzmiałą muzyką, dlatego jest przeczuciem wypełnionym nadzieją – choćby nadzieją muzyków West-Eastern Divan Orchestra, grających na rzecz pokoju. Barenboim: „Ewangelista Jan mówi: »Na początku było słowo«. Faust Goethego mówi: »Na początku był czyn«. Ale być może można by też rzec: »Na początku był dźwięk, był ton«". I chyba nie ma tak szczelnych murów, przez które muzyka nie byłaby w stanie się przebić ze swoimi nieuchwytnymi, medycznymi składnikami.

Jan Opielka

* Imiona uczestników terapii zostały zmienione.

eprasa.pl 544495138d

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Nowy elementarz

Wolność słowa nie jest tożsama z językową anarchią, ta druga ma miejsce w przypadku zamachu na zasady języka. Kiedy słowa odklejają się od znaczeń, jesteśmy bezradni. W „Kle", pierwszym arcydziele nowej fali kina greckiego, reżyser Yorgos Lanthimos, odwołując się do poetyki surrealizmu, pokazał przed laty mechanizm zniewolenia poprzez dywersję językową. Córki domowego satrapy nigdy nie widziały świata poza domem rodzinnym, bo od dziecka były uczone, że za płotem grasują śmiertelnie niebezpieczne zwierzęta, np. koty, spadają samoloty (na dowód tatko podrzuca czasem do ogrodu model do sklejania), ale prawdziwe obezwładnienie polega na zdekonstruowanym do szkieletu słowniku. Despotyczny ojciec pozamieniał znaczenia we wszystkich słowach, które mogłyby się wiązać z zakazanym światem zewnętrznym, np. kwiatuszek to zombie, telefon to solniczka, morze to krzesło etc. Na wszelki wypadek ten językowy bałagan objął także sferę seksualną: cipka zwana jest lampą. W ten sposób dziewczyny, nawet gdyby jakimś nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności znalazły się w rzeczywistości pozadomowej, będą wobec niej kompletnie bezradne, nie zdołają jej ani pojąć, ani nazwać.

W podobny sposób zdają się działać kaczyści, wychowując nowego obywatela, który będzie nie tylko historycznym analfabetą, ale także, bezradny wobec języka, niezdolny do komunikacji, uzna jedynie język czystej przemocy. Bez zawłaszczenia, a nawet przenicowania polszczyzny projekt stworzenia nowego obywatela Rzeczypospolitej nie powiedzie się, dlatego pisowcy żwawo i bez żenady uprawiają dywersję najboleśniejszą dla ludzi słowa, terroryzując sam język, przypisując nowe, przeciwstawne znaczenia fundamentalnym pojęciom.

To się zaczęło już u zarania władzy PiS, kiedy obwołano projekt „dobrej zmiany", który przejdzie do historii (obyśmy tego dożyli) jako określenie rządów budzących w Polakach najgorsze cechy, synonim zaiste złej przemiany otwartego, europejskiego społeczeństwa w ksenofobiczną swołocz. Jeśli można bezkarnie bezbronnych ludzi nazywać bronią demograficzną, to znaczy, że odebrano nam język – rozum zasnął, demony grasują. Nie dziwmy się zatem, że pisowscy mędrkowie już utożsamiają Unię Europejską z nazistowskim okupantem, a weteranów powstania warszawskiego zrównują z nazwiskiem hitlerowskiego ludobójcy, nadzorcy rzezi Woli.

PiS chce rozwalić UE od środka, łamiąc wszelkie zasady, podobnie jak już zdemolowało słownik języka polskiego. Środowiskiem patriotycznym nazywa się oprychów i rzezimieszków, kryjących się pod mianem a to Żołnierzy Chrystusa, a to Wojowników Maryi, prezentujących na sztandarach różaniec zawinięty na zaciśniętej pięści jak kastet. Te bojówki chcą siać miłosierdzie z krucjatowym zapałem. To akurat nic nowego, w takiej Ugandzie organizacja zbrojna, dokonująca masowych mordów m.in. rękami uzbrojonych po zęby dzieci, przyjęła nazwę Armii Bożego Oporu, za cel mając przywrócenie zasad Dekalogu do polityki. Nazwiesz takiego faszystą, zaraz ci odpowie tak samo, to już znamy choćby z wojny o Donbas; tam obie strony konfliktu są przekonane, że walczą z faszyzmem – Rosjanie nazywają faszystami Ukraińców i odwrotnie. Faszysta równa się wróg, to wystarczy, żadnej głębszej refleksji tu nie trzeba.

Kibolska fizys brunatnego Bąkiewicza jest obliczem prawdziwego Polaka. Znajoma facebookowa pytia twierdzi, że w najbliższych wyborach szef Roty Niepodległości wejdzie w Sejm jak w masło i niebawem trzeba go będzie tytułować panem premierem. Kaprawe oczka Pinokia zastąpi sokole oko drapieżcy, wypatrującego wrogów ojczyzny. Skądinąd twarz Bąkiewicza złamałaby pióro nawet Markowi Bieńczykowi, ale gębą nazwać jej nie można, bo się zaraz lewicowi ekstremiści wzburzą, że to klasistowskie. Nawet Wandzie Traczyk-Stawskiej wytknęli, że feudalnym batem językowym smaga oblicze chłopa polskiego, nazywając go chamem. Tak się pochylają nad ludem hunwejbini lewicy, że nawet nie czują, jak im ten lud widły w *anus* wbija.

> Wyjdziemy z Unii, ale rząd będzie twierdził, że wciąż w niej jesteśmy.

Stutysięczne zgromadzenie na placu Zamkowym miało w nas podtrzymać naiwną wiarę w to, że PiS nie ośmieli się wyprowadzić Polski z Unii, bo zdecydowana większość obywateli temu się sprzeciwia. Tak naprawdę oznacza to tylko tyle, że nie będzie żadnego referendum; oni nas wyprowadzą bez pytania. Co więcej, wyjdziemy z Unii, ale rząd będzie twierdził, że wciąż w niej jesteśmy. Jak w „Kle": nasz satrapa zdefiniuje pojęcie Unii Europejskiej. Skoro przekonuje, że PiS to Polska, przekona też, że Polska to Unia. Jedna nasza ojczyzna będzie w prawdziwej Unii Europejskiej, którą zawrzemy sami ze sobą; reszta państw pozostanie w udawanej, wyimaginowanej wspólnocie.

w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 544495138d

KURTYNA W GÓRĘ

SIMONA K., czyli jak walczyć o przyrodę?

Piotr Rowicki, autor większości scenariuszy monodramów dla Agnieszki Przepiórskiej, sięgnął do książki Anny Kamińskiej „Simona. Opowieść o niezwyczajnym życiu Simony Kossak" (2015), aby stworzyć portret kobiety walczącej o wybór własnej drogi życia. Tą drogą stała się dla niej ekologia. Nie szczędziła sił na rzecz ochrony przyrody, zwłaszcza Puszczy Białowieskiej, gdzie zamieszkała w starej leśniczówce Dziedzinka na ponad 30 lat, wiodąc życie z dala od cywilizacji.

W pierwszej części monodramu poznajemy losy Simony Kossak (1943-2007) od narodzin po ukończenie studiów i wybór Białowieży jako miejsca na całe życie. Potomkini rodu Kossaków mierzy się z naciskiem rodziny, oczekiwaniami matki, rozczarowaniem ojca, całym niechętnym jej Krakowem. O ile pierwsza część tchnie autentyzmem, o tyle w drugiej zbyt silnie dochodzi u Rowickiego do głosu pokusa głoszenia słusznych haseł – tekst staje się nieznośnie rezonerski, choć rymuje się z dzisiejszą troską o zdrowie planety. Przepiórska jednak i z tym daje sobie radę, aby uwiarygodnić postawę niezłomnej ekolożki. Zastosowane umowne środki sceniczne wspomagają starania aktorki, aby spuścić nieco powietrza z patetycznego tekstu i sprawić, że historia Simony stanie się bliska widzom.

Tomasz Miłkowski

Piotr Rowicki, „Simona K. wołająca na puszczy", reżyseria Anna Gryszkówna, Prom Kultury, Warszawa, spektakl 12 września 2021

FABUŁA

HIACYNT

reż. Piotr Domalewski, dostępny w Netfliksie

Lata 80., rozpoczyna się niesławna akcja „Hiacynt". Milicja robi łapanki na homoseksualistów, infiltruje ich środowiska. Na prawdziwym tle oglądamy losy fikcyjnego mundurowego Roberta (świetny Tomasz Ziętek, do którego należy ten sezon w kinie). Zaręczony z koleżanką z komendy chłopak udaje geja, by wyciągać informacje z Arka (Hubert Miłkowski), studenta powiązanego z wpływowymi i ważnymi ludźmi w kraju. Reżyser opowiada o ich relacji w sztafażu policyjnego kryminału. Atmosferę gatunku udało się oddać bezbłędnie – Warszawa jest ponura i zalana deszczem, niebezpieczeństwo zdaje się tu czyhać za każdym winklem. Gorzej z logiką, która osiada, gdy mordercy sięgają po spluwy, a samobójcy zbliżają się do okien. Ale mimo niedoskonałości „Hiacynt" to jeden z najlepszych polskich obrazów roku: odważny, nowatorski i będący dowodem, że Polacy są gotowi na kino gejowskie – na festiwalu w Gdyni film dostał nagrodę publiczności.

Artur Zaborski

MIĘDZY OKŁADKAMI

Tove Ditlevsen

Trylogia kopenhaska

tłum. Iwona Zimnicka

Czarne, Wołowiec 2021

W końcu dotarła nad Wisłę. Uznawana za klasykę literatury skandynawskiej „Trylogia kopenhaska" to dzieło totalne. Urodzona przed wojną autorka opisuje etapy swojego burzliwego życia – dzieciństwo w ubogiej rodzinie w kopenhaskiej dzielnicy robotniczej, młodość wypełnioną pierwszymi próbami literackimi i miłosnymi tęsknotami oraz dorosłość naznaczoną nieudanymi związkami i uzależnieniem od opiatów. Dni ciemne i jasne opisuje z niezwykłą lekkością i plastycznością. Autorka jest szczera i bezkompromisowa, nie bawi się z czytelnikiem w aluzje. Jej prozę porównuje się do pióra włoskiej mistrzyni Eleny Ferrante, ale można też znaleźć podobieństwa do Didiera Eribona, autora „Powrotu do Reims". Tu także mamy przejmującą opowieść o awansie społecznym, odcięciu się od korzeni i bolesnym wybijaniu na niezależność. Ta opowieść jest tym głośniejsza, że dotyczy kobiety, która jeszcze w siermiężnych powojennych czasach odważnie mówi, kim chce być.

Rafał Pikuła

NA POWAŻNIE

CHOPIN OPEROWO

Łódź pozazdrościła Warszawie i dokładnie na dzień rozpoczęcia XVIII Konkursu Chopinowskiego przygotowała premierę opery „Chopin". Wysłuchać można niemal całego repertuaru granego na konkursie, ale w wersji śpiewanej. Przy okazji poznajemy etapy życia kompozytora: dzieciństwo w kraju, spotkanie z siostrą, romans i muzę, nawet nieudaną podróż na Majorkę. Abyśmy lepiej wczuli się w muzykę, przygotowano recital fortepianowy oraz wystawę rysunków Wojciecha Siudmaka, inspirowanych twórczością kompozytora. Tak przygotowani możemy już słuchać konkursu w radiu, telewizji lub przez internet.

Bronisław Tumiłowicz

Giacomo Orefice, „Chopin", reżyseria Hanna Marasz, kierownictwo muzyczne Adam Banaszak, Teatr Wielki w Łodzi, premiera 1 października 2021

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE, J. MIKLASZEWSKA

eprasa.pl 544495138d

Tak, ale

Agnieszka Wolny-Hamkało

Co nas trzyma przy życiu

Próbowaliście kiedyś opowiedzieć komuś książkę? Jak wam poszło? Streszczaliście fabułę? Omawialiście charaktery bohaterów? Może zapamiętaliście fragmenty dialogów, takie, które dobrze się cytuje? Opisaliście tło powieści czy ważniejsza wydała się wam intryga, która podtrzymuje całość na solidnym rusztowaniu? Jak często udawało się przekazać komuś doświadczenie lektury?

Takim próbom najczęściej towarzyszy poczucie porażki. Oczywiście trudno streścić np. „Moby Dicka", nie tylko dlatego, że jest to powieść obszerna, publikowana w dwóch tomach. „Moby Dick" mieści w sobie wiele książek, encyklopedyczne opisy waleni, traktaty filozoficzne, dziesiątki dygresji, które rozwijają nowe wątki; a oprócz tego cała ta opowieść-widowisko jest metaforą i podczas lektury wiemy, że mówimy o czymś jeszcze prócz tego, o czym mówimy.

Czy to dlatego, opowiadając fabułę, w istocie gubimy po drodze całą książkę? Jakbyśmy chcieli opisać czyjś charakter poprzez sposób, w jaki kupuje ziemniaki. Ale przecież często zdarza nam się dorzucić kilka zdań o formie, jeśli się wybija: Herta Müller posługuje się krótkimi, prostymi zdaniami, które zderzają się ze sobą w pośpiechu, oddając atmosferę zagrożenia. Elfriede Jelinek nie używa wielkich liter ani przecinków, jej zdania dosłownie wpływają na siebie, przez co tekst staje się horyzontalny i dziwnie fizjologiczny. A Thomas Bernhard tak obsesyjnie zapętla, że kolejne wersje tego samego zdania, powtórki, covery, trawestacje, przyprawiają nas o szaleństwo – oto jesteśmy w głowie bohatera, miało być pięknie i dziwnie i tak właśnie jest. O wszystkich tych książkach nadal w jakimś stopniu udaje nam się opowiedzieć: rozwiązania formalne są wyraziste, a treść można „zebrać" z powierzchni jak kożuch ze szklanki pełnej ciepłego mleka. Jesteśmy też w stanie wyłonić coś bardziej uniwersalnego, przekaz, który przynosi powieść.

Wciąż zdarzają się książki, których nie da się opowiedzieć.

Wszystkie te „sposoby" opowiadania o książkach wiele mówią o naszych czytelniczych przyzwyczajeniach. I kompetencjach kulturowych, które zdobywamy, poznając i analizując kolejne powieści. Nasz mózg automatycznie zamienia słowa na obrazy, próbuje uchwycić ogólniejszy sens, bada granice prawdy i fikcji. A jednak wciąż zdarzają się książki, których nie da się opowiedzieć, choćby dlatego, że autorzy przerywają tok opowieści, wymieniają bohaterów, porzucają swój świat i nabudowują następny. Utrzymują znaczenie i jednocześnie ośmieszają je, zamieniają swoją książkę w książkę kucharską albo serię spisanych z natury, niezwiązanych ze sobą dialogów. Takie książki stawiają opór, wiemy, że nasze systemy nawigacji ich nie obsłużą. I wreszcie – że fabuła nie będzie nas utrzymywać przy życiu, bo jest pretekstowa albo w ogóle jej nie ma.

Czuję, że komuś tu ciśnie się na usta pewne pojęcie parasol: postmodernizm. Ale jest już nieoperatywne, poznawczo jałowe i nie wniesie niczego do dyskusji. A właśnie jak na złość przyjrzyjmy się teraz czołowemu moderniście, który w liście do kochanki, Louise Colet, tak charakteryzował powieść doskonałą: „Tym, co wydaje mi się piękne, co chciałbym stworzyć, jest książka o niczym, książka bez żadnej zewnętrznej podpory, którą scala wewnętrzna siła stylu, książka podobna do kuli ziemskiej, wiszącej w powietrzu, choć nic jej nie podtrzymuje, książka nieomal pozbawiona tematu albo z tematem prawie niewidocznym, jeśli to wykonalne. (…) To dlatego nie ma ani pięknych, ani odrażających tematów, można by nawet przyjąć za aksjomat, stojąc na gruncie czystej Sztuki, że wcale nie ma tematów, a styl pozostaje jedynym absolutnym sposobem oglądu rzeczy. (…) Potrzebowałbym książki, by rozwinąć te myśli. Napiszę o tym, kiedy się zestarzeję i nie będę miał nic lepszego do roboty".

Jak wiadomo, Flaubert nie zestarzał się i nie napisał swojej rozprawy, ale tę myśl rozwijał dalej – w korespondencji z przyjaciółką George Sand. Bardzo Państwu te listy polecam, tym bardziej że 20 października w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk zaczyna się konferencja naukowa „Słońce George Sand i jej planety. Wokół środkowo-wschodnioeuropejskiej recepcji George Sand" i można przyjść posłuchać.

Przegląd
Dołącz do naszej społeczności
Znajdź PRZEGLĄD na Facebooku, Twitterze, Instagramie, YouTubie i LinkedIn

eprasa.pl 544495138d

Miejsce 1. Jacek Malczewski, Pożegnanie z pracownią – 5,6 mln zł

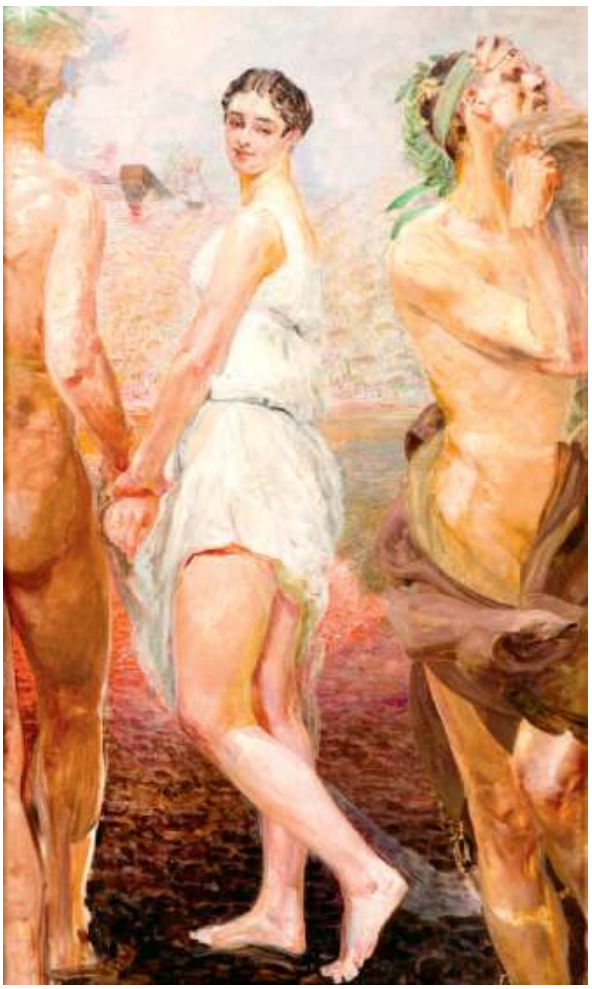

Miejsce 5. Jacek Malczewski, Orfeusz i Eurydyka – 2,4 mln zł

Miejsce 7. Jacek Malczewski, Malarczyk i muza – 2,2 mln zł

eprasa.pl 544495138d

Miejsce 2. Jan Matejko, Św. Stanisław karcący Bolesława Śmiałego – 4,6 mln zł

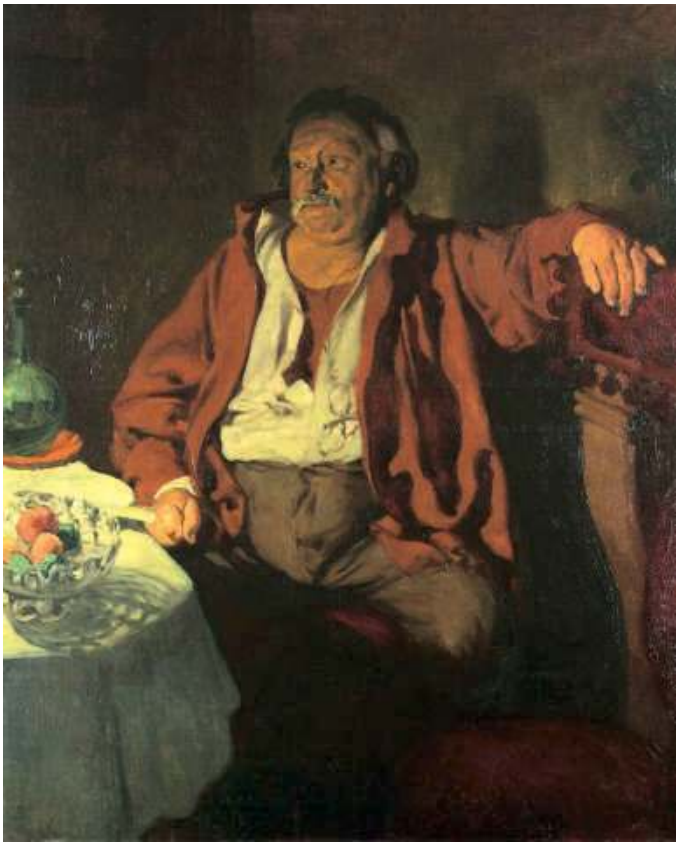

Miejsce 6. Józef Mehoffer, Portret Aleksandra Dejeana – 2,3 mln zł

SZTUKA
za miliony

W 2021 r. wiele dzieł polskich twórców znalazło nowych właścicieli i osiągnęło rekordowe ceny. Oto wybrane obrazy z pierwszej dwudziestki. W pierwszej dziesiątce znalazły się również dwa dzieła Romana Opałki, sprzedane za 3,4 mln i 3 mln zł, rzeźba Magdaleny Abakanowicz Mutant z ceną 2,1 mln zł oraz obraz Wojciecha Fangora NJ8 sprzedany za 2,05 mln zł.

Miejsce 9. Mojżesz Kisling, Nu allongé – 2,1 mln

eprasa.pl 544495138d

Praca szuka człowieka

Rynek pracy w najbliższych latach bardzo się zmieni, ale ludzie pozostaną w jego centrum

Mateusz Mazzini

Kasandryczne wizje wymarcia poszczególnych zawodów malowane są przez media od dziesięcioleci. Jeśli wierzyć futurystycznym projektom z drugiej połowy poprzedniego stulecia, już dzisiaj powinniśmy się obywać bez kierowców, bo nasz transport powinien być zdominowany przez wehikuły samosterujące. Jeśli z kolei zawierzyć trendom z przełomu wieków, nie powinno być drukarzy, bo wraz z rozwojem przenośnej elektroniki miały zniknąć książki, lub tłumaczy, wypartych przez komputerowe translatory. Lista zawodów, które już powinny być historyczną anegdotą, jest znacznie dłuższa – i praktycznie co roku aktualizowana przez różnych ekspertów bądź samozwańczych znawców przyszłości. I choć wszelkie tego typu prognozy, zwłaszcza podające precyzyjne daty jako momenty, w których świat zobaczy ostatniego kierowcę ciężarówki czy ostatniego szewca, należy traktować z przymrużeniem oka, nie można wypierać ich w całości – często bowiem więcej niż o samym rynku pracy mówią one o społeczeństwach, w których żyjemy.

Podobnie jest z szeroko komentowanym raportem opublikowanym niedawno przez amerykańskie Biuro Statystyk Rynku Pracy (BLS), federalną agendę zajmującą się monitorowaniem zatrudnienia wśród obywateli USA. Dokument analizuje trendy technologiczne, sytuację ekonomiczno-społeczną oraz przełożenie tych czynników na poszczególne sektory i zawody w ciągu najbliższej dekady. Same wnioski płynące z niego nie są ani szokujące, ani specjalnie odkrywcze. Najtrudniej o pracę będzie osobom specjalizującym się w prostych czynnościach manualnych. Z kolei przedstawiciele zawodów medycznych, inżynierowie o wysokich kwalifikacjach i eksperci do spraw bezpieczeństwa mogą spać spokojnie. Znacznie ciekawsze od wniosków są w tym przypadku przyczyny. Przewaga programistki nad telemarketerem jest oczywista. Ale już antropologa nad kwiaciarką niekoniecznie.

Według ekspertów z Waszyngtonu przez najbliższe dziesięć lat wzrośnie szczególnie zapotrzebowanie na osoby mające bardzo konkretne kompetencje medyczne – zwłaszcza łączące podstawową wiedzę lekarską z umiejętnością bezpośredniego dbania o pacjentów lub podopiecznych. Popyt na tzw. prywatnych opiekunów medycznych, jak określa ich raport, wzrośnie w Stanach Zjednoczonych aż o 60%, co przełoży się na ponad milion miejsc pracy tylko w tej wąskiej specjalizacji. Europa będzie pod tym względem w bardzo podobnej sytuacji, bo struktura demograficzna społeczeństw krajów rozwiniętych jest zbliżona. Przynajmniej jeśli chodzi o wiek – a to w tej kalkulacji czynnik kluczowy. Zapotrzebowanie na domowych opiekunów poszybuje w górę, bo coraz mniej sprawna fizycznie będzie generacja *baby boomers*, czyli wciąż liczne pokolenie powojennego wyżu. Warto jednak podkreślić w tej analizie komponent „domowy" lub „osobisty".

O starzeniu się społeczeństw eksperci rozpisują się od kilkunastu lat, jednak wbrew przewidywaniom obecni i przyszli emeryci nie kwapią się do wyprowadzki do wspólnych rezydencji czy domów seniora. Jeszcze niedawno branża nieruchomościowa ekscytowała się perspektywami rozwoju tego właśnie sektora, snując plany wielkich kompleksów dla starszych ludzi, czegoś na kształt akademików na jesień życia – dających namiastkę funkcjonowania w społeczności i zapewniających na miejscu opiekę medyczną.

Na razie ten pomysł nie do końca chwycił. Boomerzy wolą zostać w domu, z problemami radząc sobie z pomocą osobistego asystenta medycznego. Kogoś, kto poda leki, sprawdzi ich zapasy, jednocześnie będąc w stanie poprowadzić gimnastykę, rozmasować bolący mięsień i zdiagnozować ewentualne pogorszenie stanu zdrowia czy wezwać na pomoc „pełnego" lekarza. Obecnie prowadzona edukacja medyczna nie do końca takich ludzi kształci, więc i ona będzie musiała przejść reformę. A mówiąc konkretniej, rynek stworzy kolejną niszę – ludzi, którzy opiekunów medycznych będą szkolić. Ich też będzie przybywać, według BLS aż o 30% w ciągu dekady. Instruktorzy podyplomowych kwalifikacji medycznych, jak oficjalnie nazywa ich służba federalna, będą bardzo dobrze zarabiać. Ich średnie pensje przekroczą 100 tys. dol. rocznie. Personalni opiekunowie zarobią ułamek tej kwoty, głównie ze względu na spodziewaną masowość tego zawodu w najbliższej przyszłości.

Z tych samych względów na rynku pracy potrzeba będzie więcej pielęgniarzy (o 60%), asystentów fizjoterapeutycznych (40%) i asystentów lekarskich (35%). Co ciekawe, nie wszystkie te trendy wiążą się bezpośrednio ze starzeniem się społeczeństw. Oprócz wieku ma tutaj znaczenie zasobność portfela, bo duża część tych usług dostępna będzie w krajach rozwiniętych raczej tylko w prywatnej służbie zdrowia. A już na pewno państw nie będzie stać na utrzymywanie ich w trybie powszechnym. Nie bez znaczenia

Najtrudniej o pracę będzie osobom specjalizującym się w prostych czynnościach manualnych.

eprasa.pl 544495138d

Przez najbliższe dziesięć lat wzrośnie szczególnie zapotrzebowanie na osoby o bardzo konkretnych kompetencjach medycznych.

jest też ogólna kondycja zdrowotna całej populacji. Społeczeństwa są nie tylko coraz starsze, ale także coraz bardziej wymagające pod względem medycznym. Wiele schorzeń, które niedawno oznaczały wyrok śmierci natychmiast lub w perspektywie kilku lat, dzisiaj leczy się prostymi zabiegami czy terapiami lekowymi. Dla służby zdrowia oznacza to jednak pacjentów bardziej skomplikowanych, często będących w kilku terapiach czy reżimach leczenia jednocześnie. Dobrać im odpowiednią ścieżkę leczniczą jest znacznie trudniej, dlatego wśród zawodów medycznych dominującym trendem będzie właśnie personalizacja. Wreszcie komercyjna natura tych usług wymusi stworzenie całej kadry nimi zarządzającej – menedżerów sektora medycznego będzie za dziesięć lat aż o 60% więcej, a zarabiać też będą niemało (mediana wynagrodzenia wyniesie 120 tys. dol. rocznie).

Doświadczenie pandemii koronawirusa również wpłynęło na prognozy BLS. Eksperci zgadzają się, że globalne zarazy mogą się zdarzać coraz częściej, a współczesny świat musi się na nie przygotować. Dlatego epidemiologów będzie więcej aż o jedną trzecią i zapewne zmieni się charakter ich pracy. Oprócz samego czynnika badawczego będą oni znacznie częściej angażowani w proces powstawania polityk publicznych i samo podejmowanie decyzji administracyjnych. Tak by kolejna pandemia nie doprowadziła już do globalnego lockdownu i gospodarczej zapaści.

Po części z tego samego względu aż o 35% zwiększy się zapotrzebowanie na specjalistów od logistyki. Kolejne przyśpieszenie rewolucji technologicznej wymusi wytrenowanie większej o jedną trzecią liczby analityków danych, a odejście od paliw kopalnych ku odnawialnym źródłom energii stworzy nowe miejsca pracy dla instalatorów paneli słonecznych (55% wzrostu) i techników turbin wiatrowych (70%).

Potrzeba będzie także sporo nowych antropologów kultury i lingwistów (30%) – choć ich zadania znacznie się zmienią. Zamiast badać ludzi, będą trenować sztuczną inteligencję do bycia jak najbardziej „ludzką" poprzez zwiększanie komunikatywności botów i komputerowo sterowanych asystentów personalnych, takich jak Siri czy Alexa.

Komu zatem w najbliższych latach będzie trudniej? Głównie tym, których zadania już teraz mogą dość płynnie wykonywać komputery. O 25% spadnie zapotrzebowanie na asystentów i sekretarki, aż o 40% – na stenotypistów. Podobnie będzie z telemarketerami (minus 20%) i osobami zajmującymi się cyfryzacją baz danych (minus 25%). Wiodącym czynnikiem wpływającym na ten trend jest oczywiście automatyzacja, w pewien sposób będąca pochodną pozytywnych zmian na rynku pracy, o których mowa wyżej. Im sprawniejszy bot – a więc im lepiej wytrenowany przez lingwistę czy antropologa – tym lepiej zastąpi telemarketera nawet w rozmowie telefonicznej. O ponad 20% spadnie też popyt na asystentów prawniczych, również dzięki automatyzacji. A dokładniej postępowi w digitalizacji aktów prawnych i procesów sądowych. Mówiąc skrótowo, e-państwa, których wszyscy tak chcemy, mogą rzeczywiście być wygodne dla obywatela, ale zarazem przyczynić się do wysłania tysięcy ludzi na bezrobocie lub zmuszenia ich do szybkiego przekwalifikowania się.

Raport BLS prognozuje poza tym, że powoli wymierać (minus 20%) będą zawody florystyczne – tu jednak automatyzacja nie odgrywa większej roli. Decydujący jest znów czynnik społeczny. Zmienia się natura naszych interakcji, przez co kupujemy mniej kwiatów. Stają się one raczej elementem dekoracyjnym na specjalną okazję niż codziennością. W dodatku na rynek florystyczny weszły markety, więc dla wielu osób archaiczne stało się samo doświadczenie chodzenia do kwiaciarni. Ten akurat przykład warto zapamiętać. Potwierdza on tezę, o której często zapomina się w debatach o przyszłości zawodów: że rynek pracy jest odzwierciedleniem społeczeństwa, nie na odwrót.

O ponad 20% spadnie popyt na asystentów prawniczych z powodu postępu digitalizacji aktów prawnych i procesów sądowych.

m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 544495138d

SZAMPAN z czarnego bzu

Z dzikimi roślinami można poszaleć, a nie tylko odtwarzać. I to bez ryzyka porażki – tego się nie da zepsuć

PATRYCJA MACHAŁEK

– autorka książek „Przetwory z pomysłem", „Magia polskich ziół", „Siła ziół", „Smak dzikich roślin"

Rozmawia Dorota Bartosewicz

Jakie chwasty wykorzystuje pani w kuchni?

– Te, które akurat znajdę (śmiech). Z początku, kiedy dopiero zaczynałam się interesować dziką roślinnością, były to głównie pokrzywa, babka lancetowata i np. bluszczyk kurdybanek – dziadek upierał się, by dodawać go do zupy, kiedy byłam mała. Teraz to także łopian, jasnota biała, podagrycznik pospolity…

Koniczyna łąkowa, szczawik zajęczy, marzanka wonna – po nie też pani sięga?

– Tak! Choć nie tylko, bo teraz są to również tasznik pospolity, lebiodka pospolita, bukwica zwyczajna, dzika rzeżucha – wcale nie ta, którą wysiewamy wiosną na parapecie, a do tego np. komosa biała i gwiazdnica pospolita… Wszystkich chwastów nie sposób jednak wymienić.

A który jest najcenniejszy i najsmaczniejszy?

– Czosnek niedźwiedzi, bez dwóch zdań. Pyszny, charakterny, wyrazisty. Nie tyle trudny, ile nudny, bo nie na wiele sposobów da się go przetworzyć. Można go ukisić i tyle. Choć i tak najlepszy jest na surowo; dodawany do jajecznicy, kanapek, past i sosów. Ma silne właściwości wzmacniające odporność, dlatego często kojarzony jest przede wszystkim z ziołolecznictwem. Jest wyjątkowy dzięki zawartości alliiny. To aminokwas bogaty w związki siarki. Po przetarganiu liścia alliina przekształca się w allicynę – a to znaczy, że wystarczy świeże liście przesiekać, żeby uruchomić proces wytworzenia z tej prostej rośliny domowego antybiotyku.

Czyli jednak nie pokrzywa?

– Nie, bo czosnek niedźwiedzi pojawia się zaledwie na dwa-trzy tygodnie w marcu, może kwietniu – na samym początku wiosny. I to w niego natura pakuje tyle wartości odżywczych, ile tylko możliwe. Pokrzywa rośnie cały czas – pojawia się wczesną wiosną, a można ją zobaczyć jeszcze w grudniu, jeśli nie ma śniegu. Choć i ona jest cenna – dobra przede wszystkim na układ moczowy; dodatkowo ogranicza wchłanianie toksyn i szkodliwych produktów przemiany materii. Tylko tu uwaga: nie jest tak, że jak wypijemy herbatkę raz czy dwa albo zjemy pierogi z liśćmi pokrzywy, to natychmiast zejdzie nam opuchlizna z nóg. Nie, zioła mają jednocześnie tę wadę i zaletę, że nie działają doraźnie, ale w czasie, co oznacza, że aby były skuteczne, ich przetwory trzeba przyjmować regularnie.

Skoro już o potrawach mowa, co jeszcze można wyczarować z tych chwastów?

– I z czosnku niedźwiedziego, i z pokrzywy – pyszne pesto. Będą smakowały inaczej, ale składniki będą do nich w zasadzie takie same. Oliwa, orzechy włoskie albo piniowe, do tego parmezan albo płatki drożdżowe. Do pokrzywy dodatkowo czosnek. Miksujemy wszystko, dodajemy pieprz, sól i gotowe. Zdrowe, szybkie danie, bo wystarczy do tego dodać makaron. Mała podpowiedź: pokrzywę warto wcześniej przelać wrzątkiem, by nie parzyła. O, albo inny przepis – pokrzywowe leniwe. Najprostsza rzecz na świecie, bo przecież to tylko jajko, mąka i ser biały, wymieszane z dużą ilością posiekanej pokrzywy. Dobre i na słodko, z sosami owocowymi, jogurtami, cukrem, i na słono – leniwe można przesmażyć z cebulą albo skwarkami boczku.

Tyle że to nadal jedynie dodatek. W innych przepisach są także bazą do sałatek, sosów, zup. A jest potrawa, której bez chwastów w ogóle by nie było?

– Pewnie, że tak – jest nią np. chwaściana zupa.

FOT. MARCIN JANIA

eprasa.pl 544495138d

Jak ją zrobić?

– Równie prosto – kiedy zbierałam przepisy, uparłam się, by były łatwe, szybkie i oczywiste. Skoro już niecodzienne są same składniki. Wystarczy wywar. Najprostszy. Albo mięsno-warzywny, albo warzywny. Do niego ziemniaki, marchewka, można też dorzucić cebulę i czosnek, ale nie za dużo tych dodatków; i dzikie rośliny. Dokładnie siedem, zgodnie z ludową podpowiedzią, która zupę chwaścianą nazywa zupą siedem chwastów. Pokrzywa, macierzanka, babka, podagrycznik, liść chrzanu... Mogą być dowolne, pod warunkiem, że dobrze je znamy. I obowiązkowo bluszczyk kurdybanek, bo to on nada zupie kremowość. Wszystkie wygotowane w wywarze liście miksujemy – to zupa krem – a dla smaku na koniec dodajemy łyżkę śmietany lub jogurtu.

Brzmi nadal jak kulinarny eksperyment – podobny do jedzenia części drzew.

– Mówi pani o liściach?

Też, choć nie tylko.

– Jeśli chodzi o liście, najlepiej używać ich na wiosnę, kiedy są świeże i miękkie. Polecam szczególnie liście brzozy brodawkowatej i lipy, choć wykorzystuje się też igły sosny, świerku czy daglezji. Można je dodać do chwaścianej zupy czy np. koktajlu z sokiem pomarańczowym. Brzmi jak ekstrawagancja, ale kiedy robi się to trzeci raz, nie ma w tym już nic dziwnego.

Inni sięgają w kuchni po dąb szypułkowy, buk zwyczajny, jarzębinę...

– ...robinię akacjową, klon, jabłoń... Liście wielu drzew, których owoce są jadalne, sprawdzą się jako dodatki do potraw. Niekoniecznie bazy dań. Dlatego śmiało można je dodawać – jak pietruszkę – do zupy ogórkowej czy pomidorowej.

To takie proste? Wszystko można tak przetwarzać bez obaw?

– Niezupełnie. Kiedy mamy wątpliwości, nie jesteśmy pewni, będziemy dziką roślinę przetwarzać po raz pierwszy, dobrze wcześniej doczytać, co to jest, co w tym jest i jak będzie działało, a także jak to wykorzystać i przerobić. Podam przykład: orzeszki bukowe, na które teraz jest najlepszy czas i których jest wszędzie pełno, można zjadać na surowo – ale o ile kilka nie zaszkodzi, o tyle cała ich garść już tak. Zawierają faginę, która w dużych dawkach jest szkodliwa dla organizmu. Ale wystarczy orzeszki uprażyć, by toksynę zniwelować.

Jest jakaś zasada: jak gorzkie, to niejadalne, czyli trujące?

– Ta reguła jest dobra dla grzybów, nie dziko rosnących roślin. Przecież jarząb pospolity, potocznie zwany jarzębiną, jest i gorzki, i zdrowy. „Wspiera naszą odporność i leczenie przeziębień, ale nie tylko. Wysoka zawartość witamin C, E, K i P oraz kwasów organicznych, a także karotenoidów, garbników i pektyn jest wykorzystywana głównie w preparatach wspomagających leczenie infekcji układu moczowego oraz uzupełniających niedobory witamin", o czym piszę w książce „Smak dzikich roślin". Ważne tylko, żeby jarzębinę najpierw przemrozić – w ten sposób zneutralizuje się zawarty w niej kwas parasorbinowy. Inaczej skurcze żołądka murowane, a nawet wymioty i biegunka, jeśli zjemy ją w większej ilości.

Najcenniejszy i najsmaczniejszy jest zdecydowanie **czosnek niedźwiedzi**.

Jest taka stara i mądra zasada: jeśli czegoś nie znasz, nie wiesz, co to jest, nie jedz tego! Ale kiedy po kolei będziemy poznawać te wszystkie chwaściska wokół siebie, przepysznie zmieni się także nasza codzienna kuchnia.

Pokrzywa działa przede wszystkim na układ moczowy, ogranicza też wchłanianie toksyn i szkodliwych produktów przemiany materii.

Co jeszcze bez obaw można próbować jeść z drzew?

– Orzechy buku zwyczajnego – można je przerabiać na mąkę lub substytut kawy, podobnej do żołędziówki, czyli kawy z żołędzi. Pączki topoli – można je dodać do sałatek czy np. obsmażyć w tempurze, zapiec w ciastach lub zanurzyć w miodzie. Zmiksowane z orzechami nadadzą się z kolei do kruszonki czy np. ciast ucieranych. Ale nie zapominajmy o iglakach, które też wykorzystuje się w kuchni. Pęczki młodych sosen czy jodeł są dobre do syropów czy np. kompotów. Pędy można zasypywać cukrem, zasmażać i kisić. Wykorzystać można również igły sosny czy świerku – do zrobienia domowego dżinu czy w ogóle domowych nalewek. Alkohol bardzo dobrze wyciąga piniowe smaki.

Da się jeszcze oryginalniej?

– A pewnie. Z szyszek daglezji zielonej robi się marmoladę – muszą być zielone i miękkie, by można było je zblendować albo zemleć w maszynce do mięsa. Tak przygotowane skrapia się sokiem z cytryny, zalewa wodą, zasypuje cukrem i smaży 30 minut na wolnym ogniu. Inny przykład? Z leszczyny powstaje np. pobazina, inaczej placki leszczynowe. Robi się je z żółtych kwiatostanów tej rośliny, wymieszanych z wodą i mąką. W proporcji 1:1:1. Smaży się na suchej patelni. Są przepyszne, słodkawe, dlatego często podciąga się ten smak przez dodanie dżemu, jogurtu, cukru.

Nawet gdyby, to i tak jedzenie dzikich roślin będzie się źle kojarzyć. Głównie z czasami głodu, klęsk i wojen.

– Pełna zgoda, ale nie chcę tego nazywać kuchnią biedaków. Ludzka pomysłowość, awaryjne korzystanie z natury, z tego, co było pod ręką, zastępowanie tego, co tradycyjnie się jadało, to przecież triumf ludzkiej chęci przetrwania. I trwania w codzienności, nawet jeśli do garnka trafiał korzeń łopianu, a do kubka – kawa żołędziowa. Poza tym chwasty jedzono nie wyłącznie w czasach głodu, ale na co dzień. W wielu domach, nie tylko na wsi. Szczególnie na przednówku. A to w postaci zupy z kiszonego barszczu zwyczajnego, czyli barszczu z barszczu, a to np. jarzyny z podagrycznika pospolitego, także tępionego przez ogrodników. Ba, sięgano też po topinambur – w razie braku ziemniaków.

Choć dziś bulwy słonecznika...

– ...nazywane częściej ekskluzywnym kartoflem, stały się modne, podobnie zresztą jak kwiaty na talerzu. Fiołki, mniszek lekarski, dzika róża, koniczyna, stokrotka, robinia

eprasa.pl 544495138d

akacjowa, dzika marchew... Te dzikie wcale nie ustępują na talerzu jadalnym kwiatom, które uprawiamy w ogródkach: ogórecznikowi, nasturcji czy fuksji. Koniczyna jest idealna na surowo do sałatek – głównie z zielonym ogórkiem albo jako dodatek w kruszonce do ciast ucieranych z masłem. Po przesmażeniu – jako nadzienie do drobiu, z wątróbką. Choć i tak najlepiej sprawdzi się w risotto – z cytryną i dużą ilością pieprzu. Stokrotka z kolei – jako dodatek do masła, zapiekanek i warzyw, bo podbije świeżość smaków.

Podobnych przykładów nie brakuje: z kwiatów forsycji robi się dżem, a z wrzosu – wino i nalewki.

– Ale nie tylko. Równie dobrze może to być szampan – w tym przypadku z czarnego bzu. To popularna nazwa tego napoju, choć nie ma w nim ani grama alkoholu. Powstaje z wody, cukru, plasterków cytryny ze skórką i nieopłukanych kwiatów bzu. To na nich znajduje się pyłek zawierający naturalne bakterie, które odpowiadają za fermentację. Słodki. Musujący. Cieszy się coraz większą popularnością.

Skąd w ogóle ta moda na zielsko?

– To kolejna odsłona powrotu do przyrody, szczególnie po szalonych latach 90., kiedy ochoczo sięgaliśmy po chemicznie kolorowane napoje, żywność w proszku, a potem garściami łykaliśmy witaminy w kapsułkach.

Zioła mają jednocześnie taką wadę i zaletę, że nie działają doraźnie, żeby były skuteczne, ich przetwory trzeba przyjmować regularnie.

Innymi słowy, zwrot ku naturze.

– Swoje robi też moda na zioła, nieoczywiste dodatki, a także – co nie mniej ważne – rosnąca popularność warsztatów rozpoznawania roślin, gotowania z tego, co rośnie na łące, w lesie. Zabawy w kuchni i zabawy smakami. Swobodne eksperymentowanie, to, że można poszaleć, a nie tylko odtwarzać. W dodatku bez ryzyka porażki – to przecież kuchnia prosta, wywodząca się z domowych codzienności, tak jak makaron ze szpinakiem. Tylko tu zamiast szpinaku dodamy np. liść komosy. Tego się nie da zepsuć. Najwyżej nie będzie nam smakowało, bo nie podejdzie nam roślina. Następnym razem użyjemy więc innej, np. szczawiku zajęczego. W myśl zasady: nie wszyscy muszą lubić zupę pomidorową. Ale to wcale nie znaczy, że jest niejadalna.

Czyli modny trend, kuchenna awangarda, ale bezpieczna.

– Tak, choć nadal daleko nam do krajów, gdzie mieszanki chwastów można kupić ot tak i wrzucić je do zupy.

Czyli choćby do Niemiec, gdzie w marketach sprzedaje się czosnek niedźwiedzi.

– Albo do Szwecji czy Finlandii – tam idzie się po prostu do lasu i przynosi cały obiad. Powoli dzieje się tak również w Holandii czy Francji – tamtejsza tradycyjna kuchnia też jest typowo chłopska i dużo w niej roślinności wszelkiego rodzaju. Liczę na to, że i w Polsce będzie się to szybko zmieniać. Ba, już teraz coraz więcej wiemy o dzikich roślinach i ich wpływie na organizm.

Koniczyna najlepiej sprawdzi się w risotto – z cytryną i dużą ilością pieprzu.

Wychodzi coraz więcej poradników i przewodników, w których można przeczytać m.in., że dzikie rośliny mają dużo więcej składników mineralnych i błonnika niż rośliny hodowlane, bo ich wzrost nie jest sztucznie przyśpieszany.

Jakiś przykład?

– Owoce dzikiej róży, które mają nawet 10% witaminy C. Aksamitka – 1,2 tys. mg luteiny na gram surowca. Szaleństwo.

Dla sceptyków to nadal nie będzie argument – jak przekonać tych nieprzekonanych?

– Zrobiłabym wino wrzosowe, sałatkę z cytrynowym dresingiem z babki lancetowatej, do tego makaron z pokrzywowym pesto i liśćmi fiołka. I podała to sceptykom. Nie musisz włączać dzikich roślin do swojej kuchni codziennej. Ale spróbuj. Nie zaszkodzi ci – to pewne. Ja to sprawdziłam. Sprawdzili to inni autorzy książek zajmujący się dziką kuchnią. Szefowie kuchni, jak Polska długa i szeroka. Botanicy, naukowcy, laboranci... Wiemy, że to bezpieczne, przebadane, jadalne, dobre w smaku. Zdrowe, bo nie pryskane. A do tego za darmo.

Dorota Bartosewicz

Nastka i synek błagają o życie!

Nastka potrząsa głową. Próbuje zrobić krok w naszą stronę, ale gruba, zdecydowanie zbyt krótka lina ogranicza jej ruchy. Może tylko wpatrywać się w obiektyw. I błagać wzrokiem. Wzrok to jedyna jak broń. Nie ma żadnych asów w rękawie.

Widok kucki z synkiem w ciemniej oborze nie dziwi. Tak hoduje się konie rzeźne, tradycyjnie. Czyli te, które przychodzą na świat i mają z góry ustalony los. Nikt o nich zazwyczaj nie wie. Więc ten z góry ustalony los doprowadza je zazwyczaj do mety.

Nie widują tu trawy, wybiegów, ani słońca. Nie czują wiatru w grzywie, ani nadziei na jutro. Ktoś powie, że może to i lepiej. Nie wiedzą za czym tęsknić, ani czego żałować, kiedy błyśnie nad nimi zimny, rzeźnicki nóż. Czasem to trwa sekundę, czasem kilka chwil dłużej. Ale zawsze ma to samo zakończenie - dalej nie ma już nic.

Nastka uderza rytmicznie kopytem o beton i cichutko parska. Wybija kolejne sekundy życia, coraz szybciej i szybciej. Echo niesie się po całej oborze. Mały Natan wtula się w mamę, i kuli uszy. Jakby chciał jej bronić, choć jeszcze nie wie przed czym. Nie ma pojęcia, że zdjęcia które tu robimy to jego i jego mamy ostatnia szansa. Jest tylko dzieckiem.. może rozumieć mniej niż Ty i ja.

Nie ma świadomości, że zdjęcia które mu robimy mają uratować mu życie. Gdy ta świadomość nadejdzie, na wszystko będzie już za późno.

Życie Nastki i małego Natana warte jest 5200 zł wraz z transportem.

Mamy czas do 29 października, aby je ocalić. Dołączysz do nas, by ocalić im życie, nim przestaną istnieć?

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem NASTKA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając **SMS** o treści **NASTKA** na numer **7412** (koszt SMS 4,92 zł z VAT), **7910** (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub **91950** (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488, www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: http://centaurus.org.pl/klkm

eprasa.pl 544495138d

Widmo krąży po Europie

Widmo populizmu uparcie atakuje Europę, ale chyba najmocniej (i najskuteczniej) nasz region. Czyli Grupę Wyszehradzką, która w tych dniach obchodzi 30-lecie. Powołali ją do życia prezydent wtedy jeszcze Czechosłowacji Václav Havel, prezydent Polski Lech Wałęsa i premier Węgier József Antall. Współpraca bywała lepsza czy gorsza, ale generalnie, po erze populisty Mečiara na Słowacji, rozwijała się dobrze.

Jako blok byliśmy w naszych działaniach skuteczni we wprowadzaniu czterech państw do NATO i UE. Byliśmy też skuteczni w uświadamianiu instytucjom europejskim naszych potrzeb, szczególnie podczas dyskusji i podejmowania decyzji w sprawie wieloletnich ram finansowych, czyli walki o budżet europejski dla naszych państw. Aż do początku ery populizmu w regionie: Orbán na Węgrzech, Kaczyński w Polsce, Babiš w Czechach, a Fico na Słowacji! Owszem, dziś na Słowacji sytuację ratuje prezydent Zuzana Čaputová i przyjęcie euro. Za to populizm w Polsce od roku 2015 ma się świetnie, Orbán jeszcze lepiej, a w Czechach rządzi, choć chyba już niedługo, populistyczny tandem Zeman-Babiš.

Na wynik wyborów w Czechach dosłownie na ostatniej prostej wpłynęły Pandora Papers, w których były m.in. informacje, że premier za 15 mln euro, pochodzących z nieudokumentowanych źródeł, kupił nieruchomości na Lazurowym Wybrzeżu. W ten sposób Czesi mają szansę na premiera „normalnego", czyli niepopulistę. Owszem, prezydent Zeman próbował utrzymać Babiša na stanowisku premiera, ale wygląda na to, że mu się to nie udało. Co może być preludium do odejścia ich obu z polityki. Nowy kandydat na premiera, Petr Fiala z koalicji SPOLU i partii ODS, na pewno populistą nie jest.

I tak populizm, nieważne – prawicowy czy lewicowy, zdecydował o faktycznym rozpadzie Grupy Wyszehradzkiej. Na razie faktycznym, chociaż jeszcze nie prawnym. Różne podejścia państw V4 do źródeł pozyskiwania energii – współpraca Węgier z Rosją, Polski z USA i Norwegią, Czech i Słowacji z Niemcami, przymykanie oczu na Nord Stream 2 – to chyba najlepszy przykład.

Inny to opieranie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa na różnych podstawach. Węgry, mimo członkostwa w NATO i UE, ciążą ku Moskwie i Pekinowi. Polska, nieudolnie, chce utrzymać dobre stosunki z Waszyngtonem. Czechy stoją w rozkroku, rząd to opcja brukselska, ale prezydent – chińsko-rosyjska. Słowacy wydają się w tym aspekcie najbardziej przewidywalni w strukturach euroatlantyckich – ich kotwice to pani prezydent i euro.

Można do tego dodać przekonanie wielu Madziarów, że Słowacja to Górne Węgry, jak ją nazywano w czasach cesarsko-królewskich i wcześniej. Albo wiarę Polaków, że wszyscy inni członkowie V4 to gospodarcze i polityczne pikusie w porównaniu z nami, a dla Czechów i tak najważniejsza jest chata i cena piwa. Te właśnie populistyczne klisze zdecydowały o zahamowaniu naszego wspólnego projektu wzorowanego na Beneluksie.

Dlatego kibicujemy powstaniu w Pradze rządu SPOLU z Piratami i Samorządowcami. Bo ten rząd może być zwiastunem, że tytułowe widmo się oddali.

Attaché

Akwarium Sea Life w Sydney ponownie otwarte po przedłużonym lockdownie. 14 października 2021 r.

FOT. REUTERS/FORUM

eprasa.pl 544495138d

JOLKA

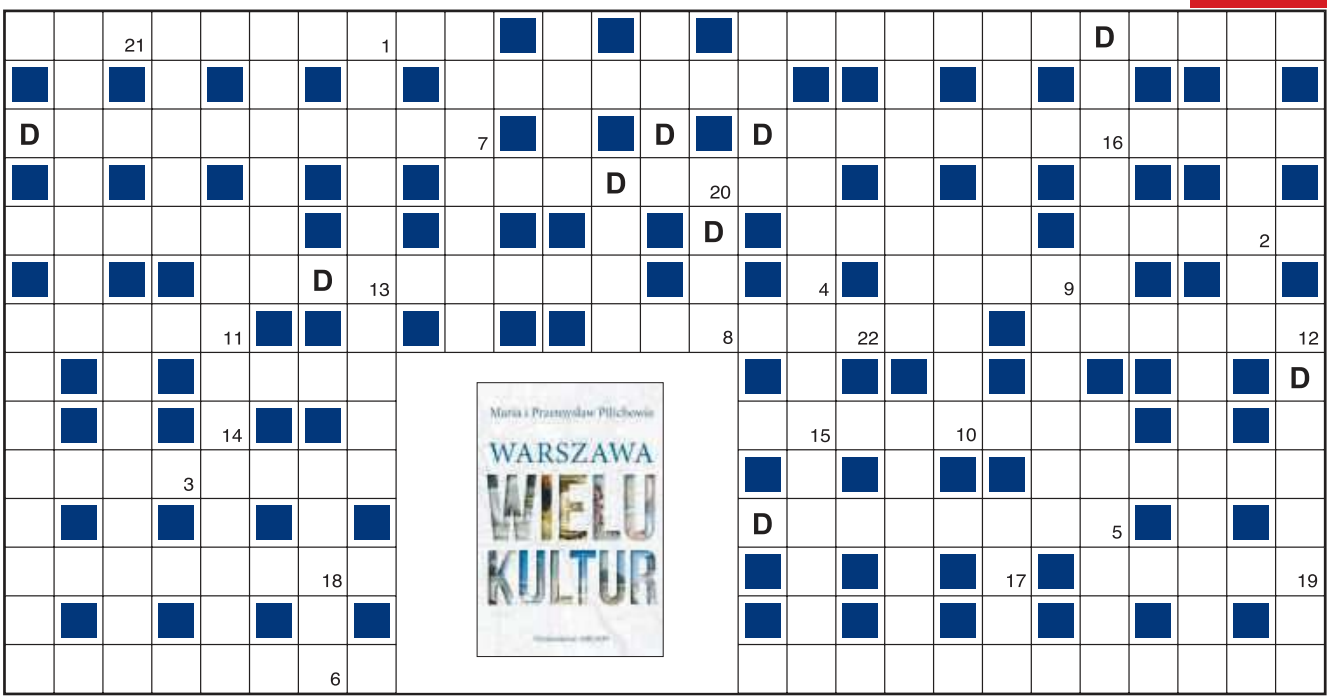

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery D ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą końcowe hasło.

- zginął od strzały Parysa
- towarzystwo wzajemnej bywa
- oskrzelowa ze świszczącym oddechem i dusznościami
- dowódca wojsk i naczelnik osiedli kozackich
- ogół ćwiczeń sportowych (w tym lekka)
- komenda i czujność, uwaga
- pałkarz, miotacz lub łapacz z angielska
- z niego wykonany Dawid Donatella
- trzcinowy lub z buraków
- jednostka masy oznaczana skrótem dag
- znoszenie statku przez prądy, fale, wiatr
- ucięcie komara
- gdy da się coś tłumaczyć dwojako, aluzyjność
- maszyna do robienia i obszywania otworków do guzików
- zawód i kino przy Warszawskiej Szkole Filmowej
- imię męża pani Dulskiej
- uwielbiany przez fanów
- chroni podporę mostu przed lodem
- butaprenem lub kropelką
- pokątny sprzedawca biletów na imprezy
- można je komuś porachować
- z wiernymi, oby w maseczkach
- kasza jęczmienna
- potocznie o dobrym koledze
- czwarty z październikiem
- stolica z dzielnicą Alfama
- sztukmistrz, prestidigitator
- „…kajdaniarski” Waryńskiego
- podchwytywany sposób ubierania się, czesania
- urzędowe ponaglenie na piśmie
- jego stolicą Maputo
- słoiczek-szklanka, trochę kieliszek w PRL
- zbójecka u Margaret Atwood, kryzysowa u Lady Pank
- sam się zgłosił
- z nadarzających się trzeba korzystać
- serdeczny lub wskazujący
- zastępca cześnika kosztujący napoje króla
- jego brak to mat
- z nią na sercu – szczerze
- styl, jego przedstawicielem w malarstwie François Boucher
- w książce lub Kościoła od państwa
- mleczaj…
- robienie porządków
- bób jest strączkowym
- pani pieska
- czarna owca, wyrodek
- pomieszczenie gospodarcze w sklepie
- wychodzi się na nie lub strzyże
- ściepka po dyszce

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-1035”. Do rozlosowania książki „Warszawa wielu kultur” ufundowane przez Wydawnictwo Arkady. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 24 października 2021 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1032” z nr. 40: *Małość ludzka jest wielka.*
Nagrody otrzymują: Stanisław Nachowski z Rzeszowa, Tadeusz Wardziak z Siedlec, Jagoda Witczak z Warszawy.

eprasa.pl 544495138d

PENETRACJE

SUSANA OSORIO-MROŻEK, ŻONA PISARZA

Na początku wspólnego mieszkania weszłam do gabinetu, żeby o coś zapytać. Wstał, wziął mnie za ramiona, wyprowadził i powiedział: „Nie rób tego więcej". Przeżywałam, ale w końcu zrozumiałam, że to jego praca i potrzebuje skupienia. Miał dwa ukochane pióra Montblanc. Ale pisał w każdych warunkach – w szpitalnym łóżku, na byle jakim stoliku w hotelu, „na kolanie" w pociągu.

PROF. TOMASZ MARUSZEWSKI, PSYCHOLOG

Błędne informacje na temat przyczyn wystąpienia dużej liczby zakażeń mają długą tradycję. Często za nosicieli cholery uznawano grupy mniejszościowe – w Stanach Zjednoczonych początkowo byli to Irlandczycy, a potem imigranci z Europy Środkowej i Wschodniej. To przykład dobrze znanego psychologom mechanizmu poszukiwania kozła ofiarnego. Czasami poszukuje się kozła ofiarnego po to, by odwrócić uwagę od innych problemów – u nas takim potencjalnym kozłem ofiarnym mieli być imigranci, a kiedy ich nie było, obiektem ataków stały się osoby nieheteronormatywne.

MICHAŁ MARSZAŁ, TWÓRCA SOCIAL MEDIÓW „NIE"

Który z filmów z udziałem szefa najbardziej pana bawi?

– Kiedy leży w trumnie na katafalku przy żałobnej muzyce, podnosi się i mówi: „Prima aprilis, skurwysyny". A z moich pomysłów najlepszy był ten, kiedy mówi, że chętnie zapłaci abonament rtv, bo lubi kanały erotyczne, a takiego pierdolenia jak w TVP to nie ma nigdzie w sieci. To zabawne, że spodziewają się, że mój szef, który ma 88 lat, wymyśla memy i sam je wrzuca do internetu. Piszą do niego per ty, licząc, że to przeczyta.

DR GRZEGORZ RELIGA, KARDIOCHIRURG

Większość ludzi odbiera przeszczep z jednej strony jako nowe narodziny, a z drugiej jako kolejną szansę od losu. To zmienia ich sposób myślenia. Po przeszczepie większość ludzi starała się tę nową szansę od losu wykorzystać w możliwie najlepszy sposób. Oni z reguły są bardzo aktywni zarówno pod względem czysto sportowym, jak i każdym innym. Odkrywają w sobie nowe pasje, którym starają się maksymalnie poświęcać.

90-letni aktor William Shatner, gwiazda „Star Treka", na pokładzie rakiety New Shepard firmy Blue Origin dotarł do granicy przestrzeni kosmicznej i wrócił na Ziemię. Tym samym został najstarszym astronautą.

FOT. COVER IMAGES/EAST NEWS

Aby język giętki…

JANUSZ GAJOS O WICEPREMIERZE PIOTRZE GLIŃSKIM

To jest urzędnik, który robi osobistą karierę. Wykona każde zadanie, które mu się zleci.

STANISŁAW SKARŻYŃSKI O RAFALE ZIEMKIEWICZU

Nie jest żadnym intelektualistą, jego książki to płytkie jak kałuża brednie.

JERZY URBAN O PiS

Pisowcy nachwalić się nie mogą samych siebie. Oni umrą od samouwielbienia.

MARIUSZ SZCZYGIEŁ O KSIĄŻCE „NIE MA"

Żadna moja książka nie miała tak wielu ocen wysokich, a jednocześnie tak wielu najniższych.

KUBA WOJEWÓDZKI O RESTAURACJI ROBERTA LEWANDOWSKIEGO

Jako miłośnik designu poszedłem sprawdzić. No cóż. Z wystrojem jest jak z bramkami. Nie zawsze się trafia.

MARCIN PIĄTEK O CEZARYM KULESZY

Pomysły nowej władzy w PZPN na przyciągnięcie do polskiej piłki kapitału sprowadzają się do państwowej kasy.

KINGA PREIS O ADAMIE WORONOWICZU

Niewielu mamy tak wszechstronnych aktorów, którzy potrafią i rozbawić, i przestraszyć widza.

MARIA SOBOCIŃSKA O BRACIE PIOTRZE

W drugim „Weselu" gram intymne sceny. Brat pierwszy raz filmował mnie w taki sposób. Ale sytuacja nas nie przerosła.

ARKADIUSZ JAKUBIK O ŻONIE AGNIESZCE

Lubimy ze sobą spędzać czas, mamy podobne poczucie humoru. Ale lubimy się też konkretnie pokłócić, wydrzeć na siebie, wywalić wszystko, co leży na wątrobie.

NATALIA KUKULSKA O CÓRCE ANNIE DĄBRÓWCE

Nie brakuje jej temperamentu, nie jest mdła i niezdecydowana. Ma tzw. jaja.

AGNIESZKA CEGIELSKA O ZDROWYM ŻYCIU

Według medycyny chińskiej ojcem większości chorób jest stres, a matką zła dieta.

eprasa.pl 544495138d

Rozgrzeszaj i wysysaj

Jak to jest, być wampirem, który przypadkowo został księdzem? Teraz każdy może się przekonać, bo polska firma Asmodev udostępniła wersję demonstracyjną gry komputerowej na ten temat. „»Priest Simulator« to realistyczny, cóż, symulator życia najbardziej uprzywilejowanej osoby w całej wsi. Odprawiaj kazania. Ludzie będą ci posłuszni. Udzielaj sakramentów. Według własnego cennika. Chodź po kolędzie. Zdobywaj łupy. Modernizuj kościół. (…) Pieniądze wydawaj na ulepszenia samochodu. Albo broni do walki z demonami", zachęca oficjalny opis wspomnianej produkcji. Nie ukrywamy, że już ostrzymy sobie na nią zęby!

NFZ = Narodowy Fundusz Zwierząt?

W Korei Południowej pojawił się postulat objęcia zwierząt domowych publicznym systemem opieki zdrowotnej. Zgodnie z propozycją Cho Jung-hoona z antysystemowej partii Przemiana Korei ubezpieczenie, dotowane ze środków samorządowych i pochodzących z budżetu państwa, pokrywałoby koszty podstawowych badań, zabiegów i leków. Bo „przezorny zawsze odrobaczony i zaszczepiony", jak mawia (w Wigilię) nasz znajomy Azor.

Jak dobrze mieszkać w Y

Ipsylończykom, czyli mieszkańcom francuskiej wioski Y w departamencie Somma, muszą dziko zazdrościć obywatele miejscowości i gminy Saint-Quentin-la-Motte-Croix-au-Bailly z tego samego departamentu, którzy nie mogą otrzymać nowego dowodu tożsamości, bo na nazwę ich gminy jest w nim za mało miejsca. Zmniejszając format dokumentu, jakoś nie pomyślano z perspektywy Paryża, gdzie się pomieszczą np. Montigny-Mornay-Villeneuve-sur-Vingeanne, Saint-Germain-de-Tallevende-la-Lande-Vaumont czy Saint-Remy-en-Bouzemont-Saint-Genest-et-Isson. To jednak miło, że podejście „wyjdzie w praniu" nie jest wyłącznie polskie.

Gdzie komendant nie może, tam robota pośle

Ulice Singapuru zaczęły być patrolowane przez roboty, co ma być odpowiedzią na braki kadrowe w służbach porządkowych. We wrześniu zrealizowano trzytygodniowy program pilotażowy, w ramach którego dwaj elektrofunkcjonariusze przejęli nadzór nad osiedlem mieszkaniowym i centrum handlowym. Zadaniem maszyn było wykrywanie przypadków palenia w niedozwolonych miejscach, nieprawidłowego parkowania rowerów czy łamania zasad antycovidowych. Przy takiej liście obowiązków bezrobocie raczej im nie grozi.

Przyjaciel potrzebny od zaraz

Wśród samotnych mieszkańców i mieszkanek Chin coraz popularniejsze staje się wynajmowanie przyjaciół. Taką możliwość oferuje Taobao, popularna platforma zakupów online. Usługa kosztuje od 20 do 160 juanów (12-96 zł) za pół godziny, a dostępni towarzysze są przypisani do różnych kategorii. Przykładowo wśród kobiet do wyboru są m.in. przyjaciółki „czułe", „słodkie" i „rozważne". Ciekawe, czy da się upolować jakieś promocje, np. dwie bratnie dusze w cenie jednej?

MEMY BEZ ŚCIEMY

eprasa.pl 544495138d

Niedźwiedź polarny w wianku z wodorostów i długoszyja antylopa gerenuk.

Każdy orze, bo może

Z kolei w Kenii furorę robi aplikacja kontaktująca właścicieli ciągników z rolnikami, którzy nie mają własnego sprzętu. Hello Tractor znacznie usprawniła działalność jednych i drugich. – Dawniej parkowaliśmy w centrach handlowych i cierpliwie czekaliśmy na klientów, którzy czasami się nie pojawiali. Dzięki tej aplikacji mogę pozyskiwać zlecenia z daleka i łatwo znaleźć pracę – mówi jeden z posiadaczy ciągników, Dominic Kimani. Gratulujemy i życzymy wielu kwintali z hektara!

Miłość nie wyklucza (sukcesji)

W Niderlandach, gdzie śluby członków rodziny królewskiej wymagają zgody parlamentu, monarcha ani następcy tronu nie muszą abdykować w przypadku związania się z osobą tej samej płci – poinformował tamtejszy premier. Mark Rutte nie zajął natomiast jednoznacznego stanowiska w kwestii dziedziczenia tronu przez potomków pary jednopłciowej. Nie wiadomo zatem, czy królewięta urodzone w wyniku dawstwa nasienia lub z matek zastępczych będą mogły być nazywane „prawowitymi spadkobiercami". O Holender, trzeba to szybko wyjaśnić!

FOT. SARKA FARKA, PIC NA WODĘ, FOTOMONTAŻ, MEMYTUTAJ.PL, CATERS NEWS/FORUM (2)

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:
Paweł Dybicz e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępcy redaktora naczelnego:
Roman Kurkiewicz e-mail: r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Robert Walenciak e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:
Joanna Wielgat e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń), Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Paula Leśniewska, Maja Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski, Jan Ordyński, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych:
Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator ds. komunikacji i PR:
Piotr Ciszewski e-mail: p.ciszewski@tygodnikprzeglad.pl
Sekretariat fundacji i redakcji:
Izabela Strupiechowska
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120
WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA

eprasa.pl 544495138d

MiliHelena
Jednostka piękna

Malarstwo Beaty Ewy Białeckiej to wielowątkowe, wnikliwe studium życia kobiety, w znacznym stopniu oparte na osobistym doświadczeniu, ale jednocześnie zuniwersalizowane, odnoszące się zarówno do tradycji kultury, jak i do sytuacji kobiet we współczesności. Artystka parafrazuje konwencję malarstwa sakralnego na użytek własnych treści, obdarzając bohaterki wszystkimi należnymi wedle owej konwencji atrybutami świętości czy męczeństwa. A te detale kompozycji, które są kluczem do ich interpretacji, podkreśla haftem.

ABC Gallery
Poznań, ul. Koszalińska 15
do 7 listopada

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Kapłanka

Katarzyny

Madonna ze szczygłem

Rozalia z Palermo

eprasa.pl 5444951500

TEATR CAPITOL

SCENOGRAFIA
Marek Chowaniec

KOSTIUMY
Tomasz Jacyków

OPRACOWANIE MUZYCZNE
Jerzy Mączyński

REŻYSERIA
Jerzy Bończak

PRZEKŁAD
Elżbieta Woźniak

Ray Cooney

Kochane pieniązki

PREMIERA
PAŹDZIERNIK 2021

GRAMY BEZPIECZNIE • KUP BILET • www.teatrcapitol.pl GRAMY W CAŁEJ POLSCE!

Patroni Medialni

Partnerzy Teatru

TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 544495138d

10 LAT AURORA

PIERWSZA EKRANIZACJA POWIEŚCI NIEMIECKIEGO NOBLISTY HERMANNA HESSEGO

Książka dostępna w księgarniach

Humanistyczna baśń o męskiej przyjaźni i poszukiwaniu szczęścia

NARCYZ I ZŁOTOUSTY

REŻYSERIA STEFAN RUZOWITZKY /LAUREAT OSCARA® ZA FILM *FAŁSZERZE*/

W KINACH OD 22 PAŹDZIERNIKA

german films

10 LAT AURORA

eprasa.pl 544495138d